



O radościach i trudnościach Kościoła lwowskiego



Z ARCHIWUM PRYWATNEGO ABPA MIECZYSLAWA MOKRZYCKIEGO

Arcybiskup, metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki w wywiadzie o Świątach Wielkanocnych w cieniu pandemii, o trzydziestolecie odtworzenia Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, o śp. kardynale

Marianie Jaworskim, o kościele Matki Bożej Gromnicznej i o apelu do ks. biskupa Swiatosława Szewczuka w sprawie zwrotu tej świątyni łańcim katolikom.

> strona 4

Nowy kościół i klasztor benedyktynek w Sołonce koło Lwowa



> strona 8

Rozmowa z Heleną Krasowską



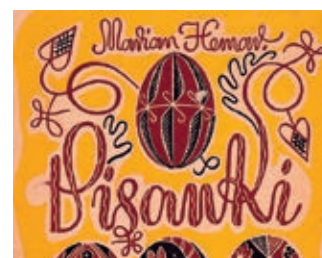
> strona 12

Zaleszczyki (cz. 6)



> strona 20

Wielkanoc z Hemarem



> strona 24

Polskie rezydencje w I Rzeczypospolitej

> strona 28



Alleluja, Alleluja!
Wesoły nam dziś dzień nastał,
Chrystus bowiem zmartwychwstał!

Naszemu Czytelnikom składamy najserdeczniejsze życzenia radosnych Świąt Wielkanocnych, wypełnionych nadzieją, wiarą i miłością.
Pogody w sercu oraz smacznego święconego w gronie najbliższych osób!

Szczerze życzy
redakcja Kuriera Galicyjskiego

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Prezydent Ukrainy zatwierdził nową strategię wojskową

Wołodimir Zełenski podpisał „Strategię Bezpieczeństwa Wojskowego”. Dokument ten wskazuje na zagrożenia o charakterze militarnym, w tym możliwość rosyjskiej agresji na Ukrainę i uznaje Rosję za przeciwnika wojskowego.

„Na poziomie państwowym Federacja Rosyjska pozostaje wojskowym przeciwnikiem Ukrainy, który realizuje zbrojną agresję przeciwko Ukrainie, tymczasowo okupuje terytorium Autonomicznej Republiki Krym i miasta Sewastopol, terytorium obwodów donieckiego i ługańskiego, systemowo stosuje instrumenty wojskowe, polityczne, ekonomiczne, informacyjno-psychologiczne, kosmiczne i cybernetyczne, które zagrażają niezależności, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy” – napisano w dokumencie.

Wśród wskazywanych scenariuszy pojawia się także ten wskazujący na możliwość eskalacji zbrojnej agresji Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie, jak również konstatacja jest ryzyko wystąpienia konfliktu zbrojnego w Europie w związku z polityką i działaniami FR.

Ponadto, strategia wskazuje na Rosję jako czynnik destabilizacyjny wpływający na sytuację na Bałkanach, w regionach bałtyckim i czarnomorskim, na Kaukazie, w Europie Wschodniej – zwłaszcza wobec okupacji części terytorium Ukrainy i Gruzji, jak również wobec działań utrudniających żeglugę na morzach: Czarnym i Azowskim. Odnotowany jest także wpływ Rosji na sytuację na Białorusi.

Strategia jest pierwszym tego rodzaju dokumentem przygotowanym na Ukrainie. Ma być instrumentem planowania obronnego w celu realizacji polityki państwa w sferze obronności. Jej realizacja ma sprzyjać dążeniu Ukrainy do członkostwa w NATO.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Kto choruje najczęściej?

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zmienił się przekrój wiekowy osób, które zapadają na COVID-19. Chorują coraz młodsze osoby. Minister zdrowia Adam Niedzielski opublikował twarde dane dotyczące tych zmian.



PIXABAY.COM/PL

– Od początku 2021 r mamy już blisko 850 tys. nowych zakażeń. W strukturze wiekowej dominuje grupa 31-40 lat. W okresie październik-grudzień 2020 mieliśmy 1,2 mln zachorowań i dominowała grupa 41-50 lat. Chorują coraz młodszy – pilnujmy się! – wzywa szef resortu zdrowia na Twitterze.

Na wykresie dotyczącym ostatniego kwartału 2020 roku widać wyraźnie, że choroba dotykała starsze roczniki. Teraz stopniowo ten wykres się odwraca. Na diagramie ukazującym niepełne dane z pierwszego kwartału 2021 roku widać,

że wśród osób powyżej 70. roku życia zapadalność na covid wyraźnie spada w stosunku do innych grup wiekowych.

Duży wpływ na ten proces może mieć kampania szczepień, która skupia się obecnie na najstarszych rocznikach w społeczeństwie. Jednocześnie rośnie liczba chorych wśród młodszych pokoleń, w szczególności wśród osób w przedziale wiekowym od 20. do 40. roku życia. Dominują chorzy w wieku 31-40 lat. Za tę zmianę mogą odpowiadać nowe warianty koronawirusa, które dotarły do Polski w ostatnich miesiącach.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Prezydent Ukrainy podpisał dekret o nacjonalizacji zakładów „Motor Sicz”

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski zaakceptował decyzję Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony o nacjonalizacji zakładów Motor Sicz produkujących silniki lotnicze. Kontrolę nad wykonaniem dekretu Wołodimir Zełenski zlecił sekretarzowi RNBO Ołeksijowi Daniłowowi. Wcześniej, 21 marca br., ukraiński koncern zbrojeniowy Ukroboronprom wyraził gotowość przejścia aktywów Motor Sicz jako podmiot zarządzający.

Jak informowaliśmy, 11 marca br. Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy zdecydowała, że Motor Sicz wróci na własność państwa ukraińskiego. Inwestorzy mają otrzymać rekompensatę z tego tytułu. Działania te najprawdopodobniej mają uniemożliwić przejście kontroli nad Motor Sicz Chińczykom. Od paru lat próbują przeciwdziałać temu również Stany Zjednoczone. Dodajmy, że w styczniu br. prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski wydał dekret wprowadzający w życie decyzję Rady Bezpieczeństwa o nałożeniu sankcji przeciwko chińskim inwestorom Motor Sicz. Dwa tygodnie wcześniej podobne sankcje wprowadziły

USA. Według byłego już sekretarza handlu Wilbura Rossa dążenie chińskiej firmy Skyrizon do kupowania i wdrażania zagranicznych technologii wojskowych stanowiło „poważne zagrożenie”, a zastosowanie wobec niego sankcji jest ostrzeżeniem dla eksporterów o „znaczących powiązaniach Skyrizon z Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą”.

Amerycanie postrzegają działania Chińczyków na Ukrainie jako element technologicznego wyścigu zbrojeń. Według USA, przejęcie zakładów Motor Sicz umożliwiłoby Chinom np. zbudowanie strategicznych samolotów transportowych, zdolnych do przetrwania w odległych rejonach świata. Należy zaznaczyć, że największą maszyną tego typu, czyli Antonow-225 Mrija, używa silników produkowanych przez ten koncern.

W ostatnią sobotę sąd rejonu szewczenkowskiego w Kijowie zdecydował o nałożeniu aresztu na cały majątek i wszystkie akcje przedsiębiorstwa Motor Sicz.

– W rezultacie procesu sądowego miennie przekazano pod nadzór Narodowej Agencji Ukrainy ds. wykrywania, poszukiwania i zarządzania aktywami zajętych z powodu korupcji i innych przestępstw (ARMA) z zobowiązaniem do wyznaczenia należącej do państwa firmy zarządzającej – poinformowała służba prasowa SB Ukrainy.

ŹRÓDŁO: UKRINFORM.UA

Obchody Dnia Wolności Białorusi we Lwowie

Białorusini, prześladowani za swoje poglądy polityczne, którzy obecnie przebywają we Lwowie, obchodzili Dzień Wolności Białorusi. Jest to święto nieuznawane przez oficjalne władze. Najpierw planowano akcję na lwowskim rynku, ale z powodu obostrzeń pandemicznych w mieście Białorusini spotkali się na mszy świętej w cerkwi św. Michała.

EUGENIUSZ SAŁO

Około 30 osób z historycznymi biało-czerwono-białymi flagami modliło się za wolną Białoruś podczas nabożeństwa z udziałem księdza grekokatolickiego pochodzącego z Białorusi.

Aleksei Franckiewicz, dyrektor Białoruskiego Centrum Kryzysowego we Lwowie podkreślił, że reżim Łukaszenki boi się obchodów Dnia Wolności. – Za otwarte świętowanie niepodległości Białorusi, pokazywanie zakazanej symboliki



ANDRZEJ BORYSEWICZ

ludzie są prześladowani, wsadzani do więzień, bici i kaleczeni – zaznaczył.

Dyrektor Centrum dodał, że wczoraj i dzisiaj na Białorusi miały miejsce kolejne masowe prześladowania i rewizje, także działaczy i dziennikarzy polskich. – Ludzie, którzy mówią prawdę na Białorusi stanowią zagrożenie dla tego nielegalnego rządu. Dlatego próbują ich albo wyrzucić z kraju albo wsadzić do więzienia – podsumował.

– Jestem tutaj, bo nie mogę być w Mińsku. Gdybym mogła być tam, byłibyśmy całą naszą ekipą na ulicach stolicy. Chcę, aby wszyscy dowiedzieli się, że protesty na Białorusi nadal trwają. Każdego dnia dostaję informacje o zatrzymaniach i prześladowaniach moich przyjaciół i znajomych – powiedziała Alina Rutina, mieszkanka Białorusi. Skromne świętowanie będzie kontynuowane w siedzibie Białoruskiego Centrum Kryzysowego.

Ratownicy ze Śląska przekazali na Ukrainę starą karetkę

„Hejt” – takim słowem określił to z czym ma teraz do czynienia Bielskie Pogotowie Ratunkowe jego dyrektor Wojciech Waligóra. Co tak zdenerwowało oburzonych? Wycofaną z dyżurów używaną karetkę, zastąpioną przez nowszy sprzęt, przekazano na Ukrainę. Zapadła decyzja, że będzie pomagała ratować życie w partnerskim regionie powiatu bielskiego.

– To nie jest tak, że przekazaliśmy auto, a potem nie mieliśmy czym jeździć – podkreślił Wojciech Waligóra.

Ratownik medyczny Joanna Markieton powiedziała, że docierają do nich sygnały o oburzeniu mieszkańców, którzy twierdzą, iż „przekazuje się karetki na Ukrainę, choć brakuje ich w Polsce”. – Kiedy widzą nas w kombinezonach ochronnych

wzywają od „pajaców”, którzy są w zmo-wie z rządem – powiedziała.

Waligóra wskazał, że karetka, która trafiła na Ukrainę, stacjonowała w podbielskich Kobiernicach i po ponad pięciu latach została wycofana. – W związku z tym, że to auto z napędem na cztery koła, nie nadawało się ono typowo na transport – powiedział Waligóra.

– Pojazd był w dobrym stanie, więc zapadła decyzja, by pomagał ratować życie w partnerskim regionie powiatu bielskiego – powie Kicmań na Ukrainie. – Goście mieli odebrać auto w zeszłym roku, ale przeszkodziła w tym pandemia. Zrobili to dopiero pod koniec lutego – zakomunikowała rzecznik starostwa bielskiego Magdalena Fritz.

Dyrektor Wojciech Waligóra przypomniał, że w państwowym systemie ratownictwa standardem jest, iż ambulans służy do pięciu lat, a potem jest zastępowany nowszym. Starsze auto trafia do kolumny transportu. Jak dodał, tylko w ubiegłym roku Bielskie Pogotowie Ratunkowe wzbogaciło się o cztery nowe karetki. Zlikwidowane zostały dwa starsze i wysłużone pojazdy. Wkrótce Pogotowie otrzyma kolejne nowe auta. Na terenie Bielska-Białej i powiatu bielskiego rozlokowanych jest 12 karet. Od ubiegłego tygodnia jeżdżą dwa dodatkowe ambulanse, zakontraktowane przez wojewodę na czas pandemii. W sumie jest ich teraz 14.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Ukraińcy zapowiadają szybką kolej ze Lwowa do granicy z Polską. Ma rozwijać prędkość do 250 km/h

Na Ukrainie ruszy projekt budowy kolei dużych prędkości – zapowiedziały po raz kolejny ukraińskie władze.

Minister infrastruktury Ukrainy Władysław Kryklj zapowiedział uruchomienie projektu budowy kolei dużych prędkości. Pierwsza szybka kolej rozwijająca prędkość do 250 km/h ma połączyć Lwów z granicą z Polską – podał Promysłowy Portal.

O planach zbudowania kolei dużych prędkości na Ukrainie minister Kryklj mówił podczas forum „Ukraina 30”. Według ministra wybrano następujące kierunki realizacji przyszłego projektu: Kijów – Lwów

– granica państwowa, Kijów – Odessa, Kijów – Charków, Kijów – Dniepr – Zaporozże.

– Pierwsza linia kolejowa o prędkości do 250 km/h połączy granicę państwową z Polską i miastem Lwów (stacja Skniłów) z możliwością przedłużenia linii do Kijowa i dalszym rozwojem transeuropejskiej sieci transportowej TENT-T. Projekt zakłada budowę infrastruktury do obsługi pociągów typu Intercity oraz przewozów kontenerowych w kierunku Unii Europejskiej – powiedział ukraiński minister infrastruktury.

Promysłowy Portal podaje, że wcześniej na tym samym forum wiceminister

finansów Ukrainy Ołeksandr Kawa zapowiedział rozważenie projektu budowy „eurokolei” między Użhorodem a Czopem, którego wartość szacuje się na 500 mln hrywn.

Projekt kolei dużych prędkości miałby być realizowany z pomocą inwestorów z Chin, Korei i Turcji.

Przypomnijmy, że budowę szybkiej linii kolejowej między granicą z Polską a Lwowem Ukraińcy zapowiadali już w 2019 roku. Według szefa Ukraińskich Kolei miało się to stać w ciągu jednego roku.

ŹRÓDŁO: UPROM.INFO

Wielkanoc i nowe obostrzenia

Kolejną Wielkanoc spędzimy w cieniu pandemii koronawirusa. Rząd zdecydował się na wprowadzenie nowych obostrzeń. Zakazy i limity obejmą również kościoły. Pojawił się apel przewodniczącego KEP abp. Stanisława Gądeckiego.

– Nikt nie chciałby zamknięcia kościołów, ani ograniczonego dostępu do nich. Jest to rzecz niezwykle ważna dla dobra duchowego każdego z nas. Musimy jednak wspólnie podjąć wysiłek, aby do tego nie doszło – oświadczył w piątek Rzecznik



PIXABAY.COM/PL

Konferencji Episkopatu Polski ks. Leszek Gęsiak podczas breifingu prasowego. Dodał, że „przewodniczący KEP arcybiskup

Stanisław Gądecki zwraca się z gorącym apelem do kapłanów i wiernych świeckich o skrupulatne przestrzeganie zasad bezpieczeństwa sanitarnego podczas celebracji liturgicznych”.

– To, w jaki sposób będzie prowadzona weryfikacja liczby osób, zależy od gospodarza miejsca. Każdy proboszcz jest zobligowany, by nałożone ograniczenia wprowadzić w życie i ich przestrzegać – podkreślił ks. Gęsiak.

ŹRÓDŁO: WP.PL

Lekcja edukacyjna dla młodzieży „Być jak Kazimierz Górski”

Uczniowie dwóch polskich szkół we Lwowie w dniu 18 marca wzięli udział w internetowej lekcji edukacyjnej pt. „Być jak Kazimierz Górski”. Nadawane z Centrum Olimpijskiego w Warszawie zajęcia są elementem programu edukacyjnego, który został opracowany przez organizatorów wydarzenia – Fundację Dziedzictwo Kresowe oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

ANNA GORDIJEWSKA

W zajęciach w formule online uczestniczyła młodzież w wieku od 13 do 15 lat ze szkoły nr 24 im. Marii Kopnickiej oraz szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny. Był to jeden z elementów towarzyszących otwartej 2 marca wystawy „Łączy nas Kazimierz Górski” w Muzeum Sportu i Turystyki.

– Fundacja Dziedzictwo Kresowe od prawie 10 lat realizuje program wspierania nauczania języka polskiego za granicą. Wyposaża co roku dwie szkoły we Lwowie, a także w Mościskach i w Strzelczykach w komplety podręczników w języku polskim dla klas początkowych, a także do lekcji literatury i historii polskiej. – Dziś mamy wyjątkową okazję, aby rozszerzyć naszą ofertę edukacyjną o elementy historii polskiego sportu i zrealizować ten unikatowy program edukacyjny z najlepszym w Polsce ośrodkiem edukacji sportowej, jakim jest warszawskie Muzeum Sportu i Turystyki



MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI

– mówi Jan Sabadasz, prezes Fundacji.

Podczas uroczystości inaugurującej rozpoczęcie programu edukacyjnego Jan Sabadasz przekazał do muzealnych zbiorów znaczki z okazji 100. rocznicy urodzin Kazimierza Górskiego wydane przez Poczta Ukrainą. Z lewej strony znaczka widnieje pionowy napis Kazimierz Klaudiusz Górski, a obok niego w centralnym miejscu podobizna słynnego trenera.

Cykl zajęć rozpoczął dyrektor Muzeum Sławomir Majcher który zaznaczył, że Kazimierz Górski był postacią, łączącą Polskę i Kresy. – Witamy młodzież ze Lwowa, miasta, w którym urodził się człowiek, który doprowadził reprezentację Polski na sportowe wyżyny – dodał. W zajęciach wzięło udział prawie 100 uczestników. Uczniowie wystuchali internetowej lekcji o Kazimierzu Górskim, ilustrowanej zdjęciami z życia słynnego trenera. W trakcie zajęć przypomniano sukcesy „Złotej Jedenastki”,



SŁAWOMIR MAJCHER (OD LEWEJ) I JAN SABADASZ

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI

młodzież odbyła wirtualną wędrowkę do miejsc, w których słynny trener rozpoczął swoją przygodę z piłką nożną, a także na stadion Wembley. Uczniowie dowiedzieli się również jak ważną rolę pełnił lwowski sport w historii Polski, mieli też okazję poznać tradycje lwowskiego Sokola. Na zakończenie uczestnicy zadawali pytania i z zainteresowaniem dowiadywali w jakiej

części Lwowa urodził się trener, w jakim klubie rozpoczął życiową przygodę z piłką nożną, jak polscy kibice pamiętają jednego z najszlachetniejszych zawodników Kazimierza Deynę, o karierze zawodniczej i trenerskiej Kazimierza Górskiego i nierozzerwalnie związanej z nimi listę sukcesów polskiej reprezentacji.

Muzeum Sportu i Turystyki przekazało lwowskim szkołom

książki: „Gwiazdy Sportu w Niepodległej – Wybitni Sportowcy II Rzeczypospolitej”, „Dyplomy Sportowe Drugiej Rzeczypospolitej”, „Mecze polskich spraw – Jak Cieślak ogrął Chruszczowa, Lubański uciszył Anglię, a Nawałka zatrzymał Niemców” autorstwa Stefana Szczeplika, książkę Mirosława Wleklego „Górski wygramy my albo oni” oraz przekazane przez stołeczne Muzeum Niepodległości egzemplarze „Rocznika Kresowego”.

Wspólna inicjatywa Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe została doceniona przez dyrekcję obu lwowskich szkół oraz kierownictwo lwowskiej Pogoni. Wyjątkowość wydarzenia potwierdziło także duże zainteresowanie medialne. Materiał o programie edukacyjnym został opublikowany przez Polską Agencję Prasową i szereg portali o tematyce sportowej, a także ukazany na antenie Telewizji Polskiej i Polskiego Radia.

Program edukacyjny jest elementem towarzyszącym wystawie „Łączy nas Kazimierz Górski” zorganizowanej przez Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie w okazji setnej rocznicy urodzin Kazimierza Górskiego. Na wystawie klimat tamtych lat oddaje odtworzony gabinet Górskiego oraz szatnia, w której jego zawodnicy przygotowywali się do najważniejszych spotkań. Ekspozycja będzie dostępna dla zwiedzających do 10 września 2021 r.

Partnerem wystawy są Fundacja Dziedzictwo Kresowe oraz Fundacja Kazimierza Górskiego.

Będą dodatkowe obostrzenia na granicy

Mateusz Morawiecki poinformował, że przy przekraczaniu południowej granicy Polski będzie potrzebna kwarantanna lub test na koronawirusa.

– W przypadku granicy południowej chcemy wprowadzić dodatkowe obostrzenia typu kwarantanna lub konieczność posiadania negatywnego testu. Mam bowiem informacje, że osoby przyjeżdżające do Polski z południa, z państw Grupy Wyszehradzkiej, przyczyniają się do wysokiej transmisji koronawirusa – stwierdził premier.

Przypomnijmy, na polskiej granicy ciągle obowiązują obostrzenia związane z zapobieganiem COVID-19. Zarówno Polacy, jak i obywatele państw UE, EOG oraz Szwajcarii przekraczający polską granicę, stanowiącą granicę zewnętrzną UE, podlegają obowiązkowi kwarantanny. Na kwarantannę po przekroczeniu granicy

wewnętrznej kierowani są podróżujący transportem zbiorowym.

Z kwarantanny, po przekroczeniu zarówno granicy zewnętrznej jak i wewnętrznej, zwolnione są osoby zaszczepione przeciwko COVID-19 lub posiadające negatywny wynik testu diagnostycznego wykonanego w kierunku SARS-CoV-2.

Od 27 lutego r. wprowadzono obostrzenia dla osób wracających z Czech i ze Słowacji. Osoby, które nie mieszkają lub nie przebywają na stałe w Polsce, są zobowiązane posiadać negatywny wynik testu diagnostycznego w kierunku SARS-CoV-2. Dotyczy to osób przekraczających granicę różnymi środkami transportu – indywidualnymi i zbiorowymi oraz osób przekraczających tę granicę pieszo. Test nie może być wykonany później niż 48 godzin przed przekroczeniem granicy. Podróźni mają obowiązek przedłożyć, na żądanie funkcjonariusza Straży Granicznej lub Policji, wynik testu w języku polskim albo w języku angielskim.

Natomiast osoby, które wracają do swojego miejsca zamieszkania lub pobytu na terenie Polski i będą posiadały negatywny wynik testu w kierunku SARS-CoV-2, nie będą podlegały obowiązkowej kwarantannie.

Kwarantanna to odosobnienie osoby zdrowej z powodu narażenia na zarażenie, np. po kontakcie z osobą chorą na koronawirusa. Od 2 września kwarantanna i izolacja domowa trwają 10 dni. Jednak w niektórych przypadkach okres ten jest dłuższy, np. wobec osób przebywających na kwarantannie w związku z zachorowaniem współdomownika.

Od 28 grudnia z obowiązkowej kwarantanny zwolnione są osoby zaszczepione przeciw COVID-19. Od 22 stycznia osoby przekraczające granicę naszego kraju są zwolnione z obowiązku kwarantanny, jeżeli mają negatywny wynik testu na koronawirusa wykonanego w okresie 48 godzin przed przekroczeniem granicy.

ŹRÓDŁO: WP.PL

AstraZeneca obniża deklarowaną skuteczność szczepionki

Firma AstraZeneca poinformowała, że wskaźnik skuteczności jej szczepionki przeciwko COVID-19 jest nieco niższy niż to wcześniej deklarowała i wynosi 76 proc. Ta korekta jest wynikiem nowej analizy amerykańskich badań klinicznych. Wcześniej firma twierdziła, że skuteczność jej produktu jest na poziomie 79 proc.

– Urzędnicy służby zdrowia USA publicznie zganili producenta leku za niewykorzystanie najbardziej aktualnych informacji, gdy w poniedziałek opublikował on tymczasową analizę, która mówiła o 79-proc. skuteczności szczepionki – podaje agencja Reutersa.

Najnowsze dane opierały się na 190 infekcjach wśród ponad 32 tys. 400 uczestników badania w Stanach Zjednoczonych, Chile i Peru. Wcześniejsze dane tymczasowe opierały się na 141 infekcjach do 17 lutego.

– Główna analiza jest zgodna z naszą wcześniej wydaną analizą okresową i potwierdza, że nasza szczepionka przeciwko COVID-19 jest wysoce skuteczna u dorosłych – powiedział wiceprezes ds.

badani i rozwoju BioPharmaceuticals R&D w firmie AstraZeneca, neurolog Mene Pangalos.

AstraZeneca powtórzyła w czwartek, że szczepionka, opracowana we współpracy z Uniwersytetem Oksfordzkim, jest w 100 proc. skuteczna przeciwko ciężkim lub krytycznym postaciom choroby. Firma przekazała również, że szczepionka ma 85 proc. skuteczności u dorosłych w wieku 65 lat i starszych.

– Wielu z nas czekało na to rozległe, dobrze skonstruowane badanie III fazy – oznajmił prof. Paul Griffin z Uniwersytetu Queensland. – Wygląda na to, że jest to bardzo skuteczna szczepionka, bez obaw o bezpieczeństwo. Miejmy nadzieję, że to powinno teraz dać ludziom pewność, że szczepionka ta jest właściwa do dalszego stosowania – zaznaczył naukowiec, dodając, że on i jego rodzice przyjęli szczepionkę. Dla porównania wskaźnik skuteczności dla szczepionek firm Pfizer/BioNTech i Moderna wynosi ok. 95 proc.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

O radościach i trudnościach Kościoła lwowskiego

Z metropolitą lwowskim ks. abp. MIECZYŚLAWEM MOKRZYCKIM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Cieszymy się bardzo, że z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych ks. abp zaprosił nas do swojego domu.

Tak, ten dom od 20 lat ma szczególną symbolikę, ponieważ ks. kard. Marian Jaworski gościł tutaj Ojca Świętego Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki na Ukrainę i do Lwowa w czerwcu 2001 r. Po spotkaniu z młodzieżą na Sichowie Ojciec Święty przybył do tego domu, aby spożyć tutaj kolację, w bardzo mu bliskim gronie. Był z nim tylko ks. sekretarz stanu, ks. kard. Huzar i ks. kard. Marian Jaworski. Cała asysta papieska ze względu na to, że dom jest bardzo mały, spożywała kolację w ogrodzie. Była to dla nas wielka radość. Ten dom, można powiedzieć, jest domem poświęconym przez świętego dzisiaj Jana Pawła II.

Pandemia wkroczyła w nasze życie, a także w życie Kościoła. Jak będą wyglądały tegoroczne Świąta Wielkanocne w kościołach w Ukrainie?

Niestety, to już po raz drugi te Świąta Wielkanocne nie będą mogły przebiegać tak uroczysto jak zwykle w poprzednich latach. Z powodu pewnych ograniczeń ze strony państwowej, ale także niektórzy nasi wierni ze względu na stan zdrowia będą musieli pozostać w domu. Jednak dzisiaj jesteśmy bardziej przygotowani, bo już poprzez telewizję oraz internet będziemy mogli transmitować Mszę świętą i łączyć się z naszymi wiernymi. Nie będziemy zamykać kościołów, będziemy się w nich modlić i w miarę możliwości zapraszać wiernych, aby wielką tajemnicę odkupienia i Zmartwychwstania naszego Zbawiciela mogli przeżyć jak najgłębiej i jak najpełniej. Pandemia nie przyćmi nam radości Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. W Wielki Czwartek spotkam się z grupą kapłanów, aby przeżyć z nimi wielką tajemnicę kapłaństwa i podziękować Panu Bogu za wielki dar, którym nas obdarzył. W Świąta Wielkanocne podzielę się święconym jajkiem z moimi najbliższymi współpracownikami czyli moją „rodziną biskupią”. A potem odwiedzimy naszych podopiecznych w Domu Seniora oraz w przytułku dla bezdomnych. Wszystkim spotkanym złożę najserdeczniejsze życzenia, by Chrystus Zmartwychwstały napętniał ich pokojem.

W tym roku obchodzimy 30-lecie odnowienia struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Jak obecnie wygląda ten Kościół?

Tak, mamy obecnie 30. rocznicę odnowienia struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, 20. rocznicę odwiedzin Jana Pawła II we



SEKRETARZ PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Lwowie. To są wielkie rocznice. Życzymy ogromną wdzięczność dla Pana Boga za obecność na tej ziemi i rozwój naszego Kościoła.

I tu znów nasze myśli biegają do Jana Pawła II, bo to on 30 lat temu miał odwagę wskrzesić struktury Kościoła na Ukrainie. Powołał do istnienia nowe diecezje, posłał do Lwowa ks. kard Mariana Jaworskiego, mianował biskupem ks. Jana Olszańskiego oraz ks. Jana Purwińskiego. Dzięki jego decyzjom mamy dzisiaj siedem diecezji, trzy seminaria, trzy instytuty teologiczne.

W naszej archidiecezji co roku budujemy nowe świątynie, tworzymy nowe parafie. Kościół lwowski dalej się rozwija i przeżywa swoją wiosnę. Mimo tych pięknych stron i darów Opatrzności nie brakuje nam też pewnych trudności. W dalszym ciągu zmagamy się z problemem zwrotu kościoła pw. Matki Bożej Gromnicznej, z którego ojcowie dominikanie wraz ze wspólnotą parafialną, z duszpasterstwem młodzieży zostali wyrzuceni na bruk. W tym miejscu pragnę ponowić nasz gorący apel do ks. abpa Światosława Szewczuka, żeby zdecydowanie poparł nasze starania i porozmawiał ze swoimi wiernymi, a także z władzami, aby ten kościół jednak nam zwrócono.

Podobna sytuacja jest z kościołem pw. św. Marii Magdaleny. Pragniemy, aby to wierni kościoła rzymskokatolickiego stali się właścicielami tego kościoła, abyśmy mogli go tylko



ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI W KATEDRZE LWOWSKIEJ

używać sali organowej na koncerty. Niestety, dyrektorzy sali organowej ciągle stwarzają nam problemy. Nie możemy tam w pełni swobodnie rozwijać duszpasterstwa.

Podobna sytuacja ostatnio przydarzyła mi się z ks. arcybiskupem Kościoła greckokatolickiego w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie). Zwróciłem się o zwrot naszego małego kościółka na peryferiach miasta. Obok wybudowano piękną nową cerkiew. Jednak

arcybiskup odpisał mi, że nie może nam tego kościoła przekazać, bo służy jako kaplica cmentarna, pogrzebowa. Takich trudności nie brakuje, ale się nimi nie zrażamy. Idziemy dalej z wiarą i nadzieją, pomni o słowach św. Jana Pawła II, który powiedział: „Wyplłyn na głębię, lwowski Kościół łaciński. Nie lękaj się trudności. Chrystus jest z Tobą i z Nim odniesiesz zwycięstwo”.

Pragnę też podkreślić, że Kościół lwowski nadal się rozwija, mimo

dużej emigracji naszych wiernych pochodzenia polskiego.

Gdzie w archidiecezji lwowskiej powstają nowe kościoły?

Budujemy kościół w Brzuchowicach. We Lwowie utworzyliśmy parafię na Lewandówce, gdzie posługę duszpasterską przejęli ojcowie misjonarze i tam w przyszłości mamy zamiar wybudować kościół. Otrzymaliśmy dwa stare kościoły w Bajkowcach koło Tarnopola. Teraz odnawiamy tam dach w pięknym, starym kościele z kamienia. W Bohorodczanach w województwie stanisławowskim, w byłym kościele dominikanów utworzyliśmy nową parafię i jest tam ksiądz proboszcz. Poświęciliśmy kościoły: pw. Matki Boskiej Fatimskiej w Zimnej Wodzie, pw. św. Jana Pawła II, w Sokolnikach, dwa kościoły mniejsze w Olesku, a także nieduży kościółek we wsi Czerwone (red. dawne Lackie) koło Złoczowa przebudowany z dawnego domu rodzinnego. Nabyliśmy też działkę w powiatowym mieście Radziechowice koło Czerwonogrodu. W tamtym regionie też jest potrzeba ewangelizacji i myślimy o wybudowaniu małego kościółka. Jednocześnie w ubiegłym roku ks. kard. Konrad Krajewski dokonał wmurowania kamienia węgielnego pod przytułek dla bezdomnych kobiet, który będą prowadziły siostry albertynki i przy tym budynku na Majorówce będzie kolejny kościół. I ostatnio piękny, nowy klauzurowy klasztor siostr benedyktynek, jedyny tego rodzaju w archidiecezji lwowskiej. Jest to dla nas wielka radość, ponieważ taki klasztor jest centrum modlitwy za Kościół powszechny, a szczególnie za nasz Kościół tutaj we Lwowie. Będą mogli przybywać do tego klasztoru na modlitwę także ludzie świeccy oraz księża i siostry zakonne. Będzie to miejsce wyciszenia, miejsce prywatnych rekolekcji.

W święto Zwiastowania Matki Bożej została poświęcona nowa figura w dzielnicy Sichów.

Jest to piękna statua Matki Bożej oczekującej w niebie na nienarodzone dzieci. To bardzo wymowna kompozycja i cieszę się, że powstała z inicjatywy rodziny w Polsce, która ofiarowała tę figurę dla naszej archidiecezji. Sichów jest to osiedle rodzin, mieszka tam dużo młodych małżeństw. Statua znajduje się przy kościele i obok alei, gdzie spaceruje wiele młodych matek, małżeństw. Będzie to swoistą ewangelizacją, mówiącą o wielkim darze, jakim Pan Bóg dzieli się z człowiekiem – darem życia, udzielanym ludzkości.

Z okazji jubileuszu 60-lecia urodzin Ks. Arcybiskupa proszę przyjąć serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia od redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Wesótego Alleluja!

Dziękuję za rozmowę.

Kącik liryczny

Kroczy Chrystus wśród niw
ranną rosą,
W pas kłaniają się przydrożne
drzewa,
Ptaki w locie swą radość
Mu głoszą,
Cała ziemia Hosanna
Mu śpiewa.

Kroczy Chrystus w koronie
zwycięskiej
Po tej ziemi, naszej ojczyźnie.
Zmartwychwstały Królu,
oddal klęski,
Naszej ziemskiej błogosław
Ojczyźnie.

STANISŁAWA NOWOSAD



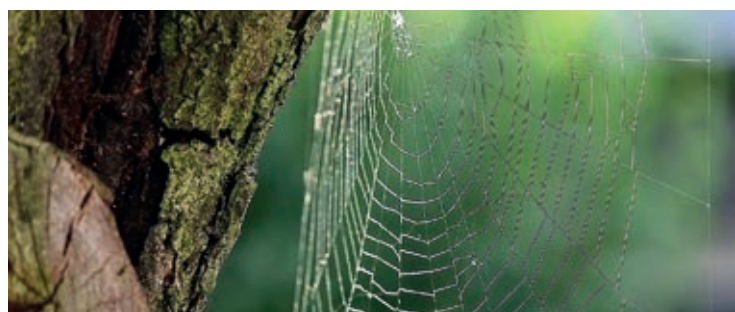
Gałzko świeża, urocz kwiecie,
Całuję ciebie miłośnie,
Rozgrzewasz serca w tym
zimnym świecie
Radosną wieścią o wiosnie.

W kwietnia początku cudem
zrodzona,
Zielenią trwaj jak najdłużej,
Rosą deszczu rannego
zroszona,

Bądź siłą wśród życiowych
burzy.

W tobie czar, urok, zapach
zieleni,
Wiosny zaklęcie się chowa.
I rosy chmurka, i blask
promieni,
Świeża gałązko kwietniowa.

STANISŁAWA NOWOSAD



Co to jest poezja? Czy to
oznajmianie
Swej myśli skrzydlatej, co buja
pod chmurą?
Fruwający motyl w sztuce
wierszowania
Nad bajkową, szklaną,
czarodziejską górą.

Co to jest poezja? Czy to serca
nutka,
Jak woalka zwiewna, wiotka
pajęczyna,
Słodka, czuła, rzewna,

nieśmiała, cichutka,
Czy to sokół chyży co się
w niebo wspina?

Czy to błyskawica
szaleństwem płonąca,
Czy to buchająca wulkanu
lawina,
Czy bijąca pod sercem
bezbronna dziecina,
Co chce wyjść z ukrycia
do świata, do słońca.

STANISŁAWA NOWOSAD

Co powinno się znaleźć w koszyczku wielkanocnym?



Święta wielkanocne zbliżają się wielkimi krokami. Jedną z tradycji jest święcenie pokarmów w Wielką Sobotę, które spożyte zostaną podczas wielkanocnego, niedzielnego śniadania. Podpowiemy także, co powinno się w nim znaleźć.

Wielkanoc to najważniejsze i najstarsze święto chrześcijańskie, które ma upamiętniać Mękę, śmierć oraz Zmartwychwstanie Chrystusa. Tydzień poprzedzający Wielkanoc nazywany jest Wielkim

Tygodniem. Do najważniejszych dni należy Niedziela Palmowa i Triduum Paschalne.

Święcenie pokarmów odbywa się w Wielką Sobotę. Jest to jedna z najpopularniejszych tradycji wielkanocnych. Poświęcone jedzenie powinno znaleźć się na stole podczas wielkanocnego śniadania. W koszyczku wielkanocnym powinny znaleźć się między innymi: chleb, jajka, upieczony z mąki baranek, chrzan, sól, wędlina, bukszan.

ŹRÓDŁO: WP.PL


Wesołego Alleluja

Przez twe chwalebne, Chryste Zmartwychwstanie,
Daj w lasce Twojej stateczne wytrwanie
I niech tak w chwale, jakoś Ty, równie my
Zmartwychwstaniemy.
Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
w imieniu własnym i zespołu konsularnego
życzę
ciepłych, pełnych radosnej nadziei świąt Zmartwychwstania Pańskiego,
oraz wzajemnej życzliwości i uśmiechu w naszych sercach i domach.

Eliza Dzwonkiewicz
Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie


Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

WIELKANOC 2021

„Oto człowiek zostaje odebrany grzechowi – oddany Miłości.
Wszyscy, którzy gdziekolwiek wstępujecie
w mroki śmierci, słuchajcie: Chrystus zmartwychwstał!”

Jan Paweł II, Orędzie Wielkanocne 1983

*Draga Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!*

*Wam wszystkim, świętującym zwycięstwo Chrystusa
nad śmiercią rzyse, abyscie przyjęli Chrystusa Zmartwych-
wstałego, abyscie wnosili tę wielkanocną radość w Wasze
codienne życie.*

*W tymże świadectwie przypomnijcie innym, że Chrystus
jest jedynym Zbawicielem człowieka i świata.*

*W tymże chrześcijańskim świadectwie pomóżcie miemiej
świata, że tylko Chrystus zmartwychwstały może odpuścić
nam grzechy, uwolnić od drieższej złości pędzenia
i przyjąć nas do swojej chwały.*

Radosnego Alleluja i smutnego smieszono!

X. Mieczysław Mokrzycki
† Mieczysław Mokrzycki

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

RZECZPOSPOLITA – Deputowani Lwowskiej Rady Obwodowej zwrócili się do ukraińskiego rządu oraz ministerstwa młodzieży i sportu o nadanie stadionowi Arena Lwów imienia Stepana Bandery – informuje agencja Interfax.

Zmianę nazwy stadionu jako pierwsza miała zaproponować Sofomija Rybotycka, deputowana lwowskiej rady obwodowej z Europejskiej Solidarności. Jej inicjatywę poparło 68 deputowanych. Siedmiu wstrzymało się od głosu.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się informacja o tym, że nie zostanie zrealizowany polsko-ukraiński projekt „Wspólna historia dwóch miast – Tarnopola i Zamościa”. Powodem jest nowy patron stadionu w Tarnopolu – Roman Szuchewycz, dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

**STADION ZOSTANIE NAZWANY
IMIENIEM STEPANA BANDERY?**
16.03.2021

KRESZYŃ.PL Świadczą o tym wyniki sondażu przeprowadzonego przez ośrodek badania opinii publicznej „Centrum Razumkova”.

– 51,5% respondentów odpowiedziało, że nie zamierza się szczepić przeciwko COVID-19, 12% zamierza się zaszczepić w najbliższej przyszłości (lub już zostało zaszczepionych), 16% zamierza to zrobić, ale później, 10% zamierza zrobić to tylko

wtedy, gdy będzie to konieczne ze względów formalnych (np. wyjazd za granicę), 10% jeszcze się nie zdecydowało – czytamy w komunikacie z badania.

Niechęć do szczepień wrasta wraz z wiekiem indagowanych – ich udział wzrasta z 43,5% wśród osób w wieku 18-29 lat do 57% wśród osób w wieku 60 lat i więcej.

Wśród tych, którzy nie rezygnują z zamiaru szczepienia przeciwko COVID-19, 52% jest gotowych zrobić to tylko wtedy, gdy jest to bezpłatne, 22,5% jest skłonnych zapłacić za szczepienie poza kolejnością (21% było niezdecydowanych).

Im starsi respondenci, tym częściej odpowiadają, że są gotowi na szczepienie tylko bezpłatne (odsetek takich wzrasta z 42% wśród osób w wieku 18-29 lat do 64% wśród osób w wieku 60 lat i więcej).

Respondentów, którzy nie zamierzają się szczepić, najczęściej motywuje fakt, że ich zdaniem szczepionki stosowane na Ukrainie nie są wystarczająco skuteczne lub bezpieczne, ale są gotowi do zaszczepienia się „inną” szczepionką (odpowiedziało tak 45% respondentów, którzy nie zamierzają się szczepić).

27% z nich swoją odmowę motywuje faktem, że ich zdaniem ryzyko szczepień przewyższa ryzyko samej choroby, 10% faktem, że przechorowali już COVID-19, 7% ma przeciwwskazania medyczne, 3% uważa, że prawdopodobieństwo zachorowania na COVID-19 jest bardzo niskie.

Uzasadnienie odmowy szczepienia niewystarczającą skutecznością lub niewystarczającym bezpieczeństwem szczepionek stosowanych na Ukrainie najczęściej występuje wśród przedstawicieli młodszej grupy wiekowej (18-29 lat). Uważa tak 54% indagowanych, którzy nie zamierzają się szczepić przeciwko COVID-19.

Badanie zostało przeprowadzone między 5 a 9 marca br. metodą wywiadu osobistego w miejscu zamieszkania respondentów. Uczestniczyło w nim 2018 osób w wieku 18 lat i więcej ze wszystkich regionów Ukrainy

**PONAD POŁOWA UKRAIŃCÓW
NIE ZAMIERZA ZASZCZEPIĆ SIĘ
PRZECIWKO KORONAWIRUSOWI.**
17.03.2021



Podczas demonstracji w obronie uwięzionego aktywisty Serhija Sternki w sobotę wieczorem w Kijowie wybito szyby w siedzibie prezydenta państwa, ściany pomalowano farbą, a tablicę z napisem „Prezydent Ukrainy” podpalono. Wiceszef MSW Ukrainy ocenił, że była to „provokacja, a nie pokojowa akcja”

– Część zgromadzonych rzuciła race w wejście do budynku, rozbito szyby – relacjonuje portal NV.ua. Ściany i drzwi wejściowe pokryto napisami, m.in. „Awakow czort”, odpalono race i fajerwerki, rzucono granaty hukowe.

Uczestnicy akcji trzymali plakaty z hasłami: „Dzisiaj jego, jutro wszystkich nas”,

„Nie boimy się”, „Reformy dla sądów”. We dług ukraińskiej redakcji BBC na miejscu zebrało się kilka tysięcy ludzi.

Wiceminister spraw wewnętrznych Ukrainy Anton Heraszczenko, komentując zajścia przed siedzibą prezydenta na ulicy Bankowej w Kijowie, ocenił, że działania protestujących to „provokacja, a nie pokojowa akcja”. Cytowany przez MSW na Facebooku Heraszczenko oświadczył, że „zleceniodawcy tej prowokacji marzą, by wyszła policja, zastosowała siłę, by przełała się krew”.

– Nie będziemy iść drogą takiej prowokacji, mamy wystarczająco sił, by zapewnić społeczny porządek – dodał.

SOBOTNIE ROZRUCHY W KIJOWIE.
NATALIA DZIURDZIŃSKA, 21.03.2021

RZECZPOSPOLITA – Wszystkie osoby przyjeżdżające na Ukrainę od 23 marca będą musiały przedstawić ujemny wynik testu na obecność koronawirusa – powiedział we wtorek minister zdrowia Maksym Stiepanow.

W ostatnich tygodniach Ukraina została dotknięta gwałtownym wzrostem liczby przypadków zakażeń koronawirusem. We wtorek władze kraju poinformowały, że w ciągu ostatnich 24 godzin odnotowała rekordową dzienną liczbę zgonów wśród zakażonych osób. W ciągu ostatniej doby zmarły 333 osoby.

W ubiegłym tygodniu w kraju odnotowano nawet ponad 15 tys. zakażeń, co jest najwyższym wynikiem od listopada. Wzrost liczby zakażeń skłonił Kijów i kilka regionów do nałożenia ścisłego lockdownu.

**PRZED WJAZDEM NA UKRAINĘ
NEGATYWNY WYNIK TESTU NA
COVID-19. P.MAL, 23.03.2021**

KRESZYŃ.PL Wiceminister spraw wewnętrznych Ukrainy Anton Heraszczenko jest przekonany, że były prezydent, a obecnie deputowany i przewodniczący partii „Solidarność Europejska” Petro Poroszenko, jest zainteresowany w podgrzewaniu w kraju konfliktów społecznych, których przykładem są sobotnie zamieszki pod siedzibą prezydenta Ukrainy na ulicy

Bankowej. Taką opinię wyraził w programie „Wolność słowa” na antenie telewizji ICTV.

– Jest człowiek, który zyskuje na tym, że im gorzej, tym lepiej. To człowiek, który uważa, że niesłusznie przegrał w ostatnich wyborach prezydenckich. Uważa, że trzeba tak działać, aby sytuacja pogarszała się. My uważamy, że powinno być inaczej. Że należy zbudować nową Ukrainę, robić ją bezpieczną, silną, pomyślną... W sobotę nie polała się ani jedna kropla krwi, nie została złamana ani jedna kość, nie rozbito żadnej głowy. Kancelarię prezydenta oczyszcimy, rozbite szyby wstawimy. Ale nikt nie został poszkodowany” – powiedział.

Według niego prowokatorzy „otrzymają godną, twardą, zgodną z prawem odpowiedź”.

– Powiedziałem, kto jest zainteresowany... To były kandydat na prezydenta, który przegrał w drugiej turze. To mój subiektywny punkt widzenia – podsumował. **MSZ UKRAINY: SOBOTNI PROTEST JEST NA RĘKĘ BYŁEMU PREZYDENTOWI.**
23.03.2021

KRESZYŃ.PL Premier Ukrainy Denys Szmyhal podczas czwartkowej audycji u papieża Franciszka zaprosił go do złożenia wizyty na Ukrainie w związku z obchodami przez ten kraj 30-lecia niepodległości. Poinformowała o tym kancelaria ukraińskiego rządu. Szmyhal przekazał papieżowi Franciszkowi zaproszenie na Ukrainę w imieniu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Ukraiński premier podziękował papieżowi za „ważny wkład w zagwarantowanie stabilności w regionie europejskim oraz za starania Stolicy Apostolskiej na rzecz zakończenia wojny i przywrócenia pokoju na Ukrainie”. Ocenił, że wizyta papieża „jako obrońcy sprawiedliwości jest niezmiernie istotna w decydującym dla Ukrainy okresie”.

Wyraził też nadzieję na to, że papieski „moralny i duchowy autorytet będzie w stanie odegrać ważną rolę i pomoże w przywróceniu pokoju na Ukrainie”.

**PREMIER UKRAINY ZAPROSIŁ PAPIEŻA
DO WIZYTY NA UKRAINIE. 25.03.2021**

Kolejne etapy odbudowy Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego na górze Pop Iwan

Dobiega końca kolejny etap odbudowy Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Wkrótce ma być gotowa główna część budynku, w której powstanie studenckie centrum badawcze. Rozmawiano o tym podczas spotkania ekspertów ws. odbudowy Białego Słonia w Tatarowie w obwodzie iwanofrankińskim.

KARINA WYSOCHAŃSKA

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, samorządów lokalnych, instytucji projektowych obu krajów oraz architekci i wykonawcy prac budowlanych. Podczas obrad również podsumowano miniony rok.

W zeszłym roku w obserwatorium m.in. wstawiono okna, otynkowano i ocieplono ściany oraz dodatkowo zabezpieczono dach. Wartość wykonanych robót to ponad 4,5 miliona hrywien, czyli ponad 635 tysięcy złotych. – Postęp prac przeprowadzonych w środku pozwala teraz zająć się zewnętrznym wyglądem i zabezpieczeniem budynku. Najważniejsze dla budowy jest pozbycie się wilgoci i na tym etapie udało się to zrealizować – podkreślił Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.



W ramach spotkania szczegółowo omówiono plan prac przewidzianych na rok 2021. Kluczowe będzie wykonanie prac instalacyjnych: podłączenie wody, energii i ogrzewania w głównej części gmachu Białego Słonia. – Jest szansa, że w tym wyjątkowo trudnym okresie, w 2021 roku uda się zakończyć odbudowę głównego korpusu. Czyli tego korpusu, gdzie planujemy latem odbywać prace naukowe, a zimą uruchomić polsko-ukraińską szkołę ratownictwa górskiego – podsumował Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW.

Po odnowieniu Biały Słoń ma pełnić pierwotną funkcję obserwatorium. Będzie też centrum badawczym dla naukowców oraz bazą praktyk studenckich. Nadal siedzibę na górze Pop Iwan będzie miała Stacja Ratownictwa Górskiego, która już od czterech lat funkcjonuje w odbudowanej części obserwatorium. Teraz jest to 16 ratowników, którzy na wysokości ponad 2000 metrów na co dzień dbają o bezpieczeństwo turystów. – W tym sezonie pomagaliśmy turystom z objawami hipotermii. Mniej było ludzi, którzy gubili

się w górach. Jest tak dlatego, że zamontowaliśmy 12 dużych słupów orientacyjnych i kilka mniejszych na trasie prowadzącej ze wsi Szybenne. Co 30 metrów jest słup, który w warunkach ograniczonej widoczności pomaga wspinającym się turystom – powiedział Taras Brynda, kierownik specjalnej grupy poszukiwawczo-ratowniczej MNS Ukrainy w obwodzie iwanofrankińskim.

Podczas spotkania rektor uniwersytetu Igor Cependa i dyrektor SEW Jan Malicki opowiedzieli również o budowie

Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy w Mikuliczynie. Będzie to miejsce spotkań młodych ludzi z obu krajów, w którym powstanie biblioteka, sala komputerowa, mediateka i największa w obwodzie Iwanofrankińskim sala konferencyjna, w której zmieści się nawet 400 osób.

– Planujemy wyposażać ten wielki budynek w najnowocześniejszy sprzęt IT i stworzyć tam HUB komputerowy. Chcemy stworzyć warunki do symulacji komputerowych, prowadzenia szkoleń, przede wszystkim dla młodych liderów – powiedział dyrektor Studium Europy Wschodniej UW.

Początkowo zakończenie budowy obiektu było planowane na 2020 rok, jednak z powodu pandemii projekt został o rok przedłużony. – Rząd Ukrainy podjął decyzję o dofinansowaniu obiektu na 2021 rok. To 70 milionów hrywien (10 milionów złotych), które pozwalają ukończyć prace budowlane. Natomiast liczymy na naszych partnerów polskich w realizacji tego projektu w części IT, który pozwoliłby faktycznie do końca 2022 roku oddać obiekt do całkowitego użytkowania – dodał rektor Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.

Budowa Centrum jest finansowana przez Ukrainę i Polskę. Koszt inwestycji to prawie 190 milionów hrywien, czyli równowartość ponad 26 milionów złotych.

Niewidzialna mniejszość

Nie jest niczym nowym, że o mniejszości polskiej na wschodzie przypominamy sobie przy okazji świąt i wówczas, gdy Polakom źle się dzieje. Oczywiście nie sposób oczekiwać ciągłego zainteresowania mediów określoną problematyką, ale też nie w mediach tu rzecz, a w polityce kolejnych polskich rządów wobec rodaków mieszkających poza granicami kraju. Choć może należałoby powiedzieć: w braku tej polityki.

AGNIESZKA SAWICZ

23 marca została aresztowana, a dzień później skazana na piętnastodniowy areszt Angelika Borys, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi. Oskarżono ją o organizację nielegalnego zgromadzenia, czyli mającego wieloletnią tradycję jarmarku „Kaziuki”. 25 marca zatrzymano członka zarządu ZPB, Andrzeja Poczubuta. Podkreślić tu należy, że mowa jest o organizacji, która nie jest formalnie zarejestrowana na Białorusi, bowiem w 2005 roku rząd w Mińsku nie zaaprobował wyboru Andżeliki Borys na prezesa i wymógł przeprowadzenie powtórnego głosowania. Na jego podstawie na czele Związku stanął Józef Łuczniak, czego z kolei nie zaaprobowali władze w Warszawie. Ich poparcie dla Borys zostało uznane przez Białorusinów za ingerencję w wewnętrzne sprawy ich kraju. Z kolei wymuszanie na ZPB rozład personalnych było przez stronę polską postrzegane jako zamach na wolności obywatelskie.

W tej sytuacji Warszawa stanowczo odcięła się od „fasadowej organizacji”, a gdy w 2009 roku pojawiły się pogłoski, że polscy dyplomaci zaczęli kontaktować się z działaczami „ZPB Łuczniaka” rzecznik MSZ Piotr Paszkowski wydał stanowcze dementi. „Nie utrzymujemy żadnych kontaktów z „łuczniakowcami” – oznajmił, podczas gdy raczej należało rozważyć, czy taka postawa jest najlepszą z możliwych i czy świadczy o umiejętności patrzenia w przyszłość, a nie w przeszłość.

W historii Polski zdarzało się budować na honorze politykę zagraniczną, ale jak dotąd niczego dobrego to nie przyniosło. Brak akceptacji dla tak daleko idącej ingerencji władz białoruskich w działalność mniejszości jest w pełni zrozumiały i układanie się z Łuczniakiem i jego zwolennikami mogło budzić oczywiste kontrowersje. Zarazem wydaje się, że możliwe były wówczas nie tyle „układy”, co podjęcie rzeczowych rozmów, pozwalających rozpoznać zaistniałą sytuację, a w dłuższej perspektywie wypracować



plaszczynę porozumienia. Z jakiegoś przecież powodu przez szereg lat Józef Łuczniak działał aktywnie na rzecz społeczności polskiej, za co został odznaczony medalami Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie można wykluczyć, że próby zbudowania dobrych relacji z nim samym i jego otoczeniem przyniosłyby korzyści tak Polakom na Białorusi, jak i stronie polskiej. Nawet, jeśli było to środowisko sprzyjające polityce Łukaszenki, to w interesie Warszawy leży utrzymywanie kontaktów także z tymi, z którymi nie jest nam ideologicznie po drodze. Chociażby po to, aby pomóc im z tej drogi zejść.

Polityka i dyplomacja nie powinny być zerojedynkowe. Sympatyzowanie z podmiotem A przy jednoczesnym odrzuceniu podmiotu B jest skrajnie nieprofesjonalne. Ponadto nawet, jeśli nie mamy najlepszych relacji z Rosją czy nie zgadzamy się na łamanie praw człowieka w Chinach, to przecież nie zrywamy stosunków dyplomatycznych z Moskwą i Pekinem. Tymczasem w skali mikro skupiliśmy uwagę na nieuznanym przez reżim Łukaszenki ZPB pod przewodnictwem Angeliki Borys, pomijając groźno Polaków, którzy w równym stopniu potrzebowali wsparcia rodaków zza zachodniej granicy.

Prawdopodobnie lepsze efekty mogło przynieść realizowanie wspólnych dla całej mniejszości projektów, niewykluczających nikogo z racji jego sympatii politycznych, niż odcinanie części osób od pozytywnego przekazu odkłamującego wizerunek Polski czy Unii Europejskiej. Mogliśmy wrócić do tradycji iście pozytywistycznej pracy u podstaw, która może nie daje spektakularnych efektów, ale finalnie pozwala stworzyć przeciwwagę dla jednostronnego, propagandowego przekazu władz i służb białoruskich.

Mniejszość polska została podzielona na „naszą” i „waszą”, co

bez wątpienia ułatwiło rządowi białoruskiemu utrwalanie antagonizmów i osłabianie całego środowiska. W marcu bieżącego roku przystąpiono do działań, które można określić mianem kompleksowego ataku na ZPB – ten „nielegalny”, prowadzony przez Angelikę Borys, ale i ten akceptowany przez Mińsk.

16 marca media poinformowały o wejściu śledczych do polskojęzycznych szkół w Grodnie, Brześciu i Baranowiczach, wcześniej „kontrolę” przeprowadzono też w Wołkowysku, zapowiedziano ją w Lachowiczach. Prokuratura, „sanepid”, straż pożarna i urzędnicy ds. ideologii stali się myśliwymi w „polowaniu na polskie szkolnictwo”, jak sytuację tę opisała Borys dodając, że pytano o sposoby finansowania placówek, kadry i metody nauczania, nazwiska osób obchodzących polskie święta narodowe i o dzieci przychodzące do Domu Polskiego. Wtedy wydawało się, że to część represji, jakie reżim stosuje wobec szeroko rozumianych środowisk opozycyjnych, ale być może walka z opozycją, a następnie mniejszością, jest pretekstem do wywołania sporu z Polską.

18 marca prokuratura skierowała do sądu pozew o likwidację Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. Pracownikom postawiono zarzut „heroizacji zbrodniarzy wojennych”, świętowanie w placówce Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych uznano za „propagowanie nienawiści na tle narodowym”. Dyrektorka Anna Paniszewa trafiła do aresztu oskarżona o „podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym”, a obecnego na uroczystościach konsula Jerzego Timofiejuka wezwano do opuszczenia Białorusi. W odpowiedzi z Polski wydano „Konsul Generalną RB w Białymstoku oraz konsula RB w placówce w Warszawie”, a Mińsk zrewanżował się prośbą o wyjazd dwóch dyplomatów: konsula generalnego w Grodnie Jarosław Książka i kierownika wydziału konsularnego Pawła Niedźwiedzkiego.

Pozornie sprawa ta wygląda na kolejny zamach na polskie swobody, ale jeśli prawdą jest, że w brzeskiej szkole celebrowano pamięć Romulada Rajsa „Burego”, to trzeba przypomnieć, że w 2005 roku zbrodnie na Białorusinach, jakich dopuścili się partyzanci „Burego”, zostały uznane przez IPN za noszące „znamiona ludobójstwa”. Zrozumiałe zatem byłoby oburzenie Mińska wobec takiej fety, choć dotąd nie przedstawiono dowodów, że kontrowersyjną postacią rzeczywiście została uczczona. Nie mniej kwestia ta wydaje się drugorzędna wobec faktu, że domniemane wydarzenie uwytknęło naszą słabą znajomość polsko-białoruskiego problemu.

Anna Paniszewa i jej losy będą żywe emocje w Polsce, ale dziennikarze pisząc o represjach wobec niej nie wspominają zwykle o tym, że Paniszewa wraz z Aliną Jaroszewicz, została 28 lipca 2013 roku usunięta z ZPB pod zarzutem działań prowadzących do rozbitcia organizacji. Uznano, że panie „rażąco złamały Statut, wyznaczając na spadkobiercę brzeskich struktur ZPB powołane przez siebie Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych” i łamały dyscyplinę finansową. W ich sprawie wniosowała wówczas Angelika Borys.

Tym razem strona polska nie wydała żadnego komunikatu zaprzeczającego utrzymywaniu kontaktów z Paniszewą. MSZ zdecydował się interweniować, a poseł Konfederacji Krzysztof Tuđuj zaapelował do władz Białej Podlaskiej, aby „wywarły presję” na partnerski Brześć, dowodząc, że nie jest dobrze zorientowany w realiach białoruskiej polityki, w której to nie samorządy, a centrum podejmują decyzje. Oczywiście, są to działania chwalebne, ale nasuwa się pytanie, na ile Polacy nad Wisłą są świadomi tego, że cała historia nie jest wcale jednoznaczna. Obecność na tej samej, kontrowersyjnej uroczystości osoby skonfliktowanej z uznanym przez Warszawę ZPB

i dyplomaty, dla którego spotkanie to kończy się wydaleniem z Białorusi, budzi obawy co do przypadkowości całej sytuacji.

Trudno dziś przewidzieć, jak bardzo eskalować będzie polityka Mińska wobec mniejszości polskiej i jak ułożą się jego relacje z Polską. Można jednak odnieść wrażenie, że Łukaszenka realizuje plan, o którym Polacy mają co najwyżej mętne wyobrażenia. Przed laty straciliśmy okazję do monitorowania istotnego z naszej perspektywy środowiska mniejszości polskiej i trudno było nawet powiedzieć, czy próbowaliśmy coś z tym fantem zrobić. Sprawa ZPB wracała gdy działo się źle, ale kiedy sytuacja względnie się normowała mniejszość stawała się niewidzialna. Czy rząd wówczas negocjował z Mińskiem w sprawie rodaków? W 2016 roku media donosiły, że podobno tak się działo. Pięć lat temu. Podobno. Efekty tych rozmów (jeśli się odbyły) widzimy dziś.

Polska polityka wobec Białorusi wydaje się być oparta na mrzonkach. Staraliśmy się walczyć z reżimem Łukaszenki, choć nie mieliśmy do tego żadnych narzędzi, a nie potrafiliśmy otoczyć opieką mniejszości polskiej. Ostentacyjnie i niekonsekwentnie okazywaliśmy niechęć tym, którym powinniśmy się bacznie przyglądać i z którymi powinniśmy rozmawiać. Pozwoliliśmy, być może za sprawą złej manipulacji, na osłabienie polskich placówek dyplomatycznych w czasie, w którym potrzebni są nam w nich specjaliści najwyższej klasy. Czy takich znajdziemy i zdołamy szybko postać na Białorusi? Oby.

Premier Morawiecki straszy Białorusinów Radą Europejską i chyba wierzy, że to zadziała. MSZ wzywa do zaprzestania prześladowań. Zarazem wielu nie zauważa, że uderzenie w polskie organizacje to ledwie wierzchołek góry lodowej i żadne apele niczego nie zmienią, gdy mamy tak złe rozeznanie w sytuacji międzynarodowej.

Użytkownicy portali społecznościowych, zainteresowani tą problematyką, prześcigają się w okazywaniu wyrazów wsparcia Andżelice Borys, zapewniają o swoich modlitwach. W wymiarze międzyludzkim to ważne gesty. Ale to gesty, które obnażają brak pomysłu na to, co powinniśmy zrobić. Paradoksalnie być może jest nam potrzebna porażka w sprawie mniejszości na białoruskim froncie. Możliwe, że zaktywizowałyby polityków, dyplomatów, środowiska eksperckie i sprawiła, że podjęte zostałyby działania zmierzające do wypracowania modelu postępowania w przyszłości. Choć istnieje ogromne ryzyko, że kolejny raz stworzono by złudzenie, że coś robimy, gdy dzieje się źle. I zapomniano by o sprawie, gdy znów będzie dobrze, a przynajmniej stabilnie.

Nowy kościół i klasztor benedyktynek w Sołonce koło Lwowa

W uroczystość św. Józefa w podlwojskiej wsi Sołonka został erygowany i poświęcony kontemplacyjny klasztor sióstr benedyktynek. Jest to już drugi, po Żytomierzu, klasztor benedyktynek na Ukrainie. Powstał dzięki inicjatywie metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Fundatorem klasztoru i kościoła jest rodzina Wiederkehrów ze Szwajcarii.

ANNA GORDIJEWSKA
KONSTANTY CZAWAGA



ANNA GORDIJEWSKA

Po ponad 70-letniej przerwie benedyktynki wznawiają swoją obecność na terenie archidiecezji lwowskiej. W uroczystej Mszy świętej wzięli udział biskupi z Ukrainy, księża, ojcowie i siostry zakonne z wielu zgromadzeń oraz wierni parafii lwowskich. Konsekracji nowo wybudowanego kościoła pw. św. Opata Benedykta i klasztoru św. Józefa dokonał metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. – Uroczystość ku czci św. Józefa staje się dzisiaj wielkim wydarzeniem, niepowtarzalnym i jedynym w historii naszej archidiecezji. Spełniają

się bowiem oczekiwania i pragnienia, które od kilkunastu lat czekały na swoją realizację. Tym pragnieniem była budowa klasztoru dla wspólnoty kontemplacyjnej, a tym samym powrót do wielowiekowej tradycji obecności zakonów klauzurowych na terenie archidiecezji lwowskiej – powiedział w homilii hierarcha.

W klasztorze na początek zamieszkać trzy mniszki z opactwa sióstr benedyktynek w Żytomierzu. Decyzją wszystkich polskich klasztorów benedyktyńskich do Sołonki przybyli także ojcowie benedyktyni

z opactw w Tyńcu i w Lubiniu, którzy będą sprawować duchową postługę dla sióstr oraz tych wszystkich, którzy ten klasztor będą odwiedzać. – Naszą misją tutaj jest inicjacja benedyktyńskiej obecności w Ukrainie. Przede wszystkim poprzez postługę kapelanii sióstr w nowej fundacji mniszek z Żytomierza. To będzie właściwie pierwsza nasza obecność tutaj od długiego czasu – mówi o. Maksymilian Nawara, prezes Benedyktyńskiej Kongregacji Zwiastowania.

Do 1945 r. we Lwowie było kilka benedyktyńskich

klasztorów sióstr, w tym benedyktynki klauzurowe, sakramentki oraz ormiańskie. – My jak gdyby kontynuujemy to dzieło sióstr, ich modlitewną opiekę nad lwowską ziemią i chcemy nadal być solą ziemi, której ludzie tu potrzebują – powiedziała s. Klara Świdarska, opatka klasztoru sióstr benedyktynek w Żytomierzu.

Fundatorem nowego klasztoru św. Józefa i kościoła pw. św. Opata Benedykta jest rodzina ze Szwajcarii. Po śmierci seniora rodu Józefa Wiederkehra jego marzenie zrealizowała córka, która wraz z matką przyjechały

specjalnie na poświęcenie świątyni i klasztoru. Susan Köppel, z domu Wiederkehr po zakończeniu uroczystości powiedziała, że jej ojciec ukończył szkołę benedyktyńską. Imię Józef ma wielkie znaczenie w ich rodzinie, bowiem jej ojciec miał na imię Józef, a matka nazywa się Józefina. – Mój tato chciał wziąć udział w poświęceniu krzyża i kamienia węgielnego pod budowę klasztoru w 2016 roku. Ale niestety, kilka miesięcy później zmarł. Dlatego teraz my tu jesteśmy. Jest to dla nas wielki zaszczyt. Jesteśmy przekonane, że on nadal patrzy na nas, już z nieba – dodała ze wzruszeniem. Na dziedzińcu przed kościołem zawieszono dzwon, który po raz pierwszy został uruchomiony przez Józefinę Wiederkehr i Susan Köppel roznosząc po okolicy piękny dźwięk ku wzruszeniu obecnych na uroczystości. Na dzwonie wypukłymi literami został odlany napis, uwieczniający nazwisko fundatorów – Wiederkehr, co w tłumaczeniu z niemieckiego oznacza „powrót”.

Klasztor benedyktynek w Sołonce jest pod wezwaniem św. Józefa i ma być modlitewnym zapleczem archidiecezji lwowskiej, miejscem modlitwy i rekolekcji. W roku poświęconym patronowi Kościoła benedyktyni mają nadzieję, że jego wstawiennictwo pomoże im w rozwoju ich wielkiej misji na Ukrainie.

O nowo otwartym kościele i klasztorze ss. benedyktynek w Sołonce mówili:

Bp kijowsko-żytomierski Witalij Krywicki:

– Otwarcie nowego klasztoru sióstr benedyktynek, i oczywiście obecność braci benedyktyńców, powiedziałbym serca archidiecezji lwowskiej, to bardzo ważny dzień. Wiem coś o tym, bo w Żytomierzu, na terenie naszej diecezji jest klasztor sióstr benedyktynek. Ta wspólnota wyprasza dużo łask, przekonaliśmy się o tym, widząc jak dużo ludzi przychodzi do tej duchowej oazy, aby zaczerpnąć łaski Bożej, pokoju, którego naprawdę nie wystarcza dzisiaj wielu ludziom w naszym społeczeństwie.

Powstanie tego miejsca, klasztoru klauzurowego – to krok, który jest potrzebny każdemu Kościołowi lokalnemu. Początki w Żytomierzu były trudne, w domku prywatnym, w wielkiej ciasnocie, w ubóstwie. Później budowano klasztor cegielka po cegielce. Dzisiaj widzimy tu w Sołonce piękny klasztor, praktycznie wykończony. Ale siostrze i bracia muszą być dołożone wiele wysiłku, by wypełnić ten klasztor życiem. Nie tylko swoją obecnością i nie obrazami na



ANNA GORDIJEWSKA

ścianach, ale właśnie głębokim życiem duchowym.

Siostra Klara Świdarska, opatka klasztoru sióstr benedyktynek w Żytomierzu:

– Przeżywamy dzisiaj historyczny moment, rozpoczynając fundację tutaj, we Lwowie. Chcemy przedłużyć tradycję sióstr, które nas poprzedziły na tej ziemi. Ostatnie wyjechały w 1946 roku. Na razie będzie tu trzy siostry, bo nowa fundacja zawsze się zaczyna z niewielkiej liczebnie wspólnoty. Najważniejszym naszym zadaniem jest modlitwa. Chcemy, żeby ten klasztor był oazą pokoju i modlitwy. Będzie to Liturgia Godzin – Opus Dei, kiedy będziemy się

zbierać na modlitwie chórowej i wielbić Boga. Kościół jest powierzony opiece naszych oobenedyktyńców i jest otwarty dla wiernych. Zapraszamy wszystkich, aby przychodzili tu i razem z nami wielbili Boga. Będą wyznaczone godziny na modlitwy, na Mszę św.

Ojciec Maksymilian Nawara, opat prezes Benedyktyńskiej Kongregacji Zwiastowania:

– Przyjechalibyśmy tutaj z dwóch klasztorów w Polsce, z opactwa w Tyńcu i z opactwa w Lubiniu. Dwóch braci na stałe zostało przeznaczonych do tej misji, jeden z Tyńca jeden z Lubinia. Dwóch nas będzie w czasie rotacyjnym, będziemy

przyjeżdżać i powracać. Jednocześnie będziemy realizować dalekosiężny cel znalezienia jakiegoś miejsca pod klasztor męski. Jeszcze nie wiemy dokładnie gdzie, ale jesteśmy otwarci na wszelkie możliwości. Misja benedyktyńców nie polega na tym, że wychodzimy do ludzi i nawracamy czy mówimy, lecz polega na głoszeniu Słowa, prowadzeniu dzieł duszpasterskich. Raczej jest to pielęgnowanie liturgii i życia modlitwy, jednocześnie pozostając domem otwartym dla każdego, kto chce się włączyć w ten nurt modlitwy i ciszy, którą, jak mamy nadzieję, tutaj stworzymy.

Nasza historia tutaj jest przedziwna, ponieważ benedyktynki w Żytomierzu jurysdykcyjnie należą do diecezji kijowsko-żytomierskiej. To powodowało, że mniszki przez dłuższy czas były jak gdyby samotną wyspą na Ukrainie. Nie miały jakiegos większego, szerszego kontaktu ze światem benedyktyńskim. Dopiero w ostatnich latach matka Klara poprosiła o przyłączenie do naszej Kongregacji. Te kontakty były coraz częstsze. Siostry zaczęły przymierzać się do

fundacji we Lwowie, ale jednocześnie obawiały się, że jest to duże przedsięwzięcie i nie będą mogły udźwignąć tego samodzielnie. Wyraziłem swoją chęć pomocy. Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki radośnie i z wielką życzliwością zareagował na moją deklarację i zaprosił żebyśmy nie tylko wspomagali, ale i współtworzyli tę fundację. To było niezwykle uczucie dla nas, które nas „wybudziło” ze snu, ponieważ do tej pory nikt nie myślał o jakiegokolwiek fundacji zagranicznej, a tym bardziej na Ukrainie. Bogu dzięki owocem tych prac, przygotowań, spotkań, dyskusji jest to, że jesteśmy razem i jesteśmy gotowi tutaj do pracy. Jak to będzie się układało i jak będziemy funkcjonowali w tym wymiarze kapelanii sióstr, to jeszcze tego nie wiemy. Myślę, że ten pierwszy okres będzie polegał na tym, że będziemy musieli ze sobą rozmawiać, dzielić się tym, czego oczekujemy. Także słuchać sióstr, siebie nawzajem i wypracowywać jakiś modus vivendi dla tej fundacji tutaj we Lwowie.

ROZMAWIAŁA
ANNA GORDIJEWSKA

Pierwszy benedyktyn z Ukrainy

20 marca w nowym kościele w Sołonce abp Mieczysław Mokrzycki wyświęcił na kapłana 37-letniego mnicha Leopolda Rudzińskiego z opactwa Benedyktynów w Tyńcu koło Krakowa. Jest on pierwszym benedyktynem z Ukrainy.

Z o. LEOPOLDEM RUDZIŃSKIM rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Proszę opowiedzieć o swojej drodze do kapłaństwa.

Pochodzę z rodziny ukraińskiej, rodzina od strony taty ma korzenie polskie. Powołanie zrodziło się po moim nawróceniu, które przeżyłem po spowiedzi w roku jubileuszowym 2000 roku. Wtedy pojawiła się myśl, że mogę inaczej przeżyć życie niż sobie to wcześniej wyobrażałem. Postanowiłem, że moje życie ma być całkowicie poświęcone Bogu, ale nie za bardzo wiedziałem, gdzie mógłbym zrealizować swój plan. Najpierw myślałem o seminarium, potem o wspólnotce zakonnej, ale żaden ze znanych mi zakonów nie za bardzo mi odpowiadał. Wiedziałem jedynie, że nie ma to być życie skierowane „na zewnątrz”, tylko „do wewnątrz”. Po przeczytaniu książki o św. Benedyktynie i o jego dziele zrozumiałem, że ma to być klasztor benedyktyński. Zacząłem szukać wspólnoty, która by mnie przyjęła. Mój klasztor poznałem dzięki siostrze benedyktyńce z Żytomierza, które po naszym pierwszym spotkaniu stale modliły się w intencji realizacji mojego powołania. W 2006 roku wstąpiłem do postulatu opactwa Benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem. Całą formację odbywałem w tym klasztorze. Studia teologiczne ukończyłem na UJP II w Krakowie. W tyńcejskiej wspólnotce obecnie nie ma nikogo z Ukrainy



KS. ALEKSANDER KUSYJ

oprócz mnie. Świecenia diakonatu przyjąłem w kościele tyńcejskim trzy lata temu.

Czy myślał Brat o powrocie na Ukrainę?

Wstępując do klasztoru nigdy nie myślałem o tym, że kiedyś wrócę na Ukrainę. Pomysł zrodził się po wizytacji opactwa benedyktynek w Żytomierzu przez opata prezesa naszej kongregacji w 2020 roku. Siostry przygotowywały się do objęcia nowo ufundowanego klasztoru w Sołonce pod Lwowem. Opat Maksymilian stwierdził, że pomoc braci przy organizacji nowej wspólnoty benedyktyńskiej byłaby dużym wsparciem dla siostr, a jednocześnie mogłaby być okazją do zapoczątkowania obecności gałęzi męskiej naszego zakonu na Ukrainie. Z tym pomysłem zwrócił się do przełożonych klasztorów męskich w Polsce i oni po naradzie ze

swoimi wspólnotami stwierdzili, że chcą uczestniczyć w tym przedsięwzięciu. Ja osobiście dowiedziałem się o tym pomysłu 24 sierpnia 2020 roku na spotkaniu z opatem prezesem Maksymilianem Nawarą. Ponieważ jestem jedynym benedyktynem z Ukrainy w Polsce, to chętnie zgodziłem się podjąć się tego zadania.

Proszę opowiedzieć o zakonie benedyktynów

Kiedyś, w XII wieku, benedyktyni byli w Kijowie, ale po zdobyciu Kijowa przez Tatarów w 1240 roku wyjechali i aż do obecnego czasu nie było ich na Ukrainie. Benedyktyni jako zakon nie zostali „stworzeni” przez swojego założyciela w jakimś określonym celu. Sam św. Benedykt nazywa swoje klasztory schola servitii Dei – szkołą służby Pańskiej. Klasztor jest przestrzenią gdzie człowiek szuka Boga, przeżywa w Jego obecności

i całym swoim życiem, działaniem oddaje Mu chwałę. Pewien opat trapistów porównywał mnichów i ich relację z Bogiem do króla i jego dworu. Mnisi wskazują swoim życiem na obecność wśród nas Kogoś wielkiego, komu należy się największa cześć i chwała. Mnisi z powołania są uczniami, przeznaczonymi do słuchania Bożego Słowa, ale niektórzy z nich stają się przewodnikami dla współbraci i innych osób przychodzących do klasztoru, którzy uczą się wstuchiwania się w Boży głos.

Czy w przyszłości jest przewidywany klasztor męski na Ukrainie?

Na razie w Sołonce będziemy opiekować się świątynią i wspólnie z siostrami sprawować monastyczną Liturgię Godzin. Będziemy wspierać nasze siostry na drodze kształtowania tożsamości benedyktyńskiej

w duchu naszej reguły. Chcemy również stworzyć w tym miejscu przestrzeń pokoju, modlitwy i szukania obecności Boga w milczeniu przed Najświętszym Sakramentem. Myślimy również nad tym, jak własnymi rękami zarobić na własne utrzymanie. Na razie jest nas za mało, aby myśleć o osobnej fundacji klasztoru męskiego. Wszystko będzie zależało od tego czy będą zgłaszać się kandydaci na mnichów. Jeżeli okaże się, że nasza wspólnota będzie się rozrastać, to będziemy szukać miejsca pod nowy osobny klasztor, ale raczej poza murami dużych miast.

Czy Ojciec często wcześniej przyjeżdżał do Lwowa?

Osobiście bywałem kilka razy we Lwowie z okazji odwiedzin znajomych albo podróżując z Żytomierza do Krakowa, ale nigdy dłużej niż dzień – dwa. W niedzielę 14 marca odwiedziliśmy budynek klasztoru siostr i kościół. Teraz mamy zamiar rozpocząć trud sprzątnięcia po remoncie i wyposażenia w meble pomieszczeń klasztornych. Na razie poznajemy środowisko i ludzi, którzy tu mieszkają, poznajemy miejsce, którym mamy się zaopiekować, próbujemy sprawować naszą liturgię monastyczną w tych warunkach, w których obecnie jesteśmy. Bracia uczą się tekstów liturgicznych po ukraińsku. Cieszymy się, że mimo czasu pandemii udało się nam dotrzeć do Ukrainy i dziękujemy wszystkim którzy nam to umożliwili. Szczególnie dziękujemy rodzinie Wiederkehr, która jest fundatorem klasztoru siostr i kościoła, a także arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu za zaproszenie benedyktynów i benedyktynek do Sołonce. Bardzo chcemy stworzyć pod Lwowem miejsce ciszy i pokoju, gdzie każdy człowiek poszukujący sensu życia i żywej obecności Boga mógłby je tam odnaleźć.

Dziękuję za rozmowę.

Kitajgród. Droga pośród słupów i trylobity

Miasteczko Kitajgród koło Kamieńca Podolskiego znane jest od 1607 roku. Za fundatora uważa się kasztelana kamienieckiego Andrzeja Potockiego. Z czasem jego syn Stanisław „Rewera” Potocki wybudował tu zamek i otoczył miejscowość murami.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Z dawnych zabytków słynnego niegdyś miasta do naszych dni zachowały się jedynie ruiny pałacu Potockich–Popowskich (przełom XVIII–XIX ww.) i kościół pw. Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Pannę Marię z lat 1772–1776. Kiedyś była to jedyna czynna świątynia katolicka w obw. chmielnickim. Oprócz niej komuniści zezwolili na modlitwy



jedynie w kilku kapliczkach. Historia tego kościoła z końcowych lat komuny warta jest odrębnej i długiej opowieści.

Główną atrakcją Kitajrodu, przyciągająca licznych turystów, jest niezwykle malowniczy kanion rzeki Ternawy. Po wybudowaniu zapory elektrycznej na Dniestrze jest on wypelniony wodą i przypomina

norweski fiord. Do wody można dostać się jedynie starą drogą, wiodącą grzbietem półwyspu, otoczonego z dwóch stron przepaściami nad wodą. Kościół stoi u początku drogi. Jedną z lokalnych legend wiąże jego budowę z cudownym uratowaniem dziedzica od niechcianej śmierci, kiedy to jadąc tędy kareta, o mały włos nie wpadł

wraz z rodziną do przepaści. W podziękowanie Bogu za cudowne uratowanie postanowił wybudować świątynię. Podróż po tej drodze zwłaszcza powozem konnym rzeczywiście jest niebezpieczna. Nie na darmo jedna z jej miejscowych nazw określa ją jako „Ogon smoka”.

Legenda ta podaje również, że ów dziedzic (może ktoś

z Potockich) nakazał ogrodzić drogę kamiennymi słupami, aby nikt więcej nie ucierpiał. Niedługo do otworów w słupach zostały wstawione drewniane bale, co tworzyło swego rodzaju barierę. Mogło to być pod koniec XVII wieku, gdy ta, dziś opuszczona droga, był magistralą łączącą Kitajgród z Kamieńcem Podolskim i Bukowiną. Znany podolski historyk i archeolog Paweł Neczajtajło uważa, że te słupy mogły powstać nawet 200 lat wcześniej.

Droga ze słupami jest nadzwyczaj malownicza i interesująca. Otwiera się z niej wspaniałe krajobrazy, a na poboczu rośnie wiele rzadkich endemicznych gatunków roślin ze wspaniałymi kwiatami. Należy też uważnie spoglądać pod nogi – ten teren jest znanym na całym świecie wzorcowym syluryjskim rozłaniem – zabytkiem przyrody o znaczeniu krajowym. Przy odrobinie szczęścia można tu znaleźć interesujące skamieniałości – trylobity lub morskie lilie z koralami.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zabawa w artystów w dawnym Płoskirowie

Dzieci uczące się języka polskiego przy Chmielnickim miejskim związku Polaków razem z rodzicami zdołali własnoręcznie wykonane pocztówki Wielkanocne.

Nie brakowało na nich baranków, zajączków, kolorowanych jajek oraz kolorowych wzorów. Dzieci wykonywały pocztówki według wcześniej przygotowanych wzorów i wcielały w życie swoje własne pomysły. Te właśnie pocztówki wystąpią w konkursie pocztówki wielkanocnej organizowanym przez Ambasadę RP w Kijowie.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyszedli do naszego centrum na to ciekawe spotkanie artystyczne oraz czekamy na kolejne warsztaty wielkanocne, które odbędą się już następnej niedzieli.

Zajęcia odbyły się w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja pt. „Biało-czerwone ABC. Wspieranie rozwoju edukacji polskojęzycznej na Ukrainie” przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

W Równem zabrzmiała muzyka polskich kompozytorów pochodzących z Wołynia

W Rówieńskiej Obwodowej Bibliotece Naukowej odbyły się prelekcja i koncert pt. „Spuszczona muzyczna kompozytorów epoki romantyzmu” z cyklu „Polscy kompozytorzy z Wołynia. XIX wiek”. 21 marca zabrzmiały tu utwory Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego i Juliusza Zarębskiego.

Koncert miał przywrócić rówieńskim miłośnikom muzyki zapomniane nazwiska artystów, dać nowe życie ich spuściznie. Zdaniem organizatorów twórczość tych kompozytorów jest nieodłączną częścią zarówno polskiej, jak i ukraińskiej kultury.

Pomysłodawcą projektu „Polscy kompozytorzy z Wołynia. XIX wiek” jest Iryna Kazymirska, pianistka, koncertmistrz Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego, członkini Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem. Scenariusz imprezy, pierwszego wydarzenia zorganizowanego w ramach projektu, opracowała Natalia Szoludko.

Utwory Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego i Juliusza Zarębskiego zabrzmiały w wykonaniu młodych artystek Olgi Maruginej (flet) i Daryny Rogoży (skrzypce). Prelekcję przeprowadziła Switłana Gemberg, nauczycielka muzyki w rówieńskiej szkole nr 1 im. Wołodymyra Korolenki, również członkini Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem.

Ignacy Feliks Dobrzyński (1807-1867) – polski kompozytor, pianista, dyrygent i pedagog muzyczny. Urodził się w Romanowie (obecnie obwód żytomierski), spędził tu także lata dziecięce i młodzieńcze. Tworzył muzykę różnych gatunków. Wśród najświetniejszych utworów Dobrzyńskiego znajduje się opera „Monbar, czyli Flibustierowie” W jego utworach na fortepian widoczny jest wpływ Fryderyka Chopina.

Obok Chopina i Stanisława Moniuszki jest uważany za jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów XIX wieku.

Juliusz Zarębski (1854-1885), polski pianista, kompozytor i pedagog, urodził się i od czasu do czasu mieszkał w Żytomierzu. Nazywano go wybitnym przedstawicielem europejskiego romantyzmu muzycznego drugiej połowy XIX wieku, prekursorem impresjonizmu. Jego spuścizna muzyczna to przede wszystkim utwory na fortepian, skomponował również utwory dla zespołu kameralnego oraz dwa romanse. Był twórcą „Kwintetu fortepianowego g-moll” uważanego za najwybitniejsze dzieło polskiej kameralistyki romantycznej.

WŁADYSŁAW BAGIŃSKI
MONITOR-PRESS.COM

Marcowe spotkanie poetyckie w Domu Polskim

Bardzo bogate w wydarzenia i emocje okazały się w tym roku obchody Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego w Domu Polskim w Żytomierzu.

Kolejnym przedsięwzięciem było spotkanie poetyckie z okazji 150-lecia urodzin Łesi Ukrainki. Spotkanie zaczęło się od recytowania wierszy tej znanej i lubianej ukraińskiej poetki w języku polskim i ukraińskim.

Młodzież z wielkim zainteresowaniem i natchnieniem recytowała „Contra spem spero” oraz odcinki z cyklu „Siedem strun” w języku ukraińskim oraz ich przekłady w języku polskim autorstwa Jarosławy Pawluk. Jarosława Pawluk jest wielką miłośniczką twórczości Łesi Ukrainki i jako dziękczynienie ofiaruje liczne przekłady jej poezji.

Następnie wysłuchaliśmy wykładu pt. „Polonizmy w twórczości Łesi Ukrainki”, który poprowadziła dr doc. Natalia Misiac. W swym wykładzie przedstawiła głęboką analizę polonizmów w ponad 150 utworach poetyckich i epistolarnych Łesi Ukrainki. M.in. podkreśliła, że Łesia Ukrainka cechowała się bardzo wysokim poziomem znajomości większości języków państw europejskich, w tym i polskiego. Poetka biegle mówiła po polsku, robiła przekłady utworów literackich z języka polskiego i na język polski, na przykład z niemieckiego. W swoich listach do znajomych i rodziny Łesia Ukrainka dość często używała polskich słów i zwrotów syntaktycznych. Także nie brakło polonizmów w jej utworach poetyckich. Podczas wykładu Natalia Misiac mówiła o korzeniach polskich naszej znanej rodaczki. Wykład był bardzo interesujący, również z pozycji filologicznej poznaliśmy wiele ciekawostek o życiu Łesi Ukrainki.

Na zakończenie spotkania piosenki do słów Łesi Ukrainki oraz ich przekłady w języku polskim zaśpiewały solistki zespołu „Kwiaty” siostry Juliana i Arina Mambietow oraz Alisa Odomicz. Akompaniament na gitarze zapewniła Larysa Bojko. Spotkanie odbywało się w serdecznej atmosferze.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

SLOWOPOLSKIE.ORG

„My wszyscy stąd jesteśmy”. Film o młodzieży porządkującej cmentarz w Krzemieńcu

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego opublikowała na swoim profilu facebookowym dokument, opowiadający o tym, jak grupa młodzieży z Warszawy odnajduje niewidzialne nici powiązań między przeszłością a czasem obecnym i przyszłym.

Od trzech lat przybywają do Krzemieńca absolwenci, sympatycy i uczniowie XXVII Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Czackiego w Warszawie. W ramach projektu „Dziedzictwo Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu” porządkują teren zabytkowej części Cmentarza Bazylińskiego. Poznają także dziedzictwo, jakie zostawiło po sobie Liceum Krzemienieckie.

– Działając tutaj pokazujemy wielkie zainteresowanie naszym wspólnym dziedzictwem – polskim i ukraińskim. Dzięki naszym działaniom więcej osób dowie się o takich miejscach jak to – mówi w filmie jeden z uczestników wyprawy.

– Chcemy, żeby to miejsce trwało w naszej pamięci, i żeby było stałym punktem, do którego możemy wracać i z którego możemy czerpać lekcje pamięci o naszych przodkach, o historii. My wszyscy stąd jesteśmy – dodaje jego kolega.

W filmie występuje również Jadwiga Gusławska, wieloletnia działaczka polskiej wspólnoty w Krzemieńcu, która wcześniej pisała na łamach „Monitora Wołyńskiego” o tym, jak warszawska młodzież opiekuje się Cmentarzem Bazylińskim w Krzemieńcu.

Równoległe z porządkowaniem terenu cmentarza trwa odnajdywanie, oczyszczanie i konserwacja pomników nagrobkowych, zwłaszcza grobowców profesorów Liceum Wołyńskiego z XIX wieku. Przedsięwzięcie już od 2018 r. realizuje Fundacja Dziedzictwa Kulturowego dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Polonika. Odnowione nagrobki również są pokazane we wspomnianym filmie.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

Łesia Ukrainka i Polska

Łesia Ukrainka, właściwie Łarysa Kosacz-Kwitka (1871-1913) – sławna poetka ukraińska, dramatopisarka, działaczka społeczna, rzeczniczka walki narodowowyzwoleńczej narodu ukraińskiego.

Łesia Ukrainka nie znała osobiście polskich pisarzy i działaczy społecznych, ale dobrze znała język polski i literaturę polską, przyczyniła się do popularyzacji jej na Ukrainie. Niektóre jej utwory mają wyraźny związek z twórczością polskich pisarzy (A. Mickiewicz, M. Konopnicka), w innych przedstawiono obrazy Polaków na Ukrainie.

Język polski

Łesia Ukrainka miała łatwość przyswajania języków obcych – biegle posługiwała się dziesięcioma. Własne utwory zazwyczaj pisała w języku ukraińskim, ale są też dzieła napisane w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim.

Poetka bardzo dobrze znała język polski. Nie tylko czytała po polsku, tłumaczyła również z języka polskiego, pisała

i mówiła – czego dowodem są listy z lat 1894-1895 (okres przebywania w Bułgarii). W listach dziwiła się, że kiedy chciała coś powiedzieć po polsku, wychodziło po bułgarsku. Była skromna w ocenie swojej wiedzy: „Gdybym miała uczniów Polaków, określiłabym moją znajomość polskiego jako wystarczającą, aby objaśnić wykład”. Fakty jednak potwierdzają, że jej wiedza była znacznie większa.

Nie wiadomo gdzie, kiedy i od kogo Łesia Ukrainka nauczyła się języka polskiego. Można tylko przypuszczać, że mieszkał dłuższy okres czasu na Wołyniu (w Łucku i we wsi Kolodiażne), miała kontakt z osobami posługującymi się językiem polskim.

Przyjazdy do Polski

Łesia Ukrainka kilkakrotnie odwiedziła Warszawę i Tworki. Pierwsza ze znanych nam wycieczek Ołeny Pczółki i Łesi Ukrainki do Warszawy odbyła się w maju 1888 roku.

W związku z chorą nogą potrzebne były Łesi Ukraince konsultacje z miejscowymi lekarzami. O. Moroz uważał, że przeżycia z pobytu w Warszawie zostały odzwierciedlone w bajce pt. Lelija, napisanej około 1890 roku. W okresie powstawania bajki poetka zobaczyła prócz Warszawy również takie wielkie miasta jak Kijów i Odessa. Opis miasta bez szczegółowej topografii mógł być efektem literackich, książkowych wrażeń. Warto zwrócić uwagę, że w Tworkach był szpital psychiatryczny, gdzie jako psychiatra pracował Ołeksandr Petrowycz Drahomanow – młodszy brat Ołeny Pczółki, matki poetki (czyli wuj Łesi Ukrainki).

Kolejny raz Ołena Pczółka i Łesia Ukrainka przyjechały do Warszawy w styczniu 1899 roku, w drodze do Berlina, gdzie poetka miała zostać poddana operacji nogi. Po zakończonej szczęśliwie operacji, Łesia Ukrainka, w towarzystwie siostry Olhy, wyjechała 19 czerwca 1899 roku z Berlina i przez Warszawę dotarła do Kijowa. Tym razem przystanku w stolicy Polski nie zrobiły. Nigdy później Warszawy nie odwiedziła, jedynie przejeżdżała w kwietniu 1908 roku, udając się na konsultacje do berlińskich lekarzy.

Fryderyk Chopin

Jak wiadomo Łesia Ukrainka bardzo lubiła muzykę, doskonale ją rozumiała i sama grała na fortepianie. Pośród ulubionych kompozytorów był Fryderyk Chopin, czego dowodem są m.in. następujące fakty:

W liście do matki z 17 lutego 1890 r. prosiła o zezwolenie na zakup nut. Były tam m.in. 3 utwory fortepianowe Chopina, których pragnęła się nauczyć. Mimo że całość kosztowała 6.60 rubli, uważała za nieodzowne poprosić o pozwolenie na taki wydatek.

W liście do Kobyłańskiej z 21 lipca 1899 r. Łesia Ukrainka pisze: „Będę Wam grała Schumanna i Chopina, których, jak się wydaje, bardzo lubicie, prócz tego wiele pieśni ukraińskich we własnej transkrypcji, wolnej od kontrapunktu i wszelkiej teorii”. Lista upodobań niewielka, ale i tu znalazło się miejsce dla Chopina.

Adam Mickiewicz

Ten temat składa się z trzech epizodów (prócz uwzględnienia dzieł Mickiewicza w planie przekładów).

Poetka przełożyła niewielki fragment „Віля, що наші струмочки приймає” z poematu „Konrad Wallenrod”. Przekład został opublikowany w czasopiśmie lwowskim „Zoria”. To prawdopodobnie najwcześniejszy dokument potwierdzający znajomość przez 16-letnią poetkę utworów Mickiewicza.

W cyklu wierszy „Кримські спогади” szereg wierszy ma powiązanie z „Sonetami krymskimi” Mickiewicza – sześć utworów

łączy się mniej lub bardziej z utworami wieszczą polskiego.

W utworze „На мотив з Міцкевича” jako epigraf posłużyły wersy z „Niepewności” Mickiewicza („...I znowu sobie zadaję pytanie: Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie”).

A zatem we wczesnym okresie twórczości poetki jest dość liczna grupa utworów, które obrazują jej zainteresowanie i wiedzę na temat poezji Mickiewicza. Później ten związek słabnie i urywa się.

Maria Konopnicka

Z Marią Konopnicką łączy się dwa epizody. Pierwszy dotyczy poezji „Contra spem spero”. Istnieje 2 utwory o tym samym tytule – Marii Konopnickiej (pierwsza publikacja w warszawskim czasopiśmie „Świt” w 1884 roku i Łesi Ukrainki (1890 r., opublikowano w 1893 r.). Obrazy w tych wierszach nie mają ze sobą cech wspólnych, ale obydwa odkrywają temat „oczekiwanie na przekór oczywistości”, w obydwu utworach przejrzyste podwójne dno wskazuje, że poetki mają nadzieję na rozkwit swoich narodów wbrew nadzwyczaj niesprzyjającym warunkom zewnętrznym, które ograniczają ich możliwości rozwoju życia narodowego.

Ponadto w drugim tomie wierszy Konopnickiej (1883) odnajdziemy poezję pt. „Na skrzydłach pieśni” – po 10 latach Łesia Ukrainka podobnie zatytułuje zbiorzek swoich wierszy. Drugi epizod wiąże się z pracą Łesi Ukrainki nad artykułem o Marii Konopnickiej z okazji jubileuszu 60-lecia, którego napisanie zlecił jej czasopismo „Мир божий”.

MYKOŁA ŻARKYCH
DZIENNIK KIJOWSKI

Konsul generalny RP w Łucku uczcił pamięć polskich żołnierzy poległych w Tarakanowie

W słoneczny wiosenny dzień 18 marca na terenie fortu w Tarakanowie na Wołyniu, w Dubnie niedaleko Równego, przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku konsul generalny RP Sławomir Misiak i Attaché ds. Kultury Piotr Urbanowicz, pod koniec swojej podróży służbowej do Dubna, odwiedzili mogiłę żołnierzy walczących pod dowództwem majora Wiktora Matczyńskiego, którzy polegli w walce z konnicą Budionnego w trakcie obrony fortu Zahorce przed bolszewikami w dniach 7-21 lipca 1920 roku.

Podczas pobytu na terenie fortu goście z Polski w rozmowie z lokalnymi historykami zapoznali się z wydarzeniami, które miały miejsce 100 lat temu w czasie obrony fortu Zahorce w walce z konnicą Budionnego.

Sławomir Misiak i Piotr Urbanowicz zapalili znicze na zbiorowej mogile żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli w walkach z konnicą Budionnego w 1920 r. Podczas spotkania konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak potwierdził chęć współorganizowania we wrześniu bieżącego roku mini-turnieju piłki nożnej w Równem, poświęconego 138. rocznicy urodzin generała Ukraińskiej Republiki Ludowej M. Bezruczki, z udziałem zespołów Konsulatu Generalnego RP w Łucku, harcerzy hufca „Wołyń”, płastronów i młodzieży z Równego.

We wspólnym spotkaniu na terenie fortu w Tarakanowie wzięli udział: szef harcerskiego hufca „Wołyń” ze Zdobunowa Aleksander Radica, duchowny opiekun Płastronów Ośrodka nr 33 im. Samczuka w Równem, znany historyk o. Witalij Porowczuk, Martin Reuther NGO „Multicultural Ukraine (MKUA)”.

Pod koniec spotkania lokalni historycy wręczyli gościom z Łucka pamiątki dotyczące historii fortu w Tarakanowie. Spotkanie odbyło się w ciepłej i przyjaznej atmosferze.

SERHIJ POROWCZUK
SLOWOPOLSKIE.ORG

A miało być tak pięknie...

Pamiętam jak dwadzieścia lat temu, na początku nowego tysiąclecia, byłem przekonany, że teraz może być już tylko lepiej. Ja i nie tylko ja zapewne, wierzyłem, że oto zaczął się czas dobra i rozumu i że wojny, zarazy, wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości, przemoc i zło – to już przeszłość. Nauczeni doświadczeniem, wyzwoleni z przeróżnych niewoli, uzbrojeni w wiedzę i techniczne możliwości, będziemy teraz rozsądni, uczciwi, sprawiedliwi, mądrzy, dobrzy. Jakże byłem naiwny...

ARTUR DESKA

Dzisiaj, po dwudziestu latach życia w trzecim tysiącleciu muszę z pokorą, wstydem i skruczą przynależnością lat temu, ja fundamentalny chrześcijanin, dałem się uwieść cyfr. Teraz rozumiem! Tak samo jak rozumiem to, że to w piątek 13 października 1307 roku aresztowano we Francji wszystkich templariuszy, nie usprawiedliwia przesąd, że każdy piątek który wypada na 13 dzień miesiąca jest dniem „pechowym”. Dlatego też fakt, że skończyło się drugie, a zaczęło się trzecie tysiąclecie (chrześcijaństwo) nie oznacza tego, iż coś się musi zmienić. No i... rzeczywiście, nic się nie zmieniło. Może inaczej – zmieniło się, tyle że niekoniecznie na lepsze.

Spokojnie! Nie zamierzam biadać! Nie chcę ani rozdzierać szat w obliczu zawiedzionych nadziei, ani szlochać nad złem i nieszczęściami, których nam (w tym trzecim tysiącleciu) nie brakuje. Tradycyjnie – w nadziei, że będzie to przydatne w zmienianiu świata na lepsze, albo chociaż w unikaniu pułapek zastawianych przez współczesność, chcę zwrócić uwagę czytelników na pewne mechanizmy, zjawiska, fakty, które warto przemyśleć i przewartościować.

„Weszliśmy” w trzecie tysiąclecie „niesieni na skrzydłach” wolności, demokracji, tolerancji, wolności słowa i szacunku dla innych. Z każdym dniem, miesiącem, rokiem – ze wszystkimi „tymi” miało być tylko lepiej! No i jest... tyle, że teoretycznie jedynie.

O stanie demokracji (nie, nie tej „polskiej”, ale demokracji „w ogóle”) teraz pisać nie będę. To temat na oddzielny tekst. Zajmę się najpierw „wolnością”. W moim pojęciu, pojęciu człowieka, który urodził się w kraju „demokracji ludowej”, „wolność”, o której marzyli, o którą walczyli i którą wywalczyli wreszcie Polacy, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy, Słowacy, Litwini... i inni, oznaczała przede wszystkim wolność wyboru. Tak, oczywiście w pierwszej kolejności „wolność” była pojmowana jako niezależnienie się od Związku Radzieckiego, aż do uzyskania niepodległości włącznie (Litwa, Łotwa, Gruzja, Estonia...), ale (w szerszym rozumieniu) oznaczała ona możliwość dokonywania wyboru niezeterminowanego koniecznością podporządkowania się jakiegokolwiek ideologii. Stop! Konieczne wyjaśnienie! Jasnym jest dla mnie, że dokonywane przez nas wybory są

pochodną przekonań i ideologii, które wiemy. Jednakże wybór tego, w co wierzymy i co uznajemy za dobre, a co za złe – ma być naszym, wolnym wyborem. Nawet jeśli nas agitują, zachęcają, przekonują – to aż do tego momentu w którym zaczynają nas straszyć i karać (jeśli nie dokonamy „oczekiwane” przez kogoś wyboru) – to moim zdaniem nadal jest wolność.

Niestety obecnie „wolność” jest w tarapatkach. Jeśli się „wyrwać” z kołowrotu codziennych spraw i kłopotów, „strząsnąć” z siebie nawał problemów, informacji, manipulacji, agitacji i całego tego polityczno-medialnego szumu, który nas otacza i spojrzeć na współczesność „chłodnym okiem” – widać to „jak na dłoni”. Znowu ideologie są nam narzucane, a odmowa podporządkowania się im jest karana!

Teoretycznie „wolność”, „tolerancja” i „szacunek do innych” powinny się obronić same. Wierność wymienionym automatycznie wyklucza możliwość ograniczenia wolności, sprzeniewierzenie się tolerancji i braku szacunku. Tyle tylko, że ci którym to wygodne, wierność wolności, tolerancji i szacunku, ale prawda głoszą, ale przejawiają ją w „specyficzny” sposób. Sprawa w tzw. „represywności” wartości. W bardzo już dalekim 1965 roku francuski filozof-komunista Herbert Marcuse napisał esej, którym „wprowadził do obiegu” pojęcie i ideę „tolerancji represywnej”. Wg niego, tolerancja nie jest wartością uniwersalną i obowiązującą dla wszystkich i wobec wszystkich, lecz jest możliwa i konieczna jedynie w stosunku do tego co jest „postępowe” i „postępowi” służy. W stosunku do tego co „postępowe” nie jest, tolerancja jest nie tylko niestosowna, ale wręcz niedopuszczalna. Ta teoria „represywności” stała się z czasem popularna, a jej założenia „rozlały się” nie tylko na „tolerancję”, ale także na „wolność”, „szacunek”, „prawdę”, „kulturę” (tę „wielką” i tę „osobistą”) i – jeśli dobrze się przyjrzeć dniom dzisiejszym – owa „represywność” stała się normą!

Tymczasem idea „represywności” nie jest niczym innym jak próbą naukowego usprawiedliwienia relatywizmu i odrzucenia wartości i zasad uniwersalnych. Tymczasem w takim zrelatywizowanym świecie dla wolności, tolerancji, szacunku, prawdy, kultury, dla zwykłej uczciwości i przyzwoitości nawet – niewiele będzie miejsca.

„Represywność” to nierówność, manipulacja i uzurpacja. Po pierwsze, któż to ma decydować o tym co jest, a co nie jest „postępowe”? Z moich studiów nad historią wynika, że przy takim „określanu” zazwyczaj prym wiedli i wiodą ideowi ekstremiści (ze wszystkimi wynikającymi z tego następstwami). Po drugie, dlaczego jedynie „postępowe” idee są godne tolerancji i szacunku? Czyżby wszystko to co „postępowe” nie jest, automatycznie jest złe? Czy wszystko co „stare”, „tradycyjne” – czyli „konserwatywne” – wymaga odrzucenia? Czy każde działanie zmierzające do zmiany

„starego” jest dopuszczalne? Na marginesie – czy wszystkie działania mające na celu zachowanie „starego” są dopuszczalne? Po trzecie wreszcie, na ile usprawiedliwienie „represywności” jest usprawiedliwieniem do odbierania nam wolności wyboru – czyli (w istocie) samej WOLNOŚCI? Przecież, jeśli się tylko trochę zastanowić, wprowadzanie ideologii „tolerancji represywnej” (co moim zdaniem obecnie ma miejsce) wcześniej czy później doprowadzi (jeśli już nie doprowadziło) do przyjęcia idei „represywnej wolności”. Jeśli założyć, że idea represywnej jest słuszna – wcześniej czy później (raczej wcześniej) „ktoś”, kto zdecydował o tym co jest „postępowe” i co „postępowi” służy, zechce decydować o tym na ile taka ocena jest obowiązkowa (przecież „tolerancja represywna” pozwala – zobowiązuje nawet – nie tolerować poglądów „niesłusznych”). Następnym krokiem będzie (już jest) używanie w stosunku do oponentów argumentów „kija” (ad baculum) tak w dyskusji jak i poza nią (dosłownie). Proponuje się przyrzec „naszemu światu” i zastanowić – tak już się dzieje!

„Weszliśmy” w trzecie tysiąclecie „uzbrojeni” w wiarę, że po zakończeniu zimnej wojny, po zwycięstwie demokratycznego świata nastanie wszędzie czas równości, wolności i braterstwa. O tej pierwszej napisać tym razem nie zdołam (warta odrębnego tekstu), o drugiej wspomniałem powyżej, zajmę się zatem braterstwem, bo to moje wielkie, a zawiedzione (póki co) nadzieje.

Pomimo tego, że bezsprzecznie jestem idealistą rozumiem, że idealne i powszechne braterstwo jest niemożliwe. W porządku – to wiem. Oczywiście ocena (w kontekście „braterstwa”) tego, co się w świecie, w społeczeństwach dzieje, w znacznej mierze zależy od tego jak owo „braterstwo” pojmować (wyjaśniam – zdecydowanie odrzucam rozumienie „braterstwa” zgodne z teorią „represywności”). Zasadniczo, pomimo swego „napuszonego” i patetycznego brzmienia, w codziennym życiu „braterstwo” jest niczym innym jak życzliwością w stosunku do innych, szacunkiem (bez względu na wygląd, status, przekonania) chęcią pomocy, niechęcią skrzywdzenia, podporządkowania, obrażenia. W szerszym kontekście – „braterstwo” jest dla mnie brakiem budowania barier, tworzenia podziałów, kopania okopów i prowadzenia wojen (tutaj – tych między ludzkich, a nie konfliktów militarnych).

Jeśli czytelnicy Przewodnego (Nowego) Kuriera Galicyjskiego z podobnym rozumieniem pojęcia „braterstwo” się zgadzają (a mam taką nadzieję) to nie mogą nie zauważyć, że w naszym „pięknym”, „wolnym”, „demokratycznym” i „toleracyjnym” świecie z „braterstwem” mamy poważne problemy. Zgoda – kłopoty te można częściowo tłumaczyć nierównością ludzkiej natury. Jednak (jeśli się uważnie przyjrzeć temu co się dzieje dookoła nas) jasnym się staje, że to nie tylko ludzka ułomność jest przyczyną kolejnych konfliktów, podziałów, wojen (powtarzam – nie o konfliktach militarnych mowa).

Zabójcą „braterstwa” jest relatywizm właśnie. Usprawiedliwia on podziały, usprawiedliwia nierówne szanse, usprawiedliwia pozbawianie praw, usprawiedliwia niegodne czyny. Dzięki temu bez przeszkód można budować bariery, dzielić ludzi, być niesprawiedliwym udając sprawiedliwego.

Kolejne, ekstremistyczne schizmy wśród czcicieli „wartości represywnych” doprowadziły już do tego, że żyjemy nie tylko w podzielonym świecie, ale musimy egzystować w spolaryzowanych, dychotomicznych społeczeństwach, w których nierzadko owa „represywność” tworzy „linie frontu” w rodzinach, niszczy przyjaźnie, hołubi wrogość, nienawiść i chamstwo. Owa represywność pozwala dzielić ludzi na tych, którzy są „warci” tolerancji, domniemania niewinności, kulturalnego dialogu, prawdy i szacunku i tych, którzy są tego „nie wari”. Owa represywność pozwala na stosowanie (w stosunku do tych „nie wartych”) kłamstwa, pomówienia, manipulacji, całego zestawu erystycznych chwytów, zwykłego chamstwa wreszcie. Jednym słowem potępiana (przynajmniej oficjalnie) zasada „cel uświęca środki” jest stosowana przez „jednych braci” w stosunku do „drugich” i przez „drugich braci” do tych „pierwszych”. Oczywiście i „jedni” i „drudzy” zarówno zaprzeczają, że do takiego „doszli”, a także odmawiają swoim adwersarzom prawa do tego z czego sami korzystają. W takiej sytuacji – o jakim „braterstwie” może iść mowa?

To nie jest moralitet! Są to jedynie kolejne „materiały do przemyśleń!” W codziennym zapętleniu, w walce z problemami codziennych dni, zmęczeni pandemią i niepewni dni jutrzejszych, bywa, że nie mamy czasu na obserwowanie, nie zauważamy ingerujących w nasze życie mechanizmów zabierających nam wolność (oczywiście w imię naszej wolności i naszego dobra), pozwalających nienawiści i chamstwu maskować imionami uzasadnionej troski i wolności słowa. Wszystko to dzięki stosowaniu zasady „represywności” (prościej – relatywizmu) właśnie.

Wolność, równość i braterstwo – to uniwersalne wartości właśnie. Tak jak prawda, tolerancja, wolność i wiele innych. Potrzebujemy ich (tak uważam) by nasz świat był zrozumiały, uczciwy i przyjazny. Potrzebujemy nienaruszalnego wzorca, z którym będziemy mogli porównywać wszystko co nas otacza. Porównywać i oceniać. Relatywizm („represywność”) rujnuje wszystko, począwszy od naszych ocen, poprzez szacunek, uczciwość, kulturę, aż po międzyludzkie i międzypaństwowe relacje. Wszystko to staje się zakładnikiem państwowych, partyjnych, grupowych i indywidualnych celów, służących im ocen oraz pełnych hipokryzji i manipulacji usprawiedliwień, chamstwa, pogardy i nienawiści. Przecież w „represywnym świecie”, bez stosującego się (do wszystkich i wszystkiego – „na równych prawach”) wzorca uniwersalnych i nienaruszalnych wartości, wszystko można usprawiedliwić...

Na tym właśnie polega wolność, że każdy może sam wybierać. Może sam wybierać kim chce być, w co wierzyć, gdzie żyć. Zgoda, musi się z konsekwencjami swoich wyborów liczyć. Są jednak tego niuanse – jeśli ktoś oczekuje, że jego wybory będą oceniane w skali wartości uniwersalnych (te zaś bezsprzecznie istnieją!) to przy dokonywaniu tego wyboru powinien o nich pamiętać. Tak wiem – ktoś powie, że to jest ograniczenie wolności! Zgoda – jest! Tyle, przynajmniej ja tak uważam, że wolność nieograniczona nie istnieje, a właśnie wierność wartościom uniwersalnym zabezpiecza maksymalnie możliwe tej wolności rozmiary! Tak w osobistym jak i w globalnym wymiarze.

„Represywność” jest podstępny tworem. Czasem „działa” otwarcie, czasem się maskuje, czasem udaje, że jej nie ma. Bardzo często się podszywa pod tzw. „polityczną poprawność” i – chociaż działa tak jak działa – nie budzi w naszych umysłach takich obaw jak „relatywizm” czy „represywność”.

Nie, nie zawsze i nie wszędzie „polityczna poprawność” jest „represywności” instrumentem! Nie można tak uogólniać. Często jednak się staje tak, że nie sposób zauważyć gdzie przebiega granica między nimi. W którym momencie „wojownik politycznej poprawności” traci zdrowy rozsądek i zaczyna używać „instrumentów represywnych” – a tak często się dzieje. Może też dlatego nie lubię pojęcia „politycznej poprawności”. Uważam je za nowy twór próbujący zamienić coś, co w czasach mojej młodości nazywano „dobrym wychowaniem”. Nie, nie dopatruję się w tym spisku, ale pojęcia „politycznej poprawności” nie lubię. Zbyt często „wydaje ono na świat” teorie i działania przeczące zdrowemu rozsądkowi lub powiązane z represywnością właśnie.

Niestety, dwadzieste pierwsze stulecie, trochę z powodu pogoni za zyskiem, trochę z konformizmu, trochę z lenistwa, a trochę z powodu postępującej ignorancji „naszego świata”, powoli staje się wiekiem triumfu relatywizmu.

Zdrowy rozsądek, wierność cywilizowanym zasadom, kultura (państwowa, polityczna i osobista) są coraz bardziej marginalizowane. Coraz więcej ocen i opinii jest formułowanych w zależności od tego „gdzie ktoś siedzi”, a nie w związku z ich istotą. Owa „represywność” (czytaj „relatywizacja wartości”) „wpycha się” wszędzie i w coraz bardziej bezczelny sposób. Jest ulubioną bronią ideologicznych ekstremistów (żeby było jasne – „prawych” i „lewych”) i pozwala, by pozory były istotniejsze od realnych działań.

Jestem zawiedziony. Jak dotąd dwadziesty pierwszy wiek przyniósł nam nie „równość, wolność i braterstwo”, a konflikty, wojny, podziały, marginalizację zdrowego rozsądku, kpiny z uczciwości i przyzwoitości. Tak – wiem, każde stulecie miało „ciemne i światłe lata”. Tyle tylko, że (jestem o tym przekonany) większość z nas, tych, którym przyszło przeżyć przełom wieków, wierzyło w wiek XXI. Cóż, podobno „nadzieja umiera ostatnia”. Mam więc nadzieję, że jeszcze będzie „pięknie”...

Bukowina. Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe

Pod tym tytułem w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk została wydana monografia, która jest pokłosiem Międzynarodowej konferencji naukowej na ten temat zorganizowanej w Jastrowiu w czerwcu 2019 roku. Z dr hab. **HELENĄ KRASOWSKĄ**, prof. Instytutu Slawistyki PAN, redaktorem naczelnym tomu rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Monografia wyszła z dedykacją pamięci prof. Kazimierza Feleszki (ur. 1939, Czerniowce – zm. 2001, Warszawa), pomysłodawcy Bukowińskich Spotkań Naukowych w 80. rocznicę jego urodzin. Proszę krótko przybliżyć postać tego naukowca.

Profesor Kazimierz Feleszko, syn Emiliana i Aurelii z domu Rózyckiej, urodził się 18 września 1939 r. w Czerniowcach na Bukowinie. Znanym dziś jako slawista, który poświęcił kilkanaście lat badaniom naukowym i problematyce językowo-kulturowej Bukowiny. W 1945 r. rodzice Kazimierza Feleszki wraz z innymi bukowińskimi rodzinami przesiedlili się z Czerniowiec na Śląsk Opolski, do Prudnika.

Pierwszy z referatów na tematy bukowińskie Kazimierz Feleszko wygłosił już w roku 1984 w Getyndze. W ciągu lat 80. przy każdej okazji, na konferencjach i zebraniach naukowych, mówił Kazimierz Feleszko o sytuacji językowej na Bukowinie, pokazywał statystyki, mapy i tabele, dzielił się swymi odkryciami. Żył tym tematem. Żałował, że tak późno obudziły się w nim naukowe zainteresowania rodzinnymi stronami. Ośrodki naukowe w Czerniowcach i Bukareszcie stały się celami nawiązywania szerokich kontaktów naukowych i gromadzenia materiałów dotyczących języka Polaków bukowińskich. Profesor Kazimierz Feleszko starał się o staże naukowe, wyjazdy w ramach międzynarodowej wymiany PAN, poszukiwał różnych możliwości odwiedzenia tamtych terenów. Od początku lat 90. cały swój czas – poza pracą dydaktyczną na uniwersytecie – poświęcał Bukowinie. Dzięki zmianom politycznym i powstaniu organizacji polskich w Czerniowcach zespoły folklorystyczne z Bukowiny zaczęły przyjeżdżać do Polski. Jastrowie koło Piły stało się z czasem „nową Bukowiną”, gdzie spotykają się do dziś ludzie pochodzący z tamtych stron, a dziś żyjący w różnych krajach. Spotkania odbywały się też w Czerniowcach i w Suczawie.

Nastąpiło niesłychane ożywienie zainteresowań nie tylko folklorem bukowińskim, ale też historią Bukowiny i mniejszościami ją zamieszkującymi. Działo się to dzięki bliskiej współpracy profesora Kazimierza Feleszki z Warszawy i Zbigniewa



PROF. HELENA KRASOWSKA

Kowalskiego z Piły. Pierwszy z nich jest inicjatorem konferencji naukowych i tematów badawczych, drugi – ich organizatorem. W 1990 r. rozpoczęły się Międzynarodowe Festiwale Folklorystyczne „Bukowińskie Spotkania”, którym towarzyszą wydarzenia naukowe w formie Międzynarodowych Konferencji Naukowych. Inicjatorem tych konferencji był profesor Kazimierz Feleszko. Zorganizował cztery duże międzynarodowe przedsięwzięcia. Zmarł 3 lipca 2001 r. w wieku 62 lat.

Doroczne Sympozja Naukowe o Bukowinie odbywają się

w Suczawie, w Rumunii. Są też konferencje w Czerniowcach na Ukrainie. Jakże zadania postawili sobie organizatorzy Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe” w Jastrowiu w czerwcu 2019 roku?

Konferencja ta była ósmym z cyklu międzynarodowych spotkań naukowych poświęconych problematyce bukowińskiej, jakie towarzyszą Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania”, zainicjowanych na początku lat 90. XX wieku przez prof. Kazimierza Feleszkę. Do tej pory

w przedsięwzięciach tych brali udział naukowcy z Austrii, Irlandii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Polski, Rumunii, Serbii, Ukrainy i Węgier. Konferencja ta stanowiła w zamysłu organizatorów płaszczyznę międzynarodowego, interdyscyplinarnego spotkania naukowców z Polski i z Bukowiny – tj. z Ukrainy i Rumunii – ale także z innych miejsc, w których „bukowińskość” jest na tyle istotnym aspektem życia społecznego, że stała się przedmiotem dociekań naukowych.

Punktem wyjścia dla refleksji nad dziedzictwem kulturowym i językowym była Bukowina, kraina

geograficzno-historyczna leżąca na pograniczu ukraińsko-rumuńskim. Przez wiele lat na terenie tym osadzała się ludność zróżnicowana etnicznie: Ukraińcy, Rumuni, Żydzi, Niemcy, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Ormianie, Cyganie i – szczególnie w XIX wieku – Polacy. Oprócz mozaiki narodowościowej cechą charakterystyczną regionu jest także zróżnicowanie wyznaniowe, które nie pokrywa się w sposób prosty z podziałami etnicznymi, co czyni ten teren niezwykle interesującym. To właśnie z tego powodu Bukowinę i jej stolicę Czerniowce zwykło się nazywać „Szwajcarią Wschodu”, „małym Wiedniem na Wschodzie”, „ostatnią Aleksandrią Europy”, a także terenem między Orientem a Okcydentem. Po 1918 roku (szczególnie w czasie II wojny światowej i tuż po niej) z powodów politycznych oraz ekonomicznych na obszarze Bukowiny rozpoczęły się intensywne ruchy migracyjne: w kierunku Polski, Niemiec, Słowacji, Czech, Bośni, Rosji, ale również Brazylii, USA i Kanady. Emigranci zachowali w swojej pamięci obraz Bukowiny jako tygła pokojowo koegzystujących przedstawicieli różnych narodowości i z wielką dbałością pielęgnują dziedzictwo kulturowe i językowe tego obszaru do dzisiaj.

Ten pozytywny przykład ochrony dziedzictwa narodowego stanowi inspirację dla rozważań nad innymi tego typu obszarami, gdzie dziedzictwo kulturowe i językowe należy do wielu różnych grup narodowych, a to, co lokalne krzyżuje się z regionalnym, narodowym i państwowym. Każda konferencja organizowana przez nas ma swój problem, o którym dyskutują naukowcy. Między innymi poprzednie konferencje nosiły tytuły: Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu; Bukowina. Inni wśród Swoich.

Na czym polega fenomen Bukowiny – zjednoczonej Europy w miniaturze? Na świecie rzadko obchodzi się bez konfliktów między sąsiadami, zwłaszcza narodami czy przedstawicielami innych religii, wyznań, tradycji. Powstała mozaika etniczna i religijna rekrutowała się głównie z krajów monarchii habsburskiej – Galicji, Siedmiogrodu, Czech, Węgier, Słowacji, Maramureszu oraz z krajów niemieckojęzycznych, m.in. spoza granic cesarstwa. Różnorodność ta przekształciła się z czasem w niepowtarzalną, harmonijną wspólnotę multietniczną, zwaną nieraz ex post „Szwajcarią Wschodu” lub „Europą w miniaturze”. Wśród kilku większych i dziesięciu małych grup etnicznych żyła (i w znacznie uszczupłej liczbie żyje tam nadal) grupa polska, licząca w okresie największego rozkwitu ponad 36.000 członków (tzn. ok. 4,5% ogółu populacji). Ukształtowanie w pełną strukturę społeczną, narodowości te wniosły znaczący wkład w rozwój gospodarczy i kulturalny kraju – od grup pracowników kolei po życie uniwersyteckie. Byłymi i obecnymi mieszkańcami Bukowiny towarzyszy świadomość, że zarówno



BUKOWINA - WSPÓLNE DZIEDZICTWO KULTUROWE I JĘZYKOWE - OKŁADKA KSIĄŻKI

Z ARCHIWUM HELENY KRASOWSKIEJ

Z ARCHIWUM HELENY KRASOWSKIEJ

terytorialny podział kraju jak i spłot wszystkich tragicznych wydarzeń wojennych – eksterminacje, czystki etniczne, wysiedlanie – były dziełem sił zewnętrznych i odbywały się wbrew woli i bez czynnego udziału mieszkańców regionu. Dają temu wyraz także elity intelektualne wszystkich grup etnicznych, spotykając się od szeregu lat w obu częściach Bukowiny, bądź w większych ośrodkach przesiedleńczych w Europie – w Niemczech, Polsce, na Węgrzech – by swą wspólną obecnością świadczyć, że tragedie II wojny światowej (mimo podsycanych w latach powojennych uprzedzeń) nie zmieniły w zasadniczy sposób wzajemnego akceptującego stosunku poszczególnych grup narodowościowych oraz nawoływać mieszkańców innych regionów multietnicznych do naśladowania.

A kim właściwie jest homo bucovinensis – „człowiek z Bukowiny”, w przeszłości oraz w dniu dzisiejszym?

Mnogość ogólnobukowińskich imprez naukowych i kulturalnych, ogarniających coraz szerszy krąg uczestników i budzących rosnące zainteresowanie na zewnątrz świadczy jednak, że autentyczne wartości wielojęzycznej wspólnoty kulturowej przetrwały mimo wszystko, a to z kolei pozwala żywić nadzieję na ożywienie mitu Bukowiny w nowej postaci: jako przykładu możliwej na nowo współpracy i wzajemnego szacunku – jeśli nawet nie dla jednoczącej się Europy, to przynajmniej dla regionów ogarniętych różnymi formami konfliktów etnicznych. Tu wypada przytoczyć słowa Anny Danilewicz, polskojęzycznej Ormianki urodzonej na Bukowinie: „Teren ten był zamieszkały przez różne narodowości i różne religie – żyjące w tolerancji, o której wcale nie widzieli. Uważali, że skoro sąsiad rozmawia w innym języku i wyznaje inną wiarę, to widocznie tak ma być i jest to całkiem normalne. Nikt nie stawiał się wyżej, bo wyżej był Bóg. A skoro stworzył taką różnorodność, nie było potrzeby uczyć tolerancji”. To potwierdza się do dziś: w mojej rodzinie w Pance są i prawosławni, i katolicy, i adwentyści dnia siódmego. Mama była Rumunką prawosławną, tato Polakiem katolikiem. Nikt nie stawiał się wyżej. Do dzisiaj przy każdej okazji razem świętujemy i cieszymy się sobą, bo wyżej jest tylko Bóg!

Z powodu pandemii koronawirusa XXXI Spotkania Bukowińskiego przeprowadzono online. Na razie w tym roku sytuacja nadal jest niepewna. Ostatnio naukowcy organizują konferencje na odległość. Jaki są plany na przyszłość?

W 2019 roku była to ósma konferencja z cyklu międzynarodowych spotkań naukowych poświęconych problematyce bukowińskiej, jakie towarzyszą Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania”, zainicjowanych na początku lat 90. XX wieku przez prof. Kazimierza Feleszkę (a trzecia z kolei zorganizowana przez dr hab. Helenę Krasowską i dr Magdalenę Pokrzyńską). Konferencje te stanowią w zamyśle organizatorów płaszczyznę międzynarodowego, interdyscyplinarnego spotkania naukowców z Polski i z Bukowiny – tj. z Ukrainy i Rumunii, ale także



Z ARCHIWUM HELENY KRASOWSKIEJ

z innych miejsc, w których „bukowińskość” jest na tyle istotnym aspektem życia społecznego, że stała się przedmiotem dociekań naukowych. Międzynarodowe konferencje naukowe są w cyklu pięcioletnim, a od 2015 roku rok rocznie odbywają się Bukowińskie Festiwale Nauki. Jest to wydarzenie popularyzujące naukę w zakresie wiedzy dotyczącej zjawisk społecznych, kultury i dziejów wiążących się z Bukowiną i Europą Środkową. Zapotrzebowanie na zorganizowanie takiego wydarzenia dostrzeżono podczas konferencji odbywającej się w trakcie MFF „Bukowińskie Spotkania” w 2014 roku. Cykl konferencji bukowińskich (od 2009 roku noszący nazwę „Bukowińskie Spotkania Naukowe”) wraz z Międzynarodowym Festiwalem Folklorystycznym „Bukowińskie Spotkania” i Bukowińskim Festiwalem Nauki stanowią pewną całość, rodzaj jednego przedsięwzięcia naukowo-kulturalnego. Oba projekty bukowińskie – artystyczny i naukowy – zazębiają się i wzajemnie na siebie wpływają. Projekty te przyczyniły się do integracji przedstawicieli środowisk nauk humanistycznych z krajów Europy Środkowej oraz pracowników administracji publicznej i instytucji kultury. Dzięki temu zbliżeniu powstał potencjał w postaci międzynarodowej nieformalnej sieci społecznej, dający możliwość realizacji Bukowińskiego Festiwalu Nauki w formie międzynarodowej. W przedsięwzięciu tym biorą udział naukowcy i uczestnicy pochodzący z różnych krajów Europy Środkowej

skupieni podczas Festiwalu Naukowego w jednym miejscu za sprawą MFF „Bukowińskie Spotkania”. Bukowiński Festiwal Nauki został zaplanowany jako wydarzenie cykliczne, odbywające się co roku (bukowińskie konferencje naukowe pozostaną w cyklu pięcioletnim). Na rok 2021 zaplanowano również Bukowiński Festiwal Nauki w trakcie trwania XXXII Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”, jesteśmy przekonani, że uda się ten cel zrealizować stacjonarnie i na szeroką skalę. Warto zaznaczyć, że zapotrzebowanie na takiego typu spotkania są ogromne, w ubiegłym roku mimo pandemii została zorganizowana wersja skrócona tego przedsięwzięcia pt.: Bukowiński Festiwal Nauki – Edycja Specjalna 2020, ze względu na zapotrzebowanie oddolne. W roku 2021 jesteśmy przygotowani na organizację tych przedsięwzięć, zarówno dyrektor Festiwalu Zbigniew Kowalski wraz z współorganizatorami w poszczególnych państwach, jak i ja z dr Magdaleną Pokrzyńską, na prowadzenie tego naukowego przedsięwzięcia. Mamy nadzieję, że uda się nam przeprowadzić je z powodzeniem.

Czy są jeszcze białe plamy czyli nieznanne, niezbadane, przemilczane i niewyjaśnione zdarzenia z historii Bukowiny? Czy naukowcy dokonują badań losów Bukowińczyków na Bałkanach, w Bośni oraz w Ameryce Południowej, w Brazylii

również bukowińskich Niemców, Austriaków, Żydów, innych narodowości?

Badania są prowadzone wśród Bukowińczyków w Bośni i Brazylii, ale są to szcztkowe badania, niewystarczające. Bukowiński Instytut w Augsburgu prowadzi badania dotyczące pamięci historycznej Niemców i Żydów bukowińskich, prowadzone są badania tych mniejszości przez Bukowiński Instytut w Radowcach. W Czerniowcach na Uniwersytecie istnieje Badawczo-Naukowe Centrum Bukowinoznawstwa. Te instytucje współpracują, organizują konferencje, wydają publikacje. Wskazane byłoby stworzenie międzynarodowych zespołów badawczych, które zajęłyby się poszczególnymi tematami. Jest bardzo dużo białych plam w badaniach. Zanikają już obecnie Lipowianie i Ormianie, historycznych badań dotyczących tych grup jest również bardzo mało. Mało jest prac dotyczących Żydów, ich kultury, rozwoju, ale też historii tych tragicznych wydarzeń. Wreszcie brakuje badań na temat tej grupy, która wyjechała w Czerniowiec. Są białe plamy w badaniach Polaków, brakuje całościowych prac na temat poszczególnych działających organizacji na Bukowinie przed wojną, na temat szkolnictwa polskiego. Wydaje nam się, że przecież pisano o tym, ale są to tylko szcztkowe informacje lub akcenty. Ostatnio udało nam się, dzięki grantowi uzyskanemu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą NPRH, zrealizować całościowe badania

wśród grupy polskiej dotyczące języka – mowa o tym jest w monografii H. Krasowska, M. Pokrzyńska, L. Suchomłynow „Świadek znikającego dziedzictwa kulturowego. Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina”, Warszawa 2018. Takie czy podobne badania powinny być przeprowadzone wśród Niemców, Rumunów, Ukraińców i innych. Jestem przekonana, że dzięki konferencjom naukowym i festiwalom nauki zespoły międzynarodowe będą powstawać i ostatecznie wiele problemów zostanie wyjaśnionych.

Może kiedyś powstanie Centrum Badań Bukowiny? Czy są jakieś ciekawe pomysły?

Czy Centrum Badań Bukowiny powstanie? Raczej nie, nie widzę potrzeby, a zresztą kto miałby takie Centrum finansować. Jak wiemy, badania są kosztochłonne. Które Państwo, czy organizacja podjęłaby się tego wezwania? W dodatku, gdyby takie Centrum mogło powstać, musi być niezależne politycznie, powinno być tylko Centrum Naukowo-Badawczym i mieć finansowanie długofalowe. Moim zdaniem, wyżej wymienione instytucje istnieją w różnych państwach i to one spełniają te funkcje. Na różnych płaszczyznach każdej z tych instytucji udaje się czegoś dokonać. Aby badania i ich wyniki miały sens, niezbędne są zespoły międzynarodowe, badające konkretne problemy. Mam nadzieję, że idąc za przykładem naszych badań, powstaną podobne w zakresie różnych dyscyplin.

Była podjęta próba stworzenia zespołu polsko-ukraińsko-rumuńsko-niemieckiego – niestety nie udało nam się tego grantu otrzymać z NCN i w związku z tym zaniechano badania.

Dzięki Internetowi tu i ówdzie pojawiają się filmy o Bukowinie, dokumenty czy relacje. Przyszłość jednak widzę bardzo optymistycznie, ponieważ do grona stałych badaczy dołącza młode pokolenie, co niezmiernie nas cieszy.

Dziękuję za rozmowę.



Z ARCHIWUM HELENY KRASOWSKIEJ

UCZESTNICY KONFERENCJI W JASTROWIU

Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 5)

Kolejne XII Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w warunkach „zaostrej się przesilenia gospodarczego, stojącego pod znakiem zaniku ruchu inwestycyjnego, spadku konsumpcji i kurczenia się rynków zbytu”.

JURIJ SMIRNOW

Dyrekcja Targów postanowiła przenieść termin targów na lato, w dniach 18 czerwca – 3 lipca 1932 roku. Zgłosiło się 908 firm krajowych i 139 zagranicznych, co notowało dalszy spadek frekwencji wystawców, jak również firm zagranicznych, które w 1928 roku stanowiły 33% ogółu, zaś w 1932 tylko 13%. Spadły również sumy podpisanych na Targach transakcji, zabrakło wielkich firm przemysłowych. Prasa pisała: „Targi cechowała niemal całkowita absencja ciężkiego przemysłu (...) Warszawskie firmy były reprezentowane bardzo słabo, również Wielkopolska wystąpiła nieznacznie (...) Nie widzimy na Targach przemysłu gdańskiego”.

Do tegoż Targi Poznańskie wystąpiły z protestem z powodu przeniesienia Targów Wschodnich z września na okres letni. Natomiast udało się zaprosić na Targi do Lwowa łódzkie firmy włókiennicze, które wystawiły swoją produkcję w Pałacu Sztuki. Jak zwykle, przyjechali wystawcy węgierscy, austriaccy, również firmy z Danii, Francji, Włoch, Jugosławii, Czechosłowacji, Egiptu. Tradycyjnie imponująco przedstawiali się oddziały naftowy, radiowy, samochodowy, spożywczy, targ hodowlany. Pawilony Monopoli Państwowych wystawiły interesujące eksponaty. Nie zważając na kryzys, wyroby radiotechniczne i elektrotechniczne cieszyły się znacznym zainteresowaniem. Również dobrze sprzedawały się samochody, osobowe i ciężarowe. Targ koni wykazał rekordowe obroty, mianowicie na przeszło 250.000 złotych, co stanowiło wzrost około 40% odnośnie 1931 roku (znaczną liczbę koni kupowało wojsko).

Zagraniczni wystawcy przywieźli na Targi 28.000 kg netto towarów, zaś ich wartość stanowiła przeszło 210.000 złotych. Jak zawsze cieszyły się popularnością węgierskie wina tokajskie i owoce.

Ogólną sumę transakcji na XII Targach oceniono na około 3,5 mln złotych.

Zarząd Targów więcej miejsc przekazał firmom i warsztatom rzemieślniczym ze Lwowa



WEJŚCIE GŁÓWNE

i województwa lwowskiego. Ich wystawy rozmieszczono w Pawilonie Centralnym. Interesująco przedstawiały się lwowskie firmy meblarskie, budowy organów, fortepianów, zakłady stolarskie, ślusarskie, szklarskie, piekarskie, również przemysł ludowy. „Wiek Nowy” pisał, że „Związek Pań Domu” wystąpił z wystawą rozmaitych aparatów, mających zastosowanie w gospodarstwie domowym”.

W Sprawozdaniu z czynności Izby Przemysłowo-Handlowej za rok 1932 Zarząd Targów oświadczył, że w warunkach kryzysu „starał się nadać XII Międzynarodowym Targom Wschodnim przede wszystkim tendencję propagandy spożycia dóbr konsumpcyjnych i skierował swą główną uwagę w kierunku zdobywania konsumenta, zwiększenia obrotów i doraznego bodaj stopnia ostrza przesilenia gospodarczego”.

Zarząd też aktywnie propagował Targi wśród lwowian i gości miasta, otóż frekwencja stanowiła 130.000 osób, co też stanowiło poważną sumę od sprzedaży biletów wstępu, zaś większość zwiedzających kupowała też towary na Targach od wystawców. Aktywnie działał Komitet Obywatelski dla popierania Targów Wschodnich, który organizował V Konkurs Wystaw Sklepowych. W konkursie udział wzięło przeszło 30 firm lwowskich, zaś najlepsze z nich odznaczono „plakietą srebrną, względnie brązową, a innym przyznano artystycznie wykonane dyplomy honorowe”.



MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU DR FERDYNAND ZARZYCKI DOKONUJE OTWARCIA XIII TARGÓW WSCHODNICH

Odnaczono, że we Lwowie znacznie podniosła się kultura wystaw sklepowych.

Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa tak podsumowała wyniki XII Targów Wschodnich i działalność Zarządu Targów: „Targi Wschodnie zdołały zmobilizować w okresie zaostrej się przesilenia i szerzącego się defetyzmu gospodarczego aktywne i żywiołowe jednostki do skutecznego zwalczania powszechnej stagnacji, dały tym samym nie tylko dowód swej celowości i wytrwałości, lecz również wykazały, że są bardzo potrzebnym czynnikiem życia gospodarczego państwa”.

Pojawiły się jednak w prasie i kołach gospodarczych głosy, że w okresie kryzysu trzeba zawiesić organizację Targów Wschodnich do czasów lepszej koniunktury gospodarczej. Kierująca organizacją Targów „Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Targi Wschodnie” borykała się z problemami finansowymi i nie miała dostatecznego kapitału obrotowego. Władze Lwowa nie chciały w żaden sposób dopuścić do zawieszenia działalności Targów, oceniając bardzo wysoko ich znaczenie dla rozwoju miasta i dlatego w styczniu 1933 roku prezydent m. Lwowa Wacław Drojanowski zwrócił się do lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej z propozycją by wziąć na siebie odpowiedzialność dalszego

prowadzenia Targów, jak też zaopiekować się wszystkimi sprawami organizacyjnymi i związanymi z tym wydatkami. Oznaczało to likwidację Spółki z o.o. „Targi Wschodnie” i przekazanie wszystkich jej aktywów i zobowiązań lwowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej. Do tego kroku zarząd miasta Lwowa i prezydenta W. Drojanowskiego zmusiła troska o dobro miasta i samych Targów Wschodnich w krytycznym momencie ich działalności. Zarząd miasta miał prawo poczynić taki krok, ponieważ był jednym z założycieli „Spółki Targi Wschodnie”, zaś prezydent Drojanowski z racji swego urzędu pełnił funkcję prezesa Rady Nadzorczej.

Izba Przemysłowo-Handlowa przeprowadziła pertraktację z gminą m. Lwowa i zgodziła się przejąć wszystkie prawa i zobowiązania dawnej Spółki Targi Wschodnie, zaś gmina zobowiązała się „do wypłaty Izbie na cele kampanii targowej subwencji w kwocie 50.000 zł.”. Dyrekcja Izby Przemysłowo-Handlowej komentowała zmiany bardzo lakonicznie: „Przyczyną tego kroku była dążność do zorganizowania Targów Wschodnich w sposób możliwie oszczędny”.

Kierownictwo organizacją Targów Wschodnich powierzono wicedyrektorowi Izby Przemysłowo-Handlowej dr. Michałowi Jasińskiemu. Przy organizacji XIII Międzynarodowych Targów

Wschodnich nowe kierownictwo skupiło się na zaproszeniu na Targi w pierwszej kolejności wystawców krajowych, w celu poparcia nękaną kryzysem gospodarki krajowej. Nie zapomniano o firmach i przedsiębiorcach z województw południowo-wschodnich (czyli dawnej Galicji Wschodniej) i o przemyśle ludowym. Gmina miasta Lwowa aktywnie wspierała rozwój turystyki w naszym mieście, zaś województwo lwowskie rozwój turystyki w Karpatach Wschodnich oraz galicyjskie uzdrowiska i kurorty. W rozwoju tej branży władze widziały jeden ze sposobów walki z kryzysem i bezrobociem. Izba Przemysłowo-Handlowa była nastawiona też na „intensywne pomnożenie wysiłków eksportowych, zwłaszcza przemysłu Małopolski Wschodniej”. Eksport towarów był konkretną możliwością wyjścia gospodarki z kryzysu ekonomicznego.

XIII Międzynarodowe Targi Wschodnie postanowiono zorganizować po raz drugi w terminie letnim, mianowicie w dniach 3-18 czerwca 1933 roku. W uroczystościach otwarcia wzięli udział minister Przemysłu i Handlu Ferdynand Zarzycki, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Karol Bertoni, wojewoda lwowski Władysław Belina-Prażmowski, dowódca okręgu korpusu VI generał Bolesław Popowicz.

Firmy i eksponaty na Targach podzielono na 22 grupy, zaś ogólna powierzchnia zajęta przez pawilony i kioski wynosiła 11.237 m². Ogólna liczba wystawców wyniosła 644, z nich zagranicznych 113. Był to najgorszy wskaźnik w ciągu wszystkich lat funkcjonowania Targów. Ale ze względu „na pogarszające się położenie gospodarcze państwa”, było to jednak poważnym osiągnięciem organizatorów. W Polsce i innych krajach europejskich wiele podobnych imprez w ogóle zawiesiły swoją działalność do bardziej sprzyjających czasów, np. Targi Północne w Wilnie zostały zawieszane na pięć lat i wznowiły swoją działalność dopiero w 1939 roku.

Na XIII Targach Wschodnich były reprezentowane najważniejsze działy eksportu Małopolski Wschodniej, z przemysłem naftowo-gazowym na czele. W pawilonie naftowym 15 firm z całego kraju



przedstawiły swoje oferty, zaś Instytut Gazowy we Lwowie wystąpił na Targach pod hasłem propagandy użycia gazu ziemnego w przemyśle i gospodarce miejskiej. „Pawilon Centralny zajęły maszyny, wyroby żelazne, broń, rowery, powozy, samochody (...) Nie można było pomijać wystawę gazowni lwowskiej, zawierającej nowoczesne urządzenia” – pisała prasa lwowska.

Wielkie stoisko zajmowała wystawa portu Gdyni. Na Targach był obecny polski przemysł górniczy, m.in. kopalnia węgla w Jaworznie i nowoczesna rafineria w Trzebinie.

Jak zawsze, w osobnym pawilonie wystawiły swoje wyroby Monopole Państwowe. Monopol Tytoniowy po raz pierwszy na Targach przedstawił maszyny do produkcji papierosów. Maszyny te w czasie Targów były stale czynne i „wzbudzały bardzo żywe zainteresowanie u zwiedzających”.

Dzięki zaproszeniu na Targi swoje wyroby mogły zaprezentować średnie i drobne firmy ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. Izba Przemysłowo-Handlowa wspierała też rzemiosła lokalne. Dla udziału w Targach udało się zorganizować dwie grupy lwowskich rzemieślników, mianowicie 15 fabryk meblarskich (lwowskie meble miały wysoką renomę w całym kraju) i 21 firm z działu przemysłu metalowego. Osobny pawilon przeznaczono dla przemysłu ludowego artystycznego z województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Udzielono wielką uwagę propagandzie krajowych surowców



GŁÓWNA ALEJA TARGÓW



FRAGMENT WNĘTRZA PAWILONU KRÓLESTWA BUŁGARII

i zastąpieniu surowców zagranicznych krajowymi. Promocyjnie nadano stoiska lwowskim firmom turystycznym i galicyjskim uzdrowiskom i kurortom.

Nie zapomniano o firmach zagranicznych, które reprezentowały 13 krajów: Austrię, Czechosłowację, Francję, Włochy, Stany Zjednoczone, Węgry, Szwajcarię. Wielką Brytanię, Turcję, Belgię, Egipt, Portugalię, Rumunię. Obecne były firmy z wolnego miasta Gdańska. Przyjechali nie tylko wystawcy, ale też liczne wycieczki kupców i przedsiębiorców z tychże krajów. W wyniku wysiłku organizatorów, „mimo ciężkiego położenia gospodarczego, ogólny wygląd Targów i nasilenie ekspozycji w tym roku nie ucierpiały”.

Targi odwiedziło 90.000 osób, z nich spoza Lwowa ponad 11.000 osób z kraju i 1.233 osoby z zagranicy. W ramach XIII Targów Wschodnich odbyły się liczne imprezy kulturalne,

konferencje i zjazdy. Między innymi konferencja z delegatami czarnowieckiej Izby Handlowej i Przemysłowej (Rumunia). Odbył się też zjazd łowiecki i wystawa psów rasowych.

Zarząd miasta Lwowa ze swojej strony stale opiekował się Targami Wschodnimi. W budżecie miasta nawet w latach kryzysu znajdowały się pieniądze na remont i uporządkowanie ulic w okolicach Targów, kwietników i zieleni na ich terenie. Jedną z najważniejszych była kwestia dogodnego dojazdu gości i zwiedzających na teren Targów. Jedną linią tramwajową do głównego wejścia nie mogła zadośćuczynić potrzeb publiczności w dni funkcjonowania Targów.

Trwała też rozbudowa willowa wzdłuż ulic Ponińskiego, Własna Strzecha, aż do stacji Persenkówka, Elektrowni miejskiej i ulicy Stryjskiej. Wszystko to wymagało rozbudowy w kierunku komunikacji miejskiej. Otóż, magistrat



lwowski postanowił rozpocząć budowę nowej linii tramwajowej od ulicy św. Zofii, najpierw ulicą Ponińskiego do stacji Polskiego Radia i jednego z bocznych wejść na Targi Wschodnie. Prace budowlane prowadzono od wczesnej wiosny 1933 roku. 2 września tegoż roku nowa linia tramwaju nr 10 została uroczystie otwarta. Ona znacznie ułatwiła dojazd na teren Targów Wschodnich od strony ul. Ponińskiego, czyli do Pawilonu Centralnego, wieży wodnej i rozgłośni Polskiego Radia. Władze miejskie kontynuowały budowę linii do Elektrowni na Persenkówce i „wkrótce po ukończeniu dalszej części torów linię tę przedłużono o fragment biegnący ulicą Kozielnicką przez plac Targów Wschodnich do rogatki Stryjskiej”. Rentowność tej linii oraz konieczność zapewnienia sprawnej komunikacji z terenami Targów Wschodnich, boiskami klubów „Czarni”

i „Pogoń” decydowały o budowie drugiego toru na ulicy Ponińskiego, co nastąpiło pod koniec sierpnia 1935 roku. Postanowiono również, że w sezonie letnim i w czasie Targów Wschodnich będzie uruchomiona linia tramwaju nr 11 ulicami św. Zofii, Raclawicką i Poniatowskiego do głównego wejścia na teren Targów.

W kwietniu 1934 roku wspólna komisja dyrekcji Targów i magistratu przeprowadziła przegląd techniczny wszystkich pawilonów i terenu placu Targów. Postanowiono wyremontować w pierwszej kolejności Pałac Sztuki i Pawilon Centralny. „Rozpoczęto też roboty dla dokonania większego remontu w budynku restauracji Alhambra, który będzie przebudowany, otrzyma nowe podmurowanie”. Wydział techniczny magistratu wydał zarządzenia celem doprowadzenia całego placu Targów do należytego porządku, a w szczególności poprawienia dróg i kwietników.

Rozporządzeniem magistratu od 1 maja na terenie Targów Wschodnich były otwarte wszystkie restauracje i kawiarnie. Alhambra była wśród nich jedną z najbardziej popularnych. Właściciel Ludwik Schaffer otworzył swoją restaurację dopiero w 1932 roku, ale oryginalny wystrój sal, a najważniejsze serdeczność i umiejętność organizacyjna właściciela przyciągały gości „od dyrektorów banków, przedstawicieli prasy, kultury i sztuki do biednych akademików i wdów”. Lokal miał własną orkiestrę pod batutą Franka Muchy i zespół tancererek. Lwowska „Chwila” pisała, że „ulubieńcem gości był młody uzdolniony pianista i akordeonista Bobby M. Herzbaum, przybyły do Lwowa ze Śląska Cieszyńskiego. Szczególnym powodzeniem cieszyły się grane przez niego na akordeonie tanga argentyńskie”. Właśnie takie zakłady tworzyły na placu Targów Wschodnich atmosferę beztrudnej zabawy, gwarantowały miły wypoczynek w dniach niedzielnych, organizowały różne festyny i spotkania towarzyskie wśród zieleni parku i jak najdalej od codziennych kłopotów.

List do redakcji

Mauzoleum w Złoczowie

Piszę w sprawie artykułu o cmentarzu w Złoczowie, który ukazał się w nr 1-2 (365-366) 2021 „Kuriera Galicyjskiego”. We wspomnianym artykule o nekropolii w Złoczowie czemuś nie wspomniano o kaplicy-mauzoleum. W mauzoleum są pochowani Polacy z tragicznych i krwawych wydarzeń, które miały miejsce w Złoczowie w 1919 r. w czasie wojny polsko-ukraińskiej.

W latach 90. XX w. poznałem śp. Marcina Wolskiego i prezesa Koła Złoczowian, którzy

zajęli się remontem poważnie uszkodzonego mauzoleum, co widać na załączonych zdjęciach. Trochę im pomogłem w nagłośnieniu tego problemu w Towarzystwach Polskich we Lwowie i Złoczowie.

Dla zgromadzenia środków finansowych została rozprawiona w Polsce cegielka na remont mauzoleum. Wspólnymi staraniami osób z Polski i złoczowian została po jakimś czasie naprawiona kopuła i pokryty nową blachą dach mauzoleum. Obecnie dzięki ekipom



PRZEDWOJENNY WIDOK MAUZOLEUM



GROBOWIEC MŁODNICKICH-WOLSKICH NA ŁYCZAKOWIE

z Polski kaplica-mauzoleum została całkowicie odnowiona. Niestety z powodu złego stanu zdrowia nie mogłem tego zobaczyć.



W grobie mauzoleum spoczywa m.in. Ludwik Wolski – młody poeta, ziemianin, syn inżyniera, właściciela majątku Perepelniki w powiecie Zborowskim. Matką jego była poetka Maryla Wolska z Młodnickich. Grobowiec rodziny Młodnickich-Wolskich znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Serdecznie pozdrawiam,
Stanisław Maldziński,
Lwów

Figurki z Pacykowa

Mało kto obecnie, oprócz wąskiego grona historyków sztuki czy kolekcjonerów, wie o istnieniu Fabryki fajansu i porcelany z Pacykowa. Teraz ta miejscowość nazywa się Pidlissia i leży opodal Iwano-Frankiwska. Wyroby tej fabryki w pierwszej połowie XX wieku były popularne w całej Europie. Wspólnie zetrzemy kurz zapomnienia z tych kart historii i powędrujemy w świat wyrobów z fajansu, odkryjemy tajemnice technik wówczas stosowanych i działalność Fabryki fajansu i porcelany w Pacykowie.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

W światowej praktyce artystycznej wyroby z fajansu zawsze były w cenie. Były wspaniałą ozdobą wnętrza. Ich produkcja wymagała stosownych technologii i surowców. Miejsce budowy fabryki zostało wybrane nie przypadkowo. W pobliżu miejscowości Pacyków, koło rzeki Bystrzycy Sołotwińskiej znaleziono złoża gliny, przydatnej do produkcji fajansowych wyrobów.

We wspomnieniach W. Girniaka i R. Szkawrytki, zamieszczonych w drugim tomie „Almanachu Ziemi Stanisławowskiej” zaznaczono, że fabryka została wybudowana przez niemieckich przedsiębiorców w 1880 roku. Natomiast Beata Kost, niegdyś związana z „Kurierem Galicyjskim”, pisze, że fabryka powstała w 1908 roku. Udało nam się odnaleźć w archiwum dokument, który wskazuje rok 1912 jako czas powstania fabryki. Wówczas nazywała się ona Pierwsza Galicyjska fabryka fajansu artystycznego i terakoty w Pacykowie koło Stanisławowa, zaś w okresie międzywojennym – Polska fabryka fajansu „Pacyków” koło Stanisławowa.

Fabryka należała do Aleksandra Lewickiego (11.07.1877–11.12.1935), polskiego ziemianina i przedsiębiorcy. Posiadał 3500 morgów ziemi ornej i lasów w Pacykowie, Zagwoźdźcu, Starym Liścu oraz pensjonat w Olesiowie (obecnie jest to teren poligonu w Starym Liścu). Wydobywał również wodę mineralną „Dewajtis”. Oprócz tego posiadał kamienicę we Lwowie, gdzie faktycznie mieszkał.

W czasie I wojny światowej Lewicki służył w armii austriackiej i wojnę zakończył w stopniu kapitana. W czasie



FIGURKA Z LOGOTYPEM FABRYKI FAJANSU I PORCELANY W PACYKOWIE

wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 roku był dowódcą 4 pułku artylerii, a podczas walk z bolszewikami – dowodził 205 ochotniczym pułkiem artylerii broniącym Lwowa. Za te walki został awansowany na stopień podpułkownika i w tym stopniu był w rezerwie 5 pułku artylerii polowej we Lwowie.

W okresie międzywojennym Aleksander Lewicki był członkiem Izby przemysłowo-handlowej i rady Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem we Lwowie. W Stanisławowie był przewodniczącym powiatowego okręgowego towarzystwa rolników i przewodniczącym komisji współdzielczej przy tymczasowym zarządzie powiatu. Po jego śmierci Fabrykę fajansu i porcelany w Pacykowie przejął jego syn Aleksander Jerzy Lewicki. Na cześć Aleksandra Lewickiego starszego w Pacykowie w drugiej połowie 1936 roku ustawiono pamiątkowy krzyż na ziemi, którą przekazał filii polskiego „Towarzystwa Szkoły Ludowej”.

Jakość produkcji i jej popularność na rynku zależały bezpośrednio od możliwości przedsiębiorstwa. Techniczne wyposażenie fabryki było jak na tamte czasy dość dobre. Podczas I wojny światowej fabryka w Pacykowie została zniszczona, ale od razu po wojnie została odbudowana.

Przedsiębiorstwo znajdowało się nieopodal szosy Zagwoździe – Pacyków, co było wygodnym połączeniem ze światem. Fabryka składała się z kilku budynków, tworzących kompleks. Pomieszczenia fabryki było przestronne, murowane, kryte eternitem lub gontem. W celu bezpieczeństwa pożarowego w niektórych z nich drewniane belko stropowe zamieniono na ogniotrwałe. Piętrowe zabudowania miały zewnętrzne schody i drabiny przeciwpożarowe przy



FIGURKA „KOBIETA NA SKALE”, DZIEŁO WŁADYSŁAWA GRUBELSKIEGO, PRAWDOPODOBNIIE 1919 R.

oknach. Na dziedzińcu fabryki była studnia, w której zawsze było dość wody do gaszenia ewentualnego pożaru. Pomieszczenie było dobrze oświetlone światłem naturalnym.

W pierwszym budynku o wymiarach 16,2 na 11,5 m mieścił się dział wypalania. Na parterze było dwa piece do wypalania terakoty i fajansu firmy „Schulce”. Były murowane z cegły szamotowej, wymoszczone wewnątrz gliną i miały objętość 20 m³. Każdy piec miał swój komin o wysokości 12,4 m. Na pierwszym piętrze była wypalarnia naczyń i figurek.

W drugiej budowli mieścił się wydział suszenia i emaliowania. Na parterze trzeciego budynku była pracownia malowania i retuszu fajansu oraz skład produkcji.

Na piętrze – laboratorium chemiczne i kancelaria. W piwnicy umieszczono silnik Diesla.

W czwartym budynku mieścił się wydział artystyczny, tokarnia naczyń, suszenia wyrobów i pracownia modelarska. W piwnicach była pracownia oczyszczania i przygotowywania gliny oraz wydział produkujący kolorowe emalie. Kolejne piece do wypalania znajdowały się w piątym budynku. Były tam cztery piece o wymiarach 2,5 na 2,5 m i wysokości 3,25 m. Na piętrze była suszarnia wyrobów przed wypalaniem. Na terenie fabryki były też pomieszczenia gospodarcze, magazyn paliwa, magazyn gliny do produkcji, garaże, sortownia i pakownia produkcji.

W wydziale zdobienia wyrobów fajansowych



ALEKSANDER LEWICKI,
WŁAŚCICIEL FABRYKI

wykorzystywano oczyszczacz powietrza – ekshauster, który napędzał silnik „Deiler” o mocy 3 KM. Rozpylenie emalii odbywało się przy specjalnych blaszanych stolikach w szklanych boksach.

W tokarni stało sześć warsztatów tokarskich, napędzanych silnikiem „Diesla” o mocy 12 KM. Tokarki połączone były transmisją z zapasowym silnikiem wodnym, przełączanym w razie awarii silnika spalinowego. Fabryka posiadała również własną elektrownię – generator „Brown-Boberi”. W 1928 roku Lewicki zbudował nowy zbiornik wodny i skanalizował zakład, zrzucając odchody do rzeki Bystrzycy.

Jako surowiec wykorzystywano pacykowską glinę, dodając do niej kredę i piasek. Jej cechą szczególną było to, że łatwo się formowała, a po wysuszeniu nie pękała, nie tworzyła porów i zachowywała gładką powierzchnię. Do tego można było na niej łatwo malować wzory – doskonale przyjmowała odpowiednie farby i emalie. Aby ulepszyć jakość wyrobów do gliny dodawano kaolin, sprowadzany specjalnie z Niemiec. Składniki farb i emalii również przywożono zza granicy.

Masę przygotowywano mieszając glinę z dodatkami chemicznymi, potem rozcierało ją na jednorodną masę. Z niej toczono, odlewano i formowano figurki przy pomocy gipsowych form, produkowanych na miejscu. Następnie wytoczone lub odlane figurki wypalano wstępnie. Potem malowano je przy pomocy sprężonego powietrza aerografem lub malowano wzory ręcznie. Następnie powlekano te przedmioty emalią i wypalano po raz kolejny. Do ogrzewania pieców wykorzystywano drewno lub węgiel. Wypalanie odbywało się w koksie przy temperaturze 150–220 °C.

Podstawowymi wyrobami fabryki były groteskowe figurki o wysokości do 20 cm, przedstawiające postacie kobiet, zwierzęta, ptaki, rośliny. Wykonywano wiele figurek kobiet

w różowych krynolinach z parasolką w ręku. Oprócz tych figurek produkowano wazy, stoliki pod wazy, kałamarze, popielniczki, korpusy zegarów, lampy z majoliki i fajansu.

W ciągu roku fabryka produkowała do 50 tys. wyrobów. Początkowo sprzedawano je w całej Austrii i Niemczech, a w okresie międzywojennym – eksportowano przeważnie do państw Europy Zachodniej. Fabryka posiadała swój sklep firmowy we Lwowie – przy pl. Mariackim 5. Na Targach Wschodnich Lewicki też posiadał własny pawilon.

Na potrzeby pracowników na terenie fabryki działła stolówka i były dwa budynki mieszkalne, jeden z nich stał przy samej fabryce. W 1921 roku na fabryce pracowało 50 pracowników i można było ich liczbę zwiększyć do 200. W okresie największej prosperity pracowało tam do 350 osób. W 1925 roku większość niewykwalifikowanych robotników ukraińskich zastąpiono Polakami.

W 1932 roku w czasie kryzysu fabryka została zamknięta,



FIGURKA „KOBIETA Z GAŚKĄ”

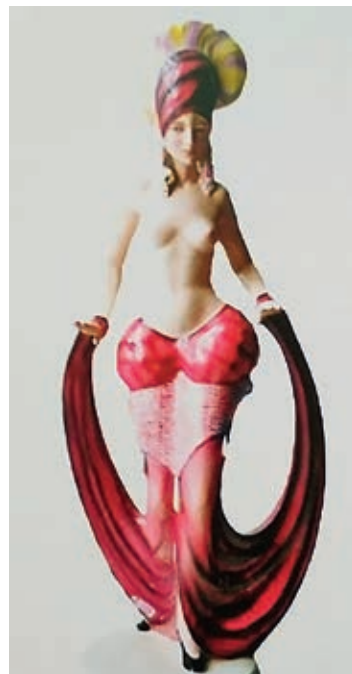
ale po kilku latach znów wznowiła produkcję. Zarządcą fabryki w okresie międzywojennym był Żyd (Tuch) Tuchanowski, który się wychrzczył. Jego żoną była Ukrainka Olga Kowalska, córka lekarza weterynarii, pracującego w rzeźni stanisławowskiej.

W 1944 roku Fabrykę porcelany i fajansu w Pacykowie znacjonalizowano. Na jej



FIGURKA „KOBIETA HAFTUJĄCA”

terenie umieszczono produkcję kafli stanisławowskiej cegielni. Do naszych dni nie zachowały się stare zabudowania fabryczne. Do 1990 roku ocalała tylko ściana jednego z budynków. Pośród artystów, którzy pracowali na fabryce byli znani rzeźbiarze. Pierwszym z nich to Stanisław Czapka, który był jednocześnie zarządcą fabryki w latach 1912-1924 (z przerwą podczas I wojny światowej), studiował we Lwowie i Wiedniu i osobiście zaprojektował wzory wielu figurek. Znawcy uważają Czapkę za najlepszego



FIGURKA „WSCHODNIA TANCERKA”

autora wyrobów fabryki, a jego działalność – szczytem osiągnięć artystycznych zakładu. Oprócz niego w Pacykowie pracowali: Antoni Popiel, Luna Drexlerówna, Tadeusz Błotnicki, Władysław Grubelski, Władysław Adamiak. Luna Drexlerówna jest autorką wizytówki Pacykowa – „Damy

w kapeluszu” i „Kobiety w czarnych pończochach”.

Cenionymi i kwalifikowanymi pracownikami fabryki byli mieszkańcy Pacykowa. W dziale artystycznym w latach 1920-1932 pracował Józef Kogutiak, znanymi mistrzami byli Paweł Serediuk, Jurij Żeluk, Petro Katrycz, Dmytro Kindracki, Aleksander Dyczakowski.

Figurki z Fabryki Fajansu i porcelany z Pacykowa były bardzo popularne w ówczesnym społeczeństwie. Były modne, szczególnie wśród zamożnych mieszczan. Znany w Galicji aktor i śpiewak Jarosław Dawydowycz, występujący na scenach ukraińskiego teatru im. Tobilewicza i polskiego im. Moniuszki w Stanisławowie ułożył nawet dla kabaretu żartobliwą piosenkę o figurce z Pacykowa. Wykonywały ją aktorki Leńska i Smereczyńska, przebrane za figurki z porcelany:

„Bo ja jestem figurka fajansowa Pacyków – to mój rodzinny dom
Blondynka niebieskooka, czarnobrewa,
Rumiana, nie piję, nie jem”.

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych

PRZEDWOJENNE PODRÓŻE

Najpopularniejszym pojazdem był wóz konny. W roku 1938 mieliśmy blisko 4 miliony koni i byliśmy w Europie drugim państwem pod względem ilości koni przypadających na 100 ha ziemi uprawnej. Pierwsze miejsce miała Dania gdzie przypadało 18,3 konia na tę powierzchnię, a u nas było ich 15,3. Z tego powodu na wsi łatwo było nająć furmana z wozem, by zawiózł gdzie trzeba.

BOHDAN ŁYP

Pprzed wojną na wsi zachował się wieloletni zwyczaj podwoju tj. obowiązku nieodpłatnego przewozu zaprzęgiem konnym na polecenie władzy. Gdy wójt nakazał, to włościanin musiał bezpłatnie zawieźć np. państwowego geometrę i jego sprzęt na pomiary komasacyjne (urzędowe scalenie gruntów). Wozy konne nie miały kół pneumatycznych lecz stalowe obręcze na kołach, które powodowały taki hurgot na bruku miejskim, że w dzień targowy trudno było przebywać przy otwartych oknach.

W miastach było tylko 4% ogólnej liczby koni w kraju i służyły one głównie dorożkarzom oraz przewoźnikom towarów, mebli itp. Browary w miastach miały swoje platformy tj. duże wozy zaprzężone w parę dorodnych koni rasy perszeron, rozwożące duże ilości beczek z piwem. Jednak w mieście najwięcej koni było w zaprzęgach



STATEK PRZYBRZEŻNEJ ŻEGLUGI POLSKIEJ W GDYNI (1938 R.)

dorożkarskich oczekujących na klientów na wyznaczonych postojach. Zimą dorożkarze woźli saniami. Kto nie chciał jechać konną dorożką mógł skorzystać z taksówki. Najwięcej taksówek było w Warszawie, bo aż 2399, a w Poznaniu już tylko 483, zaś np. w całym województwie polskim było ich zaledwie 16.

Innym miejskim środkiem transportu były tramwaje, ale spotkać je można było tylko w paru miastach tj. w Warszawie, gdzie w roku 1938 przewiozły 243 miliony pasażerów, w Łodzi (69 mln/rok), Lwowie (40 mln/rok). Mniejsze przewozy miały tramwaje: w Poznaniu, Krakowie, Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu, Inowrocławiu i Tarnowie.

Oczywiście najwygodniej było jeździć własnym samochodem osobowym, ale było ich tylko 24 550 w całym kraju, a wśród nich bardzo dużo było samochodów marki Polski Fiat, które okresowo sprzedawano na preferencyjnych, dogodnych warunkach. Wybierając się samochodem w podróż po kraju, brano podwójny zapas kół pneumatycznych, gdyż drogi

były pełne hufnali, które przez stulecia gubiły podkowy końskie, a teraz dziurawiły opony.

Pojazdów dwukołowych mieliśmy sporo, bo motocykli było 12 tysięcy, a rowerów 1,3 miliona. (1 rower/27 mieszkańców kraju). Kolarstwo rowerowe stało się przed wojną bardzo modne i było traktowane jako sport masowy.

W dalsze podróże wybierano się albo autobusem międzymiastowym (były 972 linie) albo pociągiem osobowym lub pośpiesznym. Pociągi osobowe były tańsze więc przewiozły w 1938 roku aż 223 miliony pasażerów, zaś pociągi pośpieszne zaledwie 2,6 miliona. Pociągi pośpieszne jeździły na długich trasach np.

Frekwencja w przedziałach klasy I, II, III

Pociągi osobowe 0,01%; 6%; 94%

Pociągi pośpieszne 0,6%; 14,4 %; 85,6 %

Lwów – Gdynia (około 800 km), a przejazd był dosyć drogi. Ceny biletów na wszystkie przejazdy były zróżnicowane w zależności od klasy przedziału, co odzwierciedla frekwencja podana jako

odsetek pasażerów przewiezionych w poszczególnych klasach.

Jak widać z zestawienia, przedziały I klasy w pociągach osobowych jeździły prawie puste. Jednak trzeba przyznać, że w przedziałach klasy III często było bardzo tłoczno, a od towarzysza podróżującego łatwo było przejąć pchły czy wszy odzieżowe, gdyż wtedy nie było jeszcze skutecznych środków przeciw insektom.

Wstęp na peron dworca kolejowego wymagał wykupienia biletu peronowego, zaś kontrola biletów w pociągu była skrupulatnie wykonywana przez 11 tysięcy konduktorów, co uprzykrzało podróż amatorom jazdy bez biletu.

Dużą atrakcją stanowiła jazda lukstordą tj. szybkim motorym luksusowym autobusem szynowym, mającym bilety tylko I klasy, kursującym np. na liniach: Lwów – Kołomyja (2 godz.), Lwów – Tarnopol (2 godz.) czy Lwów – Zaleszczyki (4 godz.).

Tam, gdzie sieć kolejowa była słabo rozwinięta, w niektórych okolicach zastępowała ją żegluga rzeczna, mająca 167 statków, które przewiozły w roku 1938 prawie 1 milion pasażerów, rzekami wówczas żeglownymi tj. Wisłą, Wartą, a na wschodzie kraju: Niemnem, Prypecią i Dniestrem.

W 1938 roku Polskie Linie Lotnicze LOT miały 14 samolotów, obsługujących 7 linii,

trzema odcinkami: Warszawa – Ateny, Ateny – Lydda i Lydda – Bejrut. Loty odbywały się na niedużych wysokościach przez co warunki atmosferyczne dostarczały pasażerom sporo atrakcji.

Polska Żegluga Morska też mogła pasażerów uraczyć chorobą morską i przewiozła nie wiele więcej pasażerów niż uczynił to LOT, bo było ich 43 tys. Nowoczesny Dworzec Morski w Gdyni i statki pasażerskie MS Piłsudski i MS Batory zbudowane na nasze zamówienie we Włoszech, były dumą polskiej żeglugi. Szczególnie statek Batory słynął z komfortu i pięknego nowoczesnego wystroju wnętrza. Oba statki pływały na linii Gdynia – Nowy Jork, pokonując tę przestrzeń w 7 lub 8 dni zależnie od warunków pogodowych. Każdy ich przyjazd czy odjazd był otoczony wielką uwagą miejscowej prasy oraz uświetniony przez orkiestrę dającą piękny koncert na nadbrzeżu pasażerskim. W lipcu 1936 roku zdarzył się przykry wypadek, który poruszył cały kraj. Znany i lubiany gen dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer chcąc powitać swoją żonę, powracającą z USA statkiem MS Piłsudski, wyleciał naprzeciw lekkim samolotem RWD-9 i podobno miał zamiar rzucić na pokład dla niej bukiet kwiatów. Tak to głosiła wieść gminna. Niestety silnik samolotu zawiódł i maszyna spadła do morza, a generał wraz z pilotem zginęli. Cała Polska pogrążyła się wtedy w żałobie, bojąc, że tak wiece zasłużony i dzielny kawalerzysta, odznaczony krzyżem Virtuti Militari, który przeżył I wojnę światową i wojnę z bolszewikami walcząc u boku Piłsudskiego, teraz zginął w pechowy sposób.

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (cz. 12)

Starania biskupa Mariana Jaworskiego o mianowanie biskupa dla Lwowa

MARIAN SKOWYRA

Starania o powrót do Lwowa u Stolicy Apostolskiej

Biskup Marian Jaworski mimo podejmowanych wielu akcji duszpasterskich i naukowych na terenie archidiecezji w Lubaczowie, Polski i całego świata, myślami wciąż wracał do sprawy powrotu do Lwowa i przywrócenia struktur archidiecezji lwowskiej. Od nominacji biskupiej, która miała miejsce we wspomnienie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, pragnął wrócić do macierzy. Wierzył, że Maryja wspomże lud lwowski, umęczony trudnymi latami komunistycznymi.

Kierując się tymi kryteriami, 3 maja 1988 roku wystosował list do Stolicy Apostolskiej, w którym wyraził prośbę o nominację biskupa dla Lwowa. „Proszę pozwolić, że wrócę do sprawy biskupa dla Tereńów Wschodnich. (...) Gdyby śp. Ksiądz Arcybiskup E. Baziak mógł, to na pewno zostałby we Lwowie, podobnie jak to próbował zrobić w Łucku śp. Ksiądz Biskup Szelażek. Dzisiaj (jutro) byłoby dobrze, gdyby tam mogli być biskupi – może jako administratorzy – dla tych terenów. Wtedy nie oznaczałoby to zaprzepaszczenia dziedzictwa, ale próbę jego utrzymania w granicach nowej rzeczywistości politycznej. U księży pracujących na tamtejszych terenach wyczuwa się coraz większe pragnienie biskupa, a Ryga jego nie zaspokaja. Biskup byłby równocześnie zasadą jedności dla duchowieństwa, które różnicuje się obecnie na tych, którzy przetrwali i tych, którzy przychodzą z Rygi”.

Od 1988 roku rozpoczął się też czas starań o uzyskanie wizy na wyjazd do ZSRR. Wcześniej w 1987 roku do Lwowa na odpust do katedry przybył kanclerz z Lubaczowa ks. Marian Buczek, który obok Lwowa odwiedził innych kapłanów, pracujących na terenie archidiecezji lwowskiej. Na podstawie zaproszenia lwowskich kapłanów udało się sfinalizować starania przyszłego metropolity Lwowa, aby mógł odwiedzić miasto swojego dzieciństwa i młodości.

Pierwsza podróż bpa Mariana Jaworskiego do Lwowa

Biskup Marian Jaworski 30 października 1989 roku wyjechał z pierwszą wizytą duszpasterską do Lwowa. Na granicy Medyka – Szegini biskupa powitali kapłani archidiecezji lwowskiej na czele z ks. Marcjanem Trofimiakiem. Po drodze biskup Marian Jaworski odwiedził kościoły w Mościskach, a po południu udał się do Lwowa.



HOMAGIUM DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ W CZASIE POBYTU BPA MARIANA JAWORSKIEGO WE LWOWIE 1990

Jeszcze tego samego dnia w podniosłej atmosferze sprawował mszę św. w katedrze lwowskiej. Następnego dnia 1 listopada spełniło się marzenie metropolity, aby po czterdziestoletniej postudze kapłańskiej odprawić mszę św. prymicyjną we lwowskim kościele pw. św. Antoniego.

„Szczególny charakter miało 11 listopada 1989 roku – pisał długoletni kapelan biskupi bp Marian Buczek – kiedy o. Rafał Kiernicki OFM Conv – proboszcz katedry – wręczył mu pektorał biskupi z napisem Arcybiskupowi Marianowi. Lwów. Katedra, 11 XI 1989. Kapłani obecni na tym nabożeństwie prosili, aby biskup Jaworski pozostał u nich na stałe, gdyż brakuje im ojca i pasterza”.

W trakcie tej wizyty biskup Jaworski odwiedził liczne kościoły, które przetrwały okres komunistyczny, ale i te, które niedawno zostały zwrócone do użytku religijnego, spotykał się z kapłanami i wiernymi. „Mój wyjazd na zaproszenie – pisał bp Marian Jaworski – był równocześnie za wiedzą (a może i zgodą) Ambasady Radzieckiej w Warszawie. Po stronie radzieckiej czekał na mnie ksiądz pracujący na tamtejszych terenach. Po obiedzie na plebanii w Mościskach udałem się do katedry we Lwowie. Tam o godzinie 19.00



O. RAFAŁ KIERNICKI W CZASIE SPOTKANIA Z OJCEM ŚWIĘTYM W LUBACZOWIE. 1991

(czasu moskiewskiego) celebrowałem uroczystą Mszę św. koncelebrowaną. Na początku było uroczyste wejście (coś w rodzaju ingresu), powitanie proboszcza parafii o. Rafała Kiernickiego, OFM Conv. Podkreślano stale, że po raz pierwszy od wielu lat mają swego biskupa i arcybiskupa. Nastrój przez cały czas pobytu był podniesiony, wzruszający i serdeczny. Udział wiernych bardzo liczny. Tego rodzaju pobyt, uroczyste nabożeństwa i nawiedzenia kościołów w terenie były jeszcze do niedawna niemożliwe. Świadczy to o nowym na odcinku religijnym ZSRR. Stosunek do Kościoła rzymskokatolickiego jest pozytywny, o czym świadczą zwracane kościoły. Trudności istnieją w Tarnopolu, gdzie prawosławni chcą zająć (czy już zajęli) kościół poddominikański na swą katedrę. Kościołowi katolickiemu chcą dać małą cerkiew, czy kościół na cmentarzu. Istnieje pilna potrzeba pomocy księży z Polski, przynajmniej 10,

ze względu na nowo otwierane kościoły. Są czynione starania w tym względzie. Decyzja zależy od władz w Moskwie. Ludzie i księża spodziewają się nominacji biskupa na Ukrainie za Zbruczem, gdzie istnieją parafie katolickie. Równocześnie istnieje mocna świadomość Archidiecezji Lwowskiej obrządku rzymskokatolickiego na jej terenach”.

W trakcie tej wizyty – obok Lwowa i jego świątyni oraz Cmentarza Janowskiego, gdzie biskup modlił się przy grobie abpa Józefa Bilczewskiego – odprawił msze św. kolejno w następujących parafiach: Sambor (2 XI), Żółkiew (5 XI), Potupanówka (7 XI), Krzemieniec (7 XI), Hałuszczyńce (8 XI), Czortków (8 XI), Borszczów (9 XI), Iwano-Frankiwnsk (10 XI), Żydaczów (11 XI), Stryj (12 XI), Szczerzec (12 XI) i Mościska (13 XI). Odwiedził ponadto kościoły w Kamionce Buskiej, Zbarażu, Mikulińcach, Strusowie, Jezierzanach, Skale Podolskiej, Rydodubach. Zwiedził i zapoznał

się ze stanem zachowania kościołów we Lwowie i Stanisławowie. W Żydaczowie w czasie mszy św. odznaczył ks. Marcjana Trofimiaka z Czortkowa przywilejem noszenia rakiety i mantoletu.

Kolejna wizyta we Lwowie miała miejsce jeszcze tego roku na święta Bożego Narodzenia, w czasie których poświęcił nowo oddane kościoły w Rawie Ruskiej i Bóbrce. We lwowskiej bazylice metropolitalnej sprawował uroczystą Pasterkę. Ta wizyta we Lwowie odbyła się po historycznym spotkaniu w Watykanie papieża Jana Pawła II z prezydentem Związku Radzieckiego Michaiłem Gorbaczowem, które wniosło nadzieję na rychłe zmiany w odniesieniu do Kościoła katolickiego.

Gdy biskup Marian po raz kolejny przybył do Lwowa, na święta Wielkanocy 1990 roku, zastał tu kolejne zmiany. W tym roku dokonano się znaczne przebudzenie religijne.

Na łamach ukraińskiej językowej prasy zamieszczono relacje ze zdjęciami obchodów liturgii wielkanocnej u poszczególnych wyznań religijnych. Telewizja nadała w Wielką Sobotę wieczorem godzinny program zawierający religijne refleksje przedstawicieli duchowieństwa. Następnego dnia podano krótkie migawki filmowe z obchodów Wielkanocy u wszystkich wspólnot chrześcijańskich, w tym lwowskiej katedry. W Wielką Sobotę na wieży kościelnej, po pięćdziesięcioletniej przerwie odezwał się dzwon, zwiastujący, że Chrystus Zmartwychwstał i powstał Kościół, który jest zbrany w centralnej świątyni wraz ze swym arcybiskupem.

Ciepłe powitania brzmiały nieustannie od kapłanów i świeckich, którzy wyrażali swoje życzenia, aby metropolita powrócił do Lwowa. W tej sprawie duszpasterze w dniu 17 kwietnia 1990 roku wystosowali list do Stolicy Apostolskiej z prośbą o mianowanie biskupa dla archidiecezji. „Przeżywając wielką radość spotkania – pisali kapłani – z Jego Ekscelencją, Ks. Bp. Prof. Marianem Jaworskim na wspólnej koncelebrze w Katedrze Lwowskiej we wtorek 17. 04 br., w obliczu sytuacji zaistniałej na naszym terenie, a zwłaszcza: zwracanie świątyni rzymskokatolickich, dotkliwy brak kapłanów, zwracamy się do Waszej Świątobliwości o spowodowanie, aby jak najszybciej na stałe mógł być z nami we Lwowie Ksiądz

FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO

Biskup jako Ordynariusz – w celu zorganizowania pełnej struktury Kościoła diecezjalnego – i organizator życia duchowego na terenie Metropolii”.

W 1990 roku biskup Marian Jaworski przybywał do Lwowa jeszcze czterokrotnie. Jedną z wizyt odbyła się w dniach od 13 do 24 lipca. W trakcie tej wizyty obok sprawowania nabożeństw w kościołach archidiecezji lwowskiej biskup Jaworski odwiedził również świątynie za Zbruczem: Manikowcach, Hołozubińcach oraz katedrę w Kamieńcu Podolskim.

Niewątpliwie piąta podróż odbiła się szczególnym echem. W duchu poprzednika abpa Józefa Bilczewskiego biskup Marian Jaworski odwiedził najdalsze ośrodki duszpasterskie na Bukowinie. W Czerniowcach modlił się przy grobie niedawno zmarłego duszpasterza Bukowiny – ks. Franciszka Krajewskiego.

Nowy Rok 1991 powitał w bazylice metropolitalnej, sprawując wieczorną mszę św. na zakończenie Starego Roku. W trakcie poszczególnych wizyt lwowskich przyszły arcybiskup miał możliwość zapoznać się z aktualnymi problemami i potrzebami miejscowego Kościoła. Spotykał się z wiernymi oraz z przedstawicielami Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, z Klubem Myśli Katolickiej oraz złożył wizytę kierownikowi polskiej placówki konsularnej we Lwowie.

Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Lubaczowa

Najważniejszą, a zarazem ukazującą pomost pomiędzy Lubaczowem a Lwowem, była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie, którego gościł już jako arcybiskup metropolita lwowski.

Przeszło rok trwały przygotowania do przyjęcia tak ważnego gościa na kresowej ziemi. Papieska pielgrzymka do Ojczyzny trwająca od 1 do 9 czerwca 1991 roku była z kolei czwartą.

Do Lubaczowa Jan Paweł II przybył w niedzielny wieczór 2 czerwca. Po powitaniu na stadionie sportowym papież odwiedził i poświęcił prokatedrę pw. bł. Jakuba Strzemię. W trakcie przemówienia ukazał dorobek dwóch tradycji Wschodu i Zachodu, jakie zrodziły się na tych terenach. Jan Paweł II zachęcił do budowania podstawowych wartości chrześcijańskich w „duchu tolerancji i wolności wewnętrznej. Chodzi tu bowiem o wartości, które muszą przetrwać w życiu każdego z narodów dawnej Rzeczypospolitej – również i teraz gdy zmierzają one (za wschodnią granicą współczesnej Polski) do odbudowy swych własnych autonomii i suwerenności”.

Wymowną i uroczystą była msza św. 3 czerwca na lubaczowskim stadionie sportowym. Tutaj po raz pierwszy na spotkanie z Ojcem Świętym mogli oficjalnie przybyć



PRZED DOMEM BISKUPIM W LUBACZOWIE

pielgrzymi z archidiecezji lwowskiej. Obliczono, że łącznie przez trzy przejścia graniczne w Budomierzu, Mościskach i Chyrowie przeszło na spotkanie z papieżem 12 560 pielgrzymów. Władze po stronie radzieckiej po raz pierwszy umożliwiły piesze przejście pasa granicznego. Niejednemu w trakcie mszy na widok „Piotra” tzy radości cisnęły się do oczu. Jak później pielgrzymi zeznawali „Do tej pory mogliśmy oglądać Jana Pawła II tylko na obrazku, nieliczni na wideo. Tymczasem dziś dostąpiliśmy zaszczytu uściśnięcia jego ręki. Inna sprawa to słowa papieskie, to że nas zauważa. W takiej chwili tzy same napływają do oczu”.

W trakcie tej niezapomnianej mszy św. papieskimi koronami został ukoronowany cudowny wizerunek Matki Bożej Tartakowskiej, od 1945 roku odbierający cześć w kościele parafialnym w Łukawcu koło Lubaczowa.

W epoce wielkich przemian, jakie się dokonywały w 1991 roku, Jan Paweł II pragnął w trakcie kazania na nowo przypomnieć, że „Ważniejszym jest być niż mieć. Ważniejszym jest, kim się jest, niż to, ile się posiada”. Te wartości zdobywa się, zgodnie ze słowami papieża, poprzez nieustanne dążenie do świętości. Po zakończonych uroczystościach mszalnych Jan Paweł II ponownie zwrócił się do wiernych i tym razem ciepłe słowa skierował zwłaszcza do pielgrzymów przybyłych z archidiecezji lwowskiej.

„Jakżeż nie ogarnąć szczególną miłością, nie przyjąć szczególną otwartością serca tych wszystkich, którzy przybyli stamtąd, spoza granicy politycznej, wszystkich naszych braci i siostry obu obrządków – a wędrowali czasem piechotą, z trudnościami – ażeby tu być na tym miejscu i uczestniczyć w tym historycznym



PIERWSZE SPOTKANIE KAPŁANÓW ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ Z PAPIEŻEM JANEM PAWŁEM II. (OD LEWEJ) KS. MARCJAN TROFIMIAK, KS. PIOTR SAWCZAK I KS. GERARD LIRYK. 1991

spotkaniu. Nie wiem, kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie, i tamten Kościół, ale wiem na pewno, że wy drodzy bracia, z waszym nowym arcybiskupem, nowym i dawnym, macie przed sobą ogromną pracę, ogromną. Jednak jest to żniwo wielkie i pracowników mało, ale radujmy się, że jest to żniwo, że nie wszystko się dało wykorzystać do końca, że to wszystko na nowo kiełkuje, rośnie, owocuje i czeka na tych pracowników żniwa. Niech wam Bóg błogosławi, niech wam Bóg błogosławi w tej całej pracy w prastarej Pańskiej winnicy, która się odnawia i którą trzeba na nowo uprawiać. My będziemy z wami i jesteśmy z wami”.

Prawdziwym docenieniem trwania Kościoła katolickiego na terenie archidiecezji lwowskiej w okresie komunistycznym były słowa skierowane do biskupa nominata o. Rafała Kiernickiego OFM Conv.

„Pragnę powitać najpierw seniora, któż go nie zna – Ojciec

Jaworski, Administrator Apostolski Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego, przekazał mi szczegółowe wiadomości o duszpasterskiej działalności, jaką od dawna prowadzi Ojciec z bezprzykładną gorliwością na tamtym terenie.

Dzięki silnej wierze, szczególnym charyzmatom i apostolskiej gorliwości umiał Ojciec, zwłaszcza w momentach najtrudniejszych dla życia religijnego tamtejszej ludności, ożywiać i umacniać swoich wiernych, podtrzymując ich pośród doświadczeń w wierze Chrystusowi i Jego Kościołowi. Znał się dobrze przesładowania i cierpienia, jakie znosił Ojciec w chwilach wielkiego ucisku wspólnoty kościelnej i dlatego słusznie cieszy się uznaniem, szacunkiem i niezwykłą czcią ze strony ludności.

Za tę pracę, cierpienie i wierność Imieniu Jezusa wśród prób, składam Drogiemu Ojcu i Jego Wspólnocie wyrazy uznania i serdeczne Bóg zapłać. Matce Chrystusowej, Wspomożeniu Wiernych oddaję Czcigodnego Ojca, Jego Krewnych, Przyjaciół, Współpracowników i całą Parafię Katedralną powierzoną pasterskiej trosce Ojca. Wszystkim też błogosławię z serca, jak ufam na lepszą przyszłość. Watykan, dnia 8 grudnia 1989 roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Jan Paweł II”.

Błogosławieństwo udzielone przez papieża było szczególnym umocnieniem dla duchowieństwa wiernych archidiecezji, zwaną przez wieki „Semper Fidelis”. Od tego roku rozpoczął się nowy etap historii. Czas rozwoju i reorganizacji struktur archidiecezji, zniszczonych przez II wojnę światową oraz system komunistyczny, czego widzialnym znakiem stała się 16 stycznia 1991 roku nominacja biskupa Mariana Jaworskiego na arcybiskupa metropolitę archidiecezji lwowskiej.

Szeląg Adolf Piotr (1865–1950), święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1888 roku w Płocku. Po rocznym wikariacie w Płocku został skierowany na studia do Sankt Petersburga, gdzie w 1893 roku uzyskał stopień magistra teologii. Po powrocie do diecezji pracował na licznych stanowiskach kurialnych. Za zgodą władz kościelnych w 1904 roku udał się do Sankt Petersburga, gdzie prowadził zajęcia w seminarium duchownym. Tam też uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego, po czym w 1907 roku powrócił do Płocka.

W 1918 roku otrzymał nominację na biskupa sufragana diecezji płockiej, a 14 grudnia 1925 roku bullą papieską został mianowany biskupem diecezji Łuckiej. Jego ingres do katedry odbył się 24 lutego 1926 roku. W trakcie pasterzowania do wybuchu II wojny światowej utworzył 70 nowych parafii, erygował pięć nowych dekanatów, przeprowadził synod diecezjalny, w 1933 roku udał się do Stolicy Apostolskiej ad limina apostolorum.

Ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki diecezji łuckiej, powołał w 1936 roku do istnienia żeńskie zgromadzenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Po wybuchu II wojny światowej został usunięty ze swej rezydencji i pozbawiony możliwości wykonywania misji pasterskiej. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku został aresztowany i umieszczony w kijowskim więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa, gdzie przebywał do 15 maja 1946 roku. W trakcie procesu sądowego żądano dla niego kary śmierci. Po wyjściu z więzienia pod eskortą został deportowany do Przemyśla. Osiedlł w miejscowości Zamek Bierzgotowski gdzie zmarł. Od 2013 roku jest prowadzony proces beatyfikacyjny.

FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO

Z ARCHIWUM AUTORA

Zaleszczyki – pensjonaty oraz sławne plaże nad Dniestrem (część 6)

Zaleszczyki
riwiera międzywojnia

FOTOWIDOKÓWKA, NAKŁ. FOT-POL ZALESZCZYKI, 1938-1939

Nad Dniestr coraz liczniej przybywali goście tak w letnim sezonie kuracyjnym (trwającym, jak ogłaszano, od 21 czerwca do 31 sierpnia), jak i w sezonie kuracji winogronowej (od 1 września do 15 października). Liczba przyjezdnych na urlopowo-wakacyjne czy lecznicze pobyty wynosiła na początku lat 20. ok. 300, pod koniec tych lat – dziesięciokrotnie więcej, zaś w latach 30. – 8000. Dla nich to powstały w mieście liczne pensjonaty – u schyłku lat 30. naliczono ich ponad 20, w tym kilka czynnych przez cały rok.

JAN SKŁODOWSKI

Niezbędnych informacji o warunkach pobytu oraz miejscowych atrakcjach udzielały gościom w Zaleszczykach miejscowy oddział Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Komisja Uzdrawiskowa. Ta ostatnia udzielała też informacji i zajmowała się pośrednictwem „w wynajmie mieszkań, kupnie i sprzedaży parcel i will”.

Pensjonaty, hotele, kwatery, warunki pobytu

Zaleszczyki oferowały przyjezdnym różnorodne co do standardu i prestiżu możliwości zakwaterowania, od czego były zależne ponoszone wydatki. Pensjonaty w większości

czynne były tylko w sezonie – pamiętajmy jednak, że trwał on tam przez wiele miesięcy. Niemniej, pensjonat *Zaleszczyki* Marii Starzyńskiej przy ul. Głównej, z „cenami bardzo umiarkowanymi, kuchnią wykwintną, na żądanie dietetyczną”, zapraszał przez cały rok, podobnie działał pensjonat Heleny Sokolowej przy ul. Grunwaldzkiej. Z kolei pensjonat sezonowy *Helenówka* przedstawiał się w swej reklamie jako „Zakład dietetyczny D-rowej Heleny Nitkowskiej w Zaleszczykach. Zakład położony w najpiękniejszym miejscu Zaleszczyk nad samym brzegiem Dniestru. Własna plaża. Wytworna i obfita kuchnia z uwzględnieniem zasad dietetycznych pod nadzorem lekarza specjalisty oraz pod opieką samej właścicielki daje gwarancję korzystnego dla zdrowia i miłego pobytu w Zakładzie. Otwarty od 15 maja do końca października”.

Pozostałe pensjonaty to: *Ariadna*, *Bajka*, *Ballada*, *Irena*, *Iwonka* (Marii Datko), *Jasna*, *Kresowianka*, *Lido*, *Lada*, *Meran*, *Morela*, *Naddniestrzanka* (Marii Filipowskiej), *Neapol*,



PENSJONAT USTRONIE

Plaża, *Podolanka* (Franciszka Byczyńskiego), *Riwiera*, *Słoneczna*, *Świt* (później *Radość*), *Ustronie*, *Vita*, *Zacisze*, *Zdrowie* czy *Zofia*. Były też w mieście trzy hotele: *Centralny* Reginy Holzsteinowej, *Grand* i *Warszawa*, poza nimi *Podolski Dom Turystyczny* (tu noclegi były najtańsze), *Oficerskie Domy Wypoczynkowe* i wille, ponadto pensjonat *Naglerówka* i domki letniskowe w pobliskich Dobrowlanach czy Bedrykowcach; dostępne też były kwatery prywatne u miejscowych



JADALNIA W DOMU OFICERSKIM

FUND. OFIC. DOMÓW WYP. LWÓW, LATA MIĘDZYWOJENNE

gospodarzy. Istniał także w pobliskich Zazulińcach ośrodek przeznaczony specjalnie dla duchowieństwa – należąca do kurii metropolitalnej wileńskiej *Winikola* oferowała w budynku swego zarządu kwatery „dla księży o skromnych wymaganiach”. Przybywający do Zaleszczyk letnicy, którzy wcześniej nie zapewnili sobie kwatery, mogli być narażeni na nieprzewidziane niespodzianki, skoro drukowane foldery zaznaczały: „Ostrzega się przed nieuprawnionymi „pośrednikami” mieszkań na dworcu kolejowym lub w mieście; najpraktyczniej w razie niezamówienia poprzednio mieszkania jest zatrzymać się w hotelu i za pośrednictwem Komisji Uzdrawiskowej wynająć mieszkania”.

W mieście czynne były restauracje – w hotelu *Centralnym* Moryca Holzsteina, *Kolejowa*, *Meran* Michała Paraszczuka, *Podolanka* Michała Szponarskiego, restauracja *Mentzłowej* oraz kilka mniejszych jadalni, eleganckie kawiarnie – np. *Warszawa*,

czy restauracja-cukiernia *Oda* położona w pobliżu dnieskiego brzegu oferująca stódkie przysmaki zmęczonym nieco słońcem i kąpielą plażowiczom. Pobyt w kurorcie nie należał jednak do najtańszych – wynajęcie pokoju z umeblowaniem na miesiąc stanowiło wydatek od 60 do 100 zł, koszt całodziennego pobytu (*pension* – czyli zakwaterowanie z pełnym wyżywieniem) wahał się pomiędzy 8 a 12 zł – ceny w obu przypadkach zależały od wyposażenia obiektu i sezonu (w jego pełni, czyli w lipcu i sierpniu, były najwyższe). Obiad w restauracji kosztował od 1,50 do 2,20zł, kolacja – od 1 do 1,50 zł. Znajdująca się w mieście Komisja Uzdrawiskowa pobierała od przyjezdnych takse kuracyjną za cały sezon w wysokości 10 zł od osoby, rodzina licząca do 3 osób uiszczała ją w wysokości 15 zł, zaś liczniejsza – 20 zł (zwolnieni z niej byli lekarze i ich rodziny, zaś urzędnicy państwowi i oficerowie płacili ją w połowie). I wreszcie, pobyt w kurorcie przekraczający 10 dni upoważniał gości do korzystania ze zniżki 50 % na kolei (we wszystkich pociągach i klasach) – a to na podstawie specjalnego zaświadczenia kolejowego wystawianego przez Komisję Uzdrawiskową.

Dla szerszego zorientowania się w wysokości tych kwot można przywołać zarobki z lat międzywojennych – miesięczna pensja profesora uniwersytetu wynosiła ok. 1000 zł, nauczyciela szkoły powszechnej – ok. 200, natomiast dniówka niewykwalifikowanego robotnika rolnego to nawet 1 zł. A jakie były wówczas przykładowo ceny rynkowe: 1kg cukru – 1zł,

półbuty męskie – ok. 25 zł, rower – pomiędzy 120 a 170 zł, samochód osobowy polski fiat 508 – ok. 5000 zł.

Bardzo dobrze sytuowani przyjeżdżali często do własnych willi, przybywali również mniej majętni, choć też wymagający bywalcy, nawet z dalszych stron, nie zważając na trudy podróży. Z wysłanych przez nich pozdrowień do rodzin czy znajomych można się nieco dowiedzieć o ich wakacyjnych wrażeniach. I tak znany tylko z imienia Henryk, wypoczywający w Oficerskim Domu Wypoczynkowym, pisze 21 lipca 1936 r. do Michaliny Lisowskiej w Rabce (pisownia oryginalna): „Przyjechaliśmy tu wczoraj rano po przeszło 16-stu godzinnej, niestety męczącej podróży. Upał w przedziale był tak dokuczliwy i przykry, że nawet dzieci nie spały, nie mówiąc już o nas, którzyśmy oka nie zmrużyli. (...) Zastaliśmy tu upał duży, tem gorszy, że nie ma najmniejszego powiewu. W porównaniu z Cetniewem jedne rzeczy są tu lepsze inne gorsze. Do lepszych należy na szczęście kuchnia (...). Dojście nad Dniestr i plażę, gdzie jest b. uroczo, odległe i męczące, wobec czego Marysia i Jurek, który jest dużo słabszy od Andrzejkę, nie będą tam mogli chodzić codziennie”. Warto przytoczyć też inną w tonie – bo nieco pogodniejszą – krótką relację z pobytu tam w tych latach: „Kochana Pani Lalo! Siedzimy więc narazie w dziurze zwanej „Zaleszczyki”. Z trudem znaleźliśmy miejsce w „kulturalnym” domu (kanalizacja i elektryczność) 9 zł. dziennie pensjon. Naturalnie od 1 szego niższe ceny. Widok raczej dziwny – niż piękny – przed nami ściana osypiska obraz zastania. Ale ciepła, spokojna woda, słońce – łagodny wietrzyk – czyż nie dosyć?”.

Naddniestrzańskie plaże

Nadrzeczne położenie stającego się coraz bardziej modnym kurortem miasta zachęciło jego włodarzy do założenia eleganckich, o prawdziwie europejskim standardzie plaż nad Dniestrem. Tak więc na początku lat 30. powstały dwie – Słoneczna oraz Cienista. Pierwszą zlokalizowano tuż za mostem kolejowym, u podnóża wysokiej, ponad stumetrowo wznoszącej się nad nią „ścianki” malowniczo urzeźbionej warstwami skał. U jej podnóża biegła długa promenada wysadzona dwoma rzędami kulistych robinii akacjowych, z ustawionymi lampionami, megafonami, stolikami wyposażonymi w duże parasole oraz ławkami. Plaża ta była położona dość wysoko nad poziomem wody, do zejścia służyły drewniane schody. Brzeg i dno Dniestru były w tym miejscu kamieniste i niezachęcające do kąpieli, z tego więc powodu zażywano na tej plaży przede wszystkim kąpiele słoneczne. To (jak pisał Melchior Wańkowicz) „smażenie się na zaleszczyckiej



PLAŻA CIENISTA



RESTAURACJA-CUKIERNIA „ODA” NAD DNIESTREM

patelni” – temperatura w słońcu dochodziła do 60°C – przeplatano spacerami i spotkaniami towarzyskimi dla oddania się brydżowi czy po prostu wakacyjnym pogawędkom. Do dyspozycji plażowiczów znajdowały się kosze i liczne leżaki ustawiane na piasku nie tylko w sąsiedztwie promenady, ale i na znajdujących się wykutych wyżej skalnych podestach, do których wiodły także wyrobione w skałach schody. Były tam też kabiny oraz dwa dyskretne, osłonięte podwójnym drewnianym ogrodzeniem miejsca do plażowania dla turystów (oddzielne dla kobiet i mężczyzn) – zapewne pierwsze w Polsce plaże nudystów. Na plaży Słonecznej znajdował

się pawilon, którego dzierżawcą był D. Metz – mieściły się tam restauracja i bufet. Zarządca plaży dbał o bezpieczeństwo dzieci, ostrzegając, by nie wspinęły się po zachęcających do tego skałkach – umieszczona tam tablica wyraźnie informowała: „WSPINANIE SIĘ NA SKAŁY DZIECIOM WZBROSIONE – ZWRACA SIĘ UWAGĘ RODZICOM”. Pamiątkowe natomiast pocztówki z Zaleszczyk mogli plażowicze nabyć w kiosku Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch”. Przy plaży, w bliskości mostu, znajdowała się przystań „LIDO” z wypożyczalnią łodzi wiosłowych, kajaków i motorówek – własność miejscowych przedsiębiorców



NA PLAŻY SŁONECZNEJ



TANGO VIOLETTA NA STAREJ PŁYCCIE SYRENA-ELECTRO



ZEYLYK ROZEMBLAT, SPRZEDAWCA GAZET

kpt. Józef Baranowski). Można dodać, że orkiestra ta przegrywała również na plaży Słonecznej. Rozbrzmiewały tam najnowsze szlagiery, jak modne od 1938 r. tango-serenada „Violetta” skomponowane (przez Othmara Klozego i Rudiego Lukescha) w oparciu o motywy „Traviaty” Verdiego.

Wakacyjne klimaty

Zainteresowani spokojniejszymi miejscami dla spędzenia wolnych chwil mogli wybrać czytelnie czy wypożyczalnie książek. Dopelnieniem lokalnych uroczystości o charakterze folklorystycznym był corocznie obchodzony 8 maja odpust, na patrona parafii św. Stanisława biskupa i męczennika.

Życie kurortowe koncentrowało się nie tylko na plażach w ciągu dnia, bowiem odbywały się na nich, przy zapalonych lampionach, i nocne imprezy, jak np. pełna nastroju „Noc nad Dniestrem” organizowana podczas jesiennych świąt winobrania. Wieczorami wabiły parkiety dąsingów, przyciągały też projekcje filmowe, spektakle teatralne, koncerty w restauracjach oraz odwiedzające miasto renomowane przyjezdne „jazzbandy”. Niezwykłym wreszcie wydarzeniem było obchodzone w Zaleszczykach „Święto Morza” o wybitnie patriotycznym przesłaniu ochrony i nie naruszalności naszych granic, budującym poczucie narodowego bezpieczeństwa. Wszystko to tworzyło w Zaleszczykach ten jedyny w swoim rodzaju nastrój wakacyjnej beztróski, w której niemal niezauważalnym i nieskończenie odległym jawił się bieg spraw świata. Dziś po sławnych zaleszczyckich promenadach, które planowano obsadzić palmami, nie pozostał choćby ślad...

(cdn.)

FOTOWIDOKÓWKA, NAKŁ. FOTOPOL ZALESZCZYKI, 1938-1939

SKŁADZIEN I W. ZIELIŃSKI, ZALESZCZYKI, LATA MIĘDZYWOJENNE

FOT. AUT. NIEZIN., 1937 - 1939

Wiosna Ludów w Stanisławowie

W latach 1848-1849 przez państwa europejskie przetoczyła się fala rewolucji. Później historycy nazwą ten okres „Wiosną Ludów”. W jednych państwach ruchy kończyły się wielotysięcznymi manifestacjami, w innych – zaciętymi walkami na ulicach. W Stanisławowie też było gorąco.

IWAN BONDAREW

Powiew wolności

13 marca olbrzymi tłum wyszedł na ulice Wiednia z żądaniem dymisji kanclerza Metternicha, obejmującego swe stanowisko przez 30 lat. Przeraszony cesarz zadowolił wymagania tłumów. A za kilka dni ukazał się dekret cesarski o skasowaniu cenzury, o wolności druku i powstaniu milicji ludowej. Tę ostatnią nazwano Gwardią Narodową, jej celem była obrona osiągnięć rewolucji. Warunki zaciągu do niej sformułowano dość enigmatycznie – na zasadach wykształcenia i stanu majątkowego.

W Stanisławowie wiadomość o wolności wywołała niebyle jakie emocje. Przyszły burmistrz, a wówczas młody adwokat Ignacy Kamiński wspomina:

„Po wiadomości o rewolucji w dniach marcowych w Wiedniu cały Stanisławów niby kwiatami pokrył się białymi kokardami – symbolem zgody i braterstwa. Polacy, Rusini, Żydzi – wszyscy, kto tylko żył i czuł, że nastaje nowa era wolności, wszyscy, z wyjątkiem osób zbliżonych do rządu, powiązali białe kokardy. O duchowej wzniosłości świadczyły również twarze, promieniujące radością. Zamiast „pan” i „pani” zewsząd brzmiało „obywatelu” i „obywatelko”. Innych tytułów nie było – wszystkich zrównała wolność”.

24 marca przystąpiono do tworzenia Gwardii Narodowej. Broń wydał dowódca ferwalterii Andrzej Żuławski. Jego osoba łączyła funkcje poborcy podatków i dyrektora banku. Podporządkowywała mu się straż skarbowa, która podzieliła się swymi karabinami. Na mundury dla Gwardii Narodowej mieszczaństwo ogłosiło zbiórki i za kilka dni ulicami miasta



ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM ROMANA BILANA

PO PRAWEJ – GMACH HELAWAJA, GDZIE MIEŚCIŁ SIĘ MAGISTRAT



POLSKA GWARDIA NARODOWA

paradowała własna milicja narodowa.

Zabawa w żołnierzyki

Austriacki urzędnik Benedykt Osterman podaje w swoich wspomnieniach dokładny skład Gwardii. Komendantem został weteran wojen napoleońskich major Żołubowski, w dowodzeniu pomagało mu 6 oficerów: posesor (dzierżawca majątku) buczański hr. Tyszkiewicz, aptekarz Sachanek, dziedzic (właściciel) Bażanowa Starzyński, właściciel hotelu Saks i dawny żołnierz z okręgu stryjskiego Hoszowski oraz znany właściciel cukierni Szengierski. Oprócz nich było 17 podoficerów (sierżantów i kaprali) i 102 szeregowych.

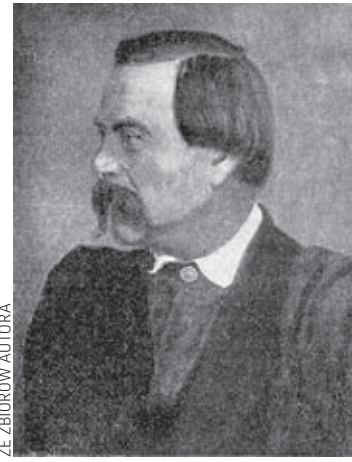
Gwardziści mieli mundury, składające się z płócienych surdutów i spodni. Na głowach mieli czapki-konfederatki z amarantowymi wypustkami.

Równolegle utworzono pododdział gimnazjalistów. Nie uzbrajano ich, ale ćwiczyli w musztrze.

Ksiądz Ambroży Szankowski, mający wówczas 16 lat gimnazjalista, pozostawił interesujące wspomnienia o tych „rewolucyjnych” wydarzeniach:

– Kto tylko chciał mógł wstąpić do Gwardii Narodowej i przypasywał sobie pierwszą lepszą szabelkę, jaka trafiła mu do rąk. Dlatego w jednym rzędzie można było zobaczyć najdziwniejsze szable – od zwykłej policyjnej, aż do eleganckiej, oprawnej w skórę janczarki francuskiego spahisa (kawalerii muzułmańskiej).

Emigranci, uczestnicy powstania listopadowego, przebywający dotąd we Francji, byli instruktorami musztry, na którą gwardziści chodzili pilnie, aby móc przy nadarzącej się okazji wystąpić na defiladzie. Zupełnie tak, jak robią to teraz strażacy.



ZE ZBIORÓW AUTORA

REWOLUCJONISTA IGNACY KAMIŃSKI ZOSTANIE Z CZASEM BURMISTRZEM

Szybko jednak ochłonęli ze swego entuzjazmu, bo zaniebali swoje warsztaty i nie dostawali żołdu, jak niektórzy się spodziewali. Pilnie jednak szkoliliśmy się w musztrze my, gimnazjaliści. Nas młodych bawiło to, że szliśmy szeregami w pole, gdzie starsze panny-patriotki przywoziły powozami smakotyki i powracaliśmy do domów z muzyką. Jednak wielkich osiągnięć w musztrze nie mieliśmy i z wyjątkiem kilku zwrotów „w prawo” i „w lewo” nie nauczyliśmy się niczego”.

Starosta okręgowy Festenburg nie sprzeciwiał się powstaniu Gwardii Narodowej i zezwolił gwardzistom na nocne patrolowanie miasta wspólnie z regularnym wojskiem. Zawodowi wojskowi ochotników jednak nie lubili. Wybudowali więc sobie drewnianą strażnicę koło wojskowej wachty (ob. ul. Halicka 7 a). Z czasem zaczęły znikać stamtąd karabiny i bębny. Okazuje się, że gwardzistom szybko znudziło się stać na warcie. Wobec tego siedzieli wewnątrz, pili herbatę i grali w karty, zostawiając broń na zewnątrz przy wejściu do strażnicy. Żołnierze z wachty zabierali bezpańską broń i rzucali ją do głębokiej studni – w miejscu dzisiejszego gmachu głównego Akademii Medycznej.

Gwardia ma zostać rozpuszczona

Taka gwardia właściwie już nikogo nie broniła, ale i nikomu nie zagrażała. Jednak gubernatorowi Galicji hr. Franzowi Stadionowi była solą w oku. Skorzystał on z paragrafu w manifestacie cesarskim, zgodnie z którym wyjaśnienie formacji Gwardii Narodowych ma dać Sejm Konstytucyjny, który miał się zebrać dopiero 26 czerwca. Stąd wcześniejsze powstanie milicji narodowej gubernator uważał za nielegalne i wydał rozporządzenie o jej likwidacji.

Do Stanisławowa przybył radca gubernialny hr. Leopold Thun, mający gwardię rozpuścić. Zamieszkał na drugim piętrze starostwa, mieszczącego się w dzisiejszym gmachu morfologii AM.

Wiadomość o tym, że gwardia ma zostać rozpuszczona



ZE ZBIORÓW AUTORA

HRABIA LEOPOLD VON THUN UND HOHENSTEIN

a broń oddana, szybko obleciała miasto. 12 kwietnia 1848 roku tłum mieszczaństwa zebrał się przed magistratem, zajmującym kilka pokoi w kamienicy Helawaja, na rogu ul. Halickiej i Nowogrodzkiej. Tłum wypełnił salę obrad. Jako ostatni weszli burmistrz Szczurowski i syndyk (prawnik magistratu) Antoni Janocha. Przeczytali oni reskrypt z rozkazem rozpuszczenia Gwardii Narodowej. Zdecydowano by nie podporządkowywać się rozkazowi i wydelegować deputację do Thuna z prośbą o zachowanie tej formacji.

Delegacja poszła do budynku starostwa, a za nimi tłum mieszczaństwa. Niebawem otworzyły się drzwi i wybiegł stamtąd gwardzista Sondecki z okrzykiem: „Niech przeleje się krew, a gwardia musi być rozpuszczona – to ostatnie słowo Thuna!”.

Hrabiego – przez okno!

Tego jednego zdania było dość, aby zelektryzować tłum. Dalej wydarzenia rozwijały się szybko. Świadkowie opisują je różnie. Ignacy Kamiński opisuje patetycznie, jak mieszczaństwo wdarło się do budynku i wbiegli schodami na drugie piętro. Mieściło się tam również gimnazjum. Ktoś z tłumy otworzył drzwi i krzyknął: „Waszych braci mordują!”. Gimnazjaliści wybiegli z klas i zmieszali się z tłumem.

Rozbrzmiały okrzyki „Hrabiego przez okno! Niech pozna nasze salto mortale!”. Widząc, że sprawa przybiera niebezpieczny obrót, starosta Festenburg ukrył Thuna w swoich apartamentach. Przed drzwiami stanęli na warcie z wydobytymi szablami dowódca gwardii Żołubowski i adwokat Janocha, starając się powstrzymać tłum.

– Chwila po chwili – wspomina Kamiński – tłum nalegał walczyć w drzwi i usiłując je staranować. Drzwi broniła grupa starszych wiekiem obywateli.

Pół godziny Żołubowski i Janocha własnymi ciałami bronili hrabiego, aż starosta Festenburg użył fortelu, krzyząc: „Uspokójcie się, panowie! Hrabia Thun powiedział, że gwardii nie rozpuści i przekaże naszą petycję gubernatorowi Stadionowi”.

Nastrój w tłumie zmienił się kardynalnie. Teraz wszyscy wołali „Vivat! Niech żyje Thun!”. Raptem na dworze odezwały się bębny. To wezwano wojskowych i garnizon ustawił się na placu, gotowy do szturm i ratunku Thuna. Wyszedł do nich Kamiński i wydał komendę: „Baczność! Na prawo marsz!”, po czym oddziały odmaszerowały do koszar. Po tym zajściu nikt już więcej Gwardii Narodowej nie rozpuszczał.

Zupełnie inaczej wydarzenia opisuje gimnazjalista Szankowski. W czasie lekcji drzwi klasy otworzyły się i dwóch wąsatych oficerów gwardii zawołało: „Dzieci, chodźcie z nami na drugie piętro wyrzucić Thuna przez okno, bo przyjechał rozpuścić gwardię!”. Klasa natychmiast opróżniła.

„Gdy byliśmy obok drzwi starosty, porucznik stacjonującego wówczas pułku piechoty, przyprowadził po drugich schodach, od strony kościoła jezuitów, silną eskortę. Ustawił ich z nastawionymi bagnietami naprzeciwko nas i powiedział, że zacznie strzelać, jeżeli nie zabierzemy się „do czorta”. Zatrzymaliśmy się i gdy obejrzelśmy się za siebie nie ujrzeliśmy ani jednego gwardzisty. Wypchnąwszy nas na drugie piętro, sami pozostali na korytarzu i na widok wojskowych, pozostawiając dzieci, natychmiast uciekli. Nie pozostało nam nic innego, jak spokojnie rozejść się do domów”.

Na placu z tysięcznego tłumu krzykaczy nie pozostał nikt. Wojsko biegło z koszar przy dźwięku werbli. Ulicą Tyśmienicką galopowali husarze. Gwardia została rozbrojona w mgnieniu oka i nikt nie czynił oporu. Przeciwnie – gdy żołnierze i husarze rozlokowali się na placu, gdzie stali przez dobę, mieszkańcy nosili im jedzenie, piwo i wódkę.

Wszystko zakończyło się 13 kwietnia. 18 kwietnia do Stanisławowa nadszedł rozkaz ministra spraw wewnętrznych, który regulował powstanie Gwardii Narodowej.

Został on podpisany jeszcze 8 kwietnia, ale zanim dotarł z Wiednia do Lwowa, gdzie przetłumaczono go na język polski – Gwardii Narodowej w Stanisławowie już nie było. Tworzono ją po raz drugi, ale nikt już nie miał takiego entuzjazmu, jak za pierwszym razem.

(cdn.)

Legendy starego Stanisławowa (40)

IWAN BONDAREW

Gałań

Kiedyś jednym z najbardziej znanych pisarzy Zachodniej Ukrainy był Jarosław Gałań. Pod koniec lat 1920. przyjechał do Stanisławowa na spotkanie z czytelnikami. Wieczór autorski miał miejsce w dzisiejszej jadalni przy ul. Strzelców Siczowych 24 (nieoficjalnie zwanej „Bombaj”). W tamtych czasach było to nie lada wydarzenie i bilety na imprezę rozszły się natychmiast.

W tym czasie mieszkał w Stanisławowie niejaki Wołodymyr Charuk. Chłopak bardzo chciał trafić na spotkanie z pisarzem, ale nie mógł kupić biletu. Pragnienie było jednak tak mocne, że chłopak dał w łapę kasjerowi i ten wpuścił go na salę, ale uprzedził, że będzie musiał stać. Gdy chłopak wszedł na salę, spotkanie już się rozpoczęło. Pech chciał, że drzwi zaskrzypiały i obecni odwrócili się, aby zobaczyć, kto przeszkadza im w słuchaniu autora. W tym momencie Jarosław Gałań deklamował swój wiersz i były tam takie słowa:

– Kto się zakradł cicho z tyłu? Kulę temu!! Kulę temu!!

Przestraszony chłopak uciekł na ulicę i od tej chwili obchodził „Bombaj” dziesiątą drogą. Za rok zginął i sam Gałań – wprowadził nie od kuli, ale od toporka.

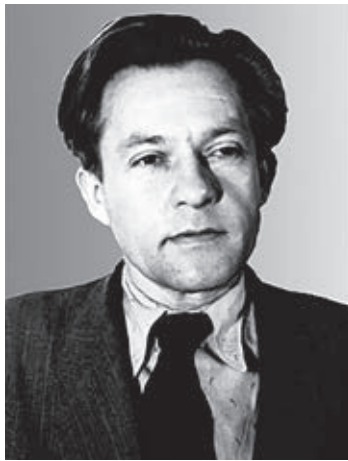
Mokra strona kina

Pierwszym dźwiękowym kinem w Stanisławowie było kino „Ton”, zbudowane w 1929 roku. Ponieważ wówczas nie było jeszcze telewizji, Internetu i gier komputerowych, podstawową rozrywką mieszczan było oglądanie filmów. Młodzież, rzecz jasna, wybierała się tam często.

Obecnie może to się wydawać dziwnie, ale w tamtych czasach należało przestrzegać pewnych zasad bezpieczeństwa. Seanse filmowe regularnie odwiedzali miejscowi batiarzy. W ciemnej sali kradli oni czapki widzom siedzącym przed nimi. Zazwyczaj po seansie po prostu je wyrzucali,



PLAC MICKIEWICZA W 1933 R



JAROSŁAW GAŁAŃ

ale gdy trafili na jakiś cenniejszy egzemplarz, sprzedawali go na targu.

Jednak największym „szukiem” batiara było nasikanie sąsiadowi do kieszeni. W tym celu nosili oni ze sobą gumowy wąż lub rozciągniętą dętkę rowerową. W chwili, gdy na ekranie akcja sięgała apogeum, po cichu wsuwali jeden koniec węża do kieszeni widza i załatwiali „małą potrzebę”. Po czym szybko wychodzili z sali.

Nauczni smutnym doświadczeniem widzowie starali się zapobiec tym ekscesom. Gdy chłopak zapraszał dziewczynę do kina, starał się kupić bilety na miejsca w ostatnim rzędzie. A kiedy mu się to nie udało, to na seansie nie obejmował koleżanki i nie głaskał jej rączki. Siedział wyprostowany jak struna z czapką mocno przyściśniętą pod pachą i z rękoma w kieszeniach...

Historia z asfaltem

Przytoczę krótką wzmiankę z lokalnej prasy:

„...Niedawno na koszt rady miasta część ulicy wyłożono asfaltem. Firma, wykonująca prace nie była z pewnością zbyt fachowa, bowiem już po kilku miesiącach asfalt spłynął i pokruszył się, pojawiły się na nim dziury...”

Niby nie ma tu nic sensacyjnego. Taki stan możemy oglądać w Iwano-Frankiwsku po zimie na wielu ulicach. Jest jednak jedno „ale”... zacytowaliśmy wzmiankę, która ukazała się w „Kurierze Stanisławowskim” 9 listopada 1930 roku.

Wydarzenie to miało miejsce na ul. Sapieżyńskiej, która dziś nosi nazwę Niezależności. Wprawdzie w artykule mowa była o asfaltowaniu chodników, a pod koniec wzmianki



ASFALTOWANIE UL SAPIEŻYŃSKIEJ W STANISŁAWOWIE, POCZ. LAT 30. XX W. W GŁĘBI WIDOCZNY JEST KOŚCIÓŁ ŚW. JÓZEFA NA MAJZLACH



KS. ABP EUGENIUSZ BAZIAK

autor proponował wymoszczenie ich płytami z kamienia. Po stu latach jego propozycja została przyjęta – większość chodników w mieście obecnie wyłożono „europłytkami”. Chociaż i one zapadają się i pękają.

Najlepiej ilustruje ten stan cytat z „Łowcy snów” Stivena Kinga: „Mija dzień za dniem, a gówno jest takie samo”.

Owacje śmierzdzącymi jajami

W okresie międzywojennym stanisławowska policja donosiła, że coraz więcej miejscowych Żydów staje się zwolennikami ruchu syjonistów-rewizjonistów. Celem ruchu było odnowienie państwa żydowskiego po obu brzegach rzeki Jordan. Idee rewizjonistów popierali liczni stanisławowscy kupcy i przedsiębiorcy, związek studentów „Bar Kochba”, towarzystwo sportowe „Hasmonea” i analog harcerstwa – „Bejtara”.

Głównym ideologiem syjonistów-rewizjonistów był Wołodymyr Żabotyński (1880-1940). Urodził się w Odessie, następnie przeniósł się do Petersburga i tu zajął się dziennikarstwem. W czasie I wojny światowej tworzył legion żydowski, walczący w składzie armii brytyjskiej. Po wojnie zamieszkał w Palestynie i nawoływał Żydów do przenoszenia się do Ziemi Świętej. Był przeciwnikiem socjalistów, uważał drogę pokojową odrodzenia syjonistycznego państwa za niewłaściwą i optował za rozwiązaniami siłowymi.

W Stanisławowie Żabotyński był trzykrotnie. Historyk

Lubow Sołowka odnalazła interesujące detale jego pobytu na Przykarpaciu.

Po raz pierwszy przybył on tu 8 grudnia 1930 roku. Na zdjęciu spotykają go zachwycone tłumy, powstrzymywane przez Policję Państwową i żydowskich bejtarów. W kinie „Ton” (dzisiejszy „Lumiere”) miał odczyt o życiu w Palestynie i nawoływał stanisławowskich Żydów do powrotu do historycznej ojczyzny. Policja obliczyła, że na spotkaniu było ponad dwa tysiące osób. Nie obyło się jednak bez niespodzianek. Gdy auto z gościem miało plac Mickiewicza, lokalni socjaliści zarzucili go zgniłymi jajami.

Następnym razem Żabotyński przyjechał do Stanisławowa w 1933 roku. Jego sympatycy wyciągnęli wnioski z poprzedniej wizyty. Obawiając się ponownej prowokacji socjalistów na dworcu, organizatorzy spotkania spotkali gościa w Haliczu i autem przewieźli do Stanisławowa.

Nadszarpnięta reputacja

Na początku lat 1930. do Stanisławowa przybył nowy proboszcz kolegiaty ks. Eugeniusz Baziak. Swą działalność rozpoczął od prywatnych wizyt u parafian, aby poznać bliżej swoje owieczki. Pewnego razu kapłan odwiedził rodzinę inteligentką. Posadzone go przy stole na honorowym miejscu, podano herbatę. Przy czcigodnym gościu kręciła się mała dziewczynka, córka gospodarzy. Nagle dziecko zauważyło, jak spod sutanny księdza wypływa kałuża i powiększa się dosłownie na jej oczach. Przerazona dziewczynka zacerwieniła się i natychmiast zawiadomiła mamę.

Co się okazało? Pod sutannę księdza wszedł Bom – pies gospodarzy. Zasnął tam i posikał. Gospodarze przepędzili pieska, a kapłan, wykazując wielkie poczucie humoru, wstawił się za nim: „Nie krzyczcie na niego. To ja zrobiłem”.

Po latach Eugeniusz Baziak został arcybiskupem lwowskim.

ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

Święto wiosny i serc wierzących...

WIELKANOC Z HEMAREM

Jubileusz 120-lecia urodzin Mariana Hemara przypada nieomal na Wielkanoc 2021 roku. Zbiegiem okoliczności poeta przyszedł na świat w Wielką Sobotę, która w 1901 roku przypadała właśnie 6 kwietnia.

SŁAWOMIR GOWIN

Ponieważ poezja ceni niezwykle przypadki, a poeci ochoczo je celebrują, zwłaszcza te dotyczące ich życia, także Hemar lubił kwietniowe nastroje i z wielkim sentymentem odnosił się do wielkanocnych zwyczajów, choć, jak wiadomo, ów „Polak z wyboru” chrześcijańską tradycję przyjął niczym esencją polskości, która go bez reszty pochłonęła, jako człowieka i jako artystę.

Zachęcał później, byśmy my, czytelnicy, poznali go „z tej strony”, że on „w kwietniu urodzony”.

W pewnym ślicznym i beztróskim
Bardzo dawnym kwietniu
lwowskim,
Który we mnie wciąż przeplata
Trochę zimy, trochę lata.
Trochę słoty, trochę śmiechu,
Trochę cnoty, trochę grzechu,

Gdy po wojennych słotach
przyszło mu żyć i pisać w Londynie,
w tomie „Lata londyńskie”
podsumowującym pierwszy
okres na obczyźnie, znalazł
się pełen wzruszenia wiersz „Bazie”,
datowany na marzec 1945.

Ach, w Polsce! Na Wielkanoc!
Słońce się rozjarza
I oczy tak ciepłają i twarze
się złocą –
I nieważny się staje marzec
z kalendarza,
Bo Wielkanoc jest wiosną,
wiosna Wielkanocą.
Baziami kwitnie niebo
i wierzba przydrożna
I szczęścia w jednym sercu
pomieścić nie można
I już ludzie do ludzi z życzeniami
śpieszą,
Swoim szczęściem się dzielą
i cudzym się cieszą.

*
Słońce błysnie – tak nagle
przypomni się wszystko.
Wiatr dmuchnie – człowiek
znowu wszystko tak pamięta.
Bazie kwitną – uśmiechnij
że się. Przecie Święta.
Nie płacz. Dom jest daleko.
Polska wciąż jest blisko.

W marcu 1945 roku polski emigrant w Wielkiej Brytanii mógł mieć jeszcze wiele złudzeń, wszak ledwie miesiąc minął od konferencji w Jaltie. O jej ustaleniach jeszcze nic powszechnie nie było wiadomo. Siły alianckie party na



Niemców ze wszystkich stron, kilkanaście dni dzieliło Europę od rozstrzygającej operacji berlińskiej. Wielkanocne baby pieczone na polskie święta w Londynie zdawały się wiele obiecywać, Polska „wciąż była blisko”. Tymczasem wielkanocna niedziela przypadała wtedy 1 kwietnia i rzecz można, że, znów szczególnym zbiegiem okoliczności, wiosna tego roku urządziła wielki historyczny prima aprilis, w wyniku którego Hemarowi i wielu innym przyszło jeść emigracyjny chleb przez wiele kolejnych lat.

Powojenna polityka zwycięskich mocarstw sprawiła, że smakował ów chleb rozmaicie, bywał gorzki, cierpki i niestrawny. To w przenośni, ale mówiąc bez metafor, też nie zawsze było apetycznie. Szczególnie w pobliżu Wielkanocy, kiedy polska wyobraźnia przywoływała suto i smacznie zastawiony stół, brytyjskie kulinaria wpędzały łasucha w wiosenną traumę. Hemar dał temu wyraz, a jakże, w piosence.

We Lwowie na Wielkanoc
kiełbasy sos i kabanos,
A w niedzielę wcześniej rano
jak człowiek wstał od razu żart.

Do chrzanu, do chrzanu,
do chrzanu
mogłeś dobrać pan coś chciał.
Jak jadłeś, to już nie pytano –
dopókiś pełny talerz miał.

Do chrzanu, do chrzanu,
do chrzanu,
Miśku dobrał nawet krem,
Brał rycynus i był zdrow
na Wielkanoc w mieście Lwów.

W Londynie zaś, pokpiwał poeta, na Wielkanoc proponowano mu „soup – i co chcesz to rób”. Zwłaszcza gdy, pomstował dalej, „brzuch gra już mi”, a oni „dają tea”. Na szczególną pogardę Hemara zasługiwała owa „tea”, czyli herbata z mlekiem, o której powiadał, że jest kompletnie... „do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu!”. Nietrudno się domyślić, że w mniemaniu Hemara – słusznym skądinąd – chrzan z innymi produktami najlepiej komponuje się we

Lwowie i gdzie tam Londynie
do takich wtajemniczeń...

... Gdzie lwowski zulec,
gdzie salceson
Gryzę beef i w myślach znów
Mam Wielkanoc w mieście
Lwów

Już widzę tę Wielkanoc,
gdy będzie znów nasz stary
Lwów.
W niedzielę, wcześniej rano
dzwon zbudzi stróż i święcone
już!

Tymczasem jednak nad londyńskim świątecznym talerzem rzecz miała się następująco:

Do chrzanu, do chrzanu,
do chrzanu
na talerz leci czyjaś łza.
„Dlaczego nie frygasz?” – spytano,
a ja mówim: „nie głodny czegoś
ja”.

Do chrzanu, do chrzanu,
do chrzanu...
Wypijesz sagan czystej raz,
Hallo Londyn, bądź mi zdrow
Jak zobaczę miasto Lwów!

W ten sposób, do chrzanu roniąc łzę, magnat lwowskiej piosenki pielęgnował swoje tęsknoty przy angielskim „bifie” zamiast przy ojczystej kiełbasie, lśniące odświętnie w towarzystwie wzorzystej pisanki. Tę ostatnią warto wspomnieć nie tylko okolicznościowo, pisanki bowiem Hemar darzył uczuciem nadzwyczajnym, skoro w jednym z programów dla Radia „Wolna Europa” oznajmił, że...

Piosenka i pisanka to dwie bliskie krewne kuzynki w jednakowych wiosennych sukienkach pisanki w oczach dźwięczą jak melodie śpiewne a kolory pisanek błyszczą się w piosenkach...

Miał w swojej twórczości bardzo ciekawy, choć niemal zapomniany i rzadko cytowany „jajeczny” epizod. Oto w 1946 roku w Londynie, nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy ukazała się niewielka broszura zatytułowana „Pisanki”. Autorem tekstu był Marian Hemar, ale dziełko było tyleż literackie, co plastyczne. Edytorsko opracował je Wojciech Jastrzębowski, przed 1939 rokiem znany artysta i projektant sztuki użytkowej, który wojnę spędził w Anglii, a w 1947 roku wrócił do PRL, gdzie organizował edukację artystyczną i krajowe instytucje wzornictwa przemysłowego.

Niespełna 30 stron książeczki adresowanej głównie do dzieci Jastrzębowski własnoręcznie „wyrysował” tak, że przypomina starannie prowadzony kącik wzorowego ucznia. Hemar zaś zrymował niemal instruktażową opowieść o sposobach barwienia i zdobienia jaj, podkreślając, że choć „nie uczyli tego w szkole, nie było książek ni czytaniek, lub jakiejś tabliczki pisanek”, to umiejętności przekazywane z dziada pradziada przetrwały w kolejnych pokoleniach i zadziwiają różnorodnością regionalnych tradycji.

Jak Polska długa i szeroka –
od Nowogródka do Krakowa,
od Gdyni aż do Horodenki,
od Łucka aż do Ostrołki
i od Łęczycy do Krynicy,
od Wilna prosto w dół
do Lwowa –
Jak Polska długa i szeroka –
miast, lasów, pól i wsi mozaika –
inaczej malowano jajka.

Opowiada o bogatej „polskiej mozaice”, nie bacząc przy tym na zmiany, jakie zaszły na mapie Polski, a które w 1946 były już politycznie przesądzone, choć dla emigracji, zwłaszcza tej pochodzącej z Kresów, niewyobrażalne.

Gdyby wziąć dziesięć tych pisanek, położyć obok siebie w rzędzie – odrazu wiedział: ta jest z Łucka, tamta z pewnością nowogródzka, a tę, co tak wzorzyście świeci, krakowskie malowały dzieci, a tamtą rączki poznaniańek, a ta jest z Kielc, a tamta z Sianek, a ta, co błyszczyci jeszcze jaśniej – huculska. Tamta niby kraska – lwowska. A znowu ta – warszawska. A wszystkie barwne, pstre, ozdobne, a wszystkie razem – polskie właśnie.

Polską Wielkanoc obchodził Hemar wraz ze swoim emigracyjnym kabaretem przez wiele lat na antenie „Wolnej Europy”. Wśród blisko ośmiuset wyemitowanych audycji było wiele świątecznych. Dla poety ta działalność miała szczególne znaczenie. Wiedział, że słowa „Tu mówi Marian Hemar, witam kochanych państwa bardzo serdecznie...”, chociaż wśród zagłuszających trzasków, docierają jednak do wielu słuchaczy w kraju. Hemar recytował, zapowiadał, komentował. Jerzy Kropiwnicki akompaniował, śpiewały najczęściej Włada Majewska, Renata Bogdańska, Jadwiga Czerwińska, czasem Stanisław Ruszała czy Gwidon Borucki. Słowami Hemara, na różne melodie, zapewniano, że „śmigus, dyngus, to stary zwyczaj wielkanocny nasz, nikt nie ma prawa złego słowa rzec, jak mu po plecach zimna woda będzie ciec. A jak kto bęćwał cymbał i kiej, to ty mu lej wodę na te!” W innym roku śpiewano:

Wesołych świąt zagwizdał kos
I zakwiliła czajka
I krzyczy szpak na cały głos:
Najweselszego jajka!

Skrzypce, harfa, klarnet, flet
i bas
I mała białajka
Od świtu dziś przez cały czas
Śpiewają wraz:

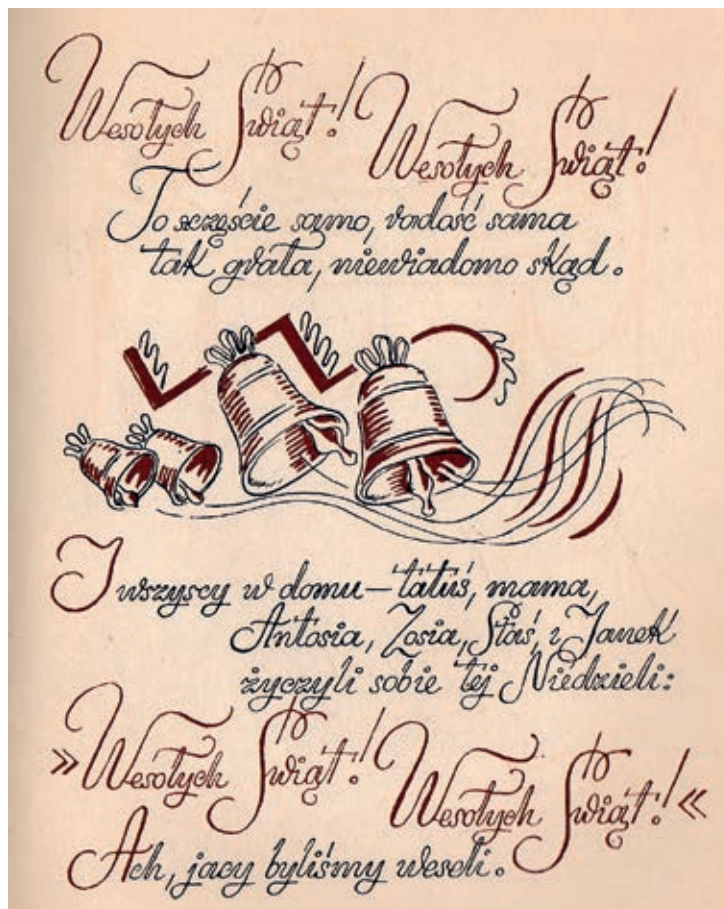
Alleluja, alleluja, wesołych świąt!

Może nieco zastanawiać umiarkowana – jak na twórcę „Chliba kulikowskiego” – finezja tych rymów, ale pamiętać trzeba, że miały to być programy popularne. Jan Nowak-Jeziorański zamawiając jeden ze świątecznych odcinków w liście do Hemara zaznaczał jednoznacznie, iż chciałby, „aby ogólny ton był raczej pogodny i wesoły. Staramy się w czasie świąt utrzymać ten ton w naszych audycjach, pomimo niewesołej sytuacji politycznej”.

Wobec tak określonych priorytetów Włada Majewska śpiewała wesołutko:

Płyną chmurki po błękiecie
Niby łabędzi puch
A ja stoję tu na szczycie
A ja wyteżam słuch
A ja patrzę dookoła i nie wiem skąd
Słyszę głos co do mnie woła

Wesołych Świąt



Już z dalekiej długiej drogi w zawiejach i we mgłach Leci bocian długonogi Na swój słomiany dach Leciał cztery dni i noce Zatoczył krąg Teraz chodzi tu klekoce...

Wesołych Świąt

A na wierzbach kwitną bazy
Aby na święta świat
Chociaż bazi miał na razie
Nim wszędzie pierwszy kwiat
Nim wyrosnie i wybuja
Narcyzów rząd

Wesołego Alleluja
Wesołych Świąt

Wesołego Alleluja
kwietniowy szumi wiew
Wesołego Alleluja
ćwierkają wróble z drzew
przyleciały dwie jaskółki
pod dachu gont
i szczeniocą nam do spółki
Wesołych świąt

Wesołego Alleluja
ze wszystkich świata stron
Wesołego Alleluja świąteczny
dzwoni dzwon
i w tym wielkanocnym dniu
ja tak wołam stąd

Wesołego Alleluja
Wesołych Świąt

Hemar prostym rymem nie gardził, cieszył się na wieść, że słuchacze spisują fragmenty jego piosenek i rozsyłają po świecie jako rymowane życzenia na świątecznych kartach. Zawsze twierdził, że jeśli piosenka lub jej fragment, staje się anonimowa „zdobywa najwyższą rangę piosenki”.

Kwiecień i Wielkanoc, bez względu na aurę, zawsze zdawały mu się słoneczne, chociaż pierwsza doba życia chłopca urodzonego 6 kwietnia 1901 roku w skromnej rodzinie Ignacego i Berty Heschelów była chłodna i pochmurna, święta nie zapowiadały się pogodnie. Przeglądając „Słowo Polskie”, popularny lwowski dziennik

z tego dnia, trudno dostrzec wśród miejskich wydarzeń coś wyjątkowego, ot, zwyczajne, spokojne dni Wielkiego Tygodnia. A jednak czytając uważnie rubrykę „Kronika miejska” trafiamy na kilka zdań mimowolnie obrazujących w oczach współczesnego czytelnika to, jak zmienił się świat w ciągu tych 120 lat, także za sprawą urodzonego w tym dniu Janka Heschela, który przyjmie kiedyś nazwisko Marian Hemar. W kronice odnotowywano bowiem w tonie ciekawostki: „Chrześcijanin żydowskiej narodowości, to z pewnością rzadkość. A właśnie taki człowiek, który jest chrześcijaninem, a zarazem przyznaje się do narodowości żydowskiej, mieszka we Lwowie. Jest nim dr W.” Wtedy jeszcze, jak widać, ten niezwykle obywatel miasta opisywany był jedynie inicjałem. Czy redaktor mógł przypuszczać, że przy ulicy 3 maja we Lwowie właśnie urodził się poeta, w przyszłości jeden z najznakomitszych polskich „chrześcijan narodowości żydowskiej”, którego twórczość poniesie pamięć rodzinnego miasta w kolejne stulecia?

Niżej, tuż pod „przypadkiem dr W” redakcja, kierowana zresztą także przez lwowskiego poetę, Stanisława Rossowskiego, zamieściła tekst stricte świąteczny, który dzisiaj, gdy codzienna prasa poddana jest dyktatowi powściągliwej informacji, urzeka szczerością i refleksyjnym rozmachem. Warto go zatem przytoczyć, bo choć to swoisty zabytek historii mediów, to brzmi jak najbardziej użytecznie.

„Alleluja! Choć chmurny, dżdżysty i wietrzny dziś dzień – to przecież mimowoli jakaś pogoda wkłada się do serca i duszy. Bo niedługo już wiosna zajrzy do nas i pozostanie na stałe, bo niedługo słońce nie tylko świecić, ale i grzać zacznie. Razem z tym odgłosem rezurekcyjnych dzwonów, w święto Zmartwychwstania,



zbudzą się w smutku zimy i letargu uspięne w sercu naszym nadzieje w trwałość słonecznego, życiowego blasku, w urzeczywistnieniu naszych pragnień, dążeń i celów. Zniknie smutek i zwątpienie. Jutro wszyscy życzyć sobie będą Wesołych Świąt. Dlaczego tylko świąt – dlaczego to życzenie, przechowane tradycją, określa ściśle kilka dni »wesela« w życiu ludzkim? Może – w życzeniu tem kryje się przeczucie, że w tej chwili, gdy zmartwychwstaje w sercu ludzkim wiara, ma ona tak silną, wielką potęgę, że da wesele i uspokojenie na długie dni, aż do chwili, gdy znów nadejdzie zima, zwątpienie. Skoro rzeczywiście ta siła, ta potęga będzie wielka i w głębi duszy zaczerpnięta, to przetrwa

nawet i zimę zwątpienia i znów na rok przyszły, gdy zabrzmia rezurekcyjne dzwony, wzmocnione »Alleluja« wypłynie w przestwory. Tego życzyć pragniemy wszystkim naszym czytelnikom i czytelnikom. Niech święto Zmartwychwstania, święto wiosny i serc wierzących trwa dla nich rok cały, aż do przyszłego Alleluja!”

Tak zwracało się „Słowo Polskie” do lwowian w Wielką Sobotę, 6 kwietnia 1901, 120 lat temu, w dniu narodzin Mariana Hemara. Nie doszukujemy się, bynajmniej, proroków. Przyznajmy jedynie, pozwalając sobie na odrobinę kwietniowego humoru, że fraza „święto wiosny i serc wierzących” poczułaby się niezgorzej w którymś z jego wielkanocnych tekstów.

Stacja Opieki „Dobre Serce” w Stryju

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO UDZIELENIA WSPARCIA POWSTAJĄCEGO NA KRESACH OŚRODKA POMOCY O NAZWIE:

STACJA POMOCY CHARYTATYWNEJ W STRYJU

DOBRE SERCE

Stacja będzie udzielać bezpośredniego wsparcia osobom przewlekle chorym, inwalidom, emerytom i ubogim rodzinom w Dekanacie Stryjskim - a docelowo społeczność polską i wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego w całym obwodzie lwowskim. W jej ramach będzie działać wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego i punkt wydawania środków czystości, higieny osobistej, opatrunków oraz wyrobów medycznych. Potrzebne są wózki inwalidzkie, balkoniki, chodziki, poduszki i materace przewodzielne, przyłóżkowe uchwyty, kule, ortozy, gorsety stabilizujące i korekcyjne, wkładki, podkłady, pieluchomajtki, baseny oraz pojemniki do oddawania moczu - a także opatrunki i środki higieny osobistej.

Okazmy sami dobre serce, aby Stacja „Dobre Serce” mogła nieść pomoc potrzebującym.

W SPRAWIE UDZIAŁU W NASZEJ AKCJI PROSIMY O KONTAKT TELEFONICZNY
POD NUMERAMI: 501 459 655 575 303 012

Wydawca: **ZYCIE BYTOMSKIE** **KURIER GALICYJSKI**

Jak dawniej świętowano

Tradycyjnie sprawdzitem w którym roku przed wojną święta Wielkiej Nocy przypadły na 4 kwietnia. Był to rok 1926. Proponuję przegląd artykułów świątecznych z lwowskich gazet.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wprzededniu świąt „Kurjer Lwowski” zamieścił prima-aprili-sowy żarcik...

„Prima Aprilis” na szpaltach „Kurjera Lwowskiego”

Pod znakiem tradycyjnego, a niewinnego kłamstwa stał wczorajszy dzień „prima aprilisowy”. Ludzie, jak gdyby pragnąc na wzajemnym durzeniu się znaleźć chwilowe zapomnienie o obecnych ciężkich czasach, okłamywali się. Opowiadano o czasach lepszych i zapowiadano różne radosne zmiany. Śmiech z „nabranego” chwilowo „na kawał” brzmiał więc prawie zawsze nutą wzajemnego zawodu, że jednak byłoby to lepiej gdyby tak naprawdę...

I „Kurier Lwowski”, nie chcąc wyłamać się z pod tradycji, pozwolił sobie we wczorajszym numerze na umieszczenie dwu zmyślonych artykułików, a to depeszy, donoszącej o odkryciu rudy złota pod Warszawą oraz o otwarciu stacji radiotelefonicznej na Kopcu Unii Lubelskiej.

Zapowiedź wypłaty pensji urzędnikom za rok z góry, dzięki ogromnym zapasom złota, odkrytym przez wieśniaka Silirpa (na opak: „aprilis”) oraz stwierdzeniem przez prof. geologii Agifa (czytaj: „a figa”), wywołała w sferach zainteresowanych krótkotrwałą radość, podobnie, jak i uroczystość otwarcia stacji radiotelefonicznej ściągnięta na Wysoki Zamek tłumy patriotyzmem lokalnym ożywionych lwowian.

Przypuszczamy, że i jedni i drudzy, zawiedzeni w nadziejach, wybaczą „Kurierowi Lwowskiemu” ten niewinny żart prima-aprili-sowy.

Pierwsi, tj. wierzący w „warszawskie złoto” – niechaj się pocieszą, że prawdziwe skarby spoczywają w zbiorowej duszy narodu i że trzeba tylko mistrza, któryby je umiał wydobyć i przetopić na wielki czyn i wysiłek ofiarny, a wówczas bez złota nastaną lepsze czasy.

A ci, którzy dzięki nam, przespacerowali się na Wysoki Zamek, będą chyba wdzięczni za zbliżenie ich po raz pierwszy do precudnej powstającej wiosny, którą w całej krasie wczoraj napawać się mogli.

Dziennik zamieścił również informacje o wydarzeniach Wielkiego Tygodnia:

Co roku w niezmiennym formie powtarzające się obrzędy



Wielkiego Tygodnia przypominające Mękę Chrystusa, mają zawsze wiele oroku dla przywiązanych do tradycji Polaków i gromadzą w kościołach tłumy wiernych. Od Wielkiej Środy począwszy odbywa się codziennie przez trzy dni Ciemna Jutrznia. Ołtarze w nieładzie na znak żałoby smutny przedstawiają widok. Dzwony związane, a głos ich zastępują drewniane kołatki. Wczoraj na pamiątkę Ostatniej Wieczery i umycia nóg dwunastu apostołom, umył ks. arcybiskup nogi dwunastu starcom, któremu to obrzędowi przypatrywały się tłumy ludzi. Ale najwięcej zainteresowania budzą Boże Groby, z wielkim pietyzmem urządzone we wszystkich kościołach. Odwiedzają je istne pielgrzymki osób wszelkiego wieku i stanu. Rozlega się często w kościołach szczebiot małych dzieci, które matki podnoszą ponad głowy. W kościołach odbywają się kwesty na cele dobroczynne. Jutro, jako w Wielką Sobotę, dokonane będzie święcenie wody i ognia, wieczorem uroczysta Rezurekcja.

W Wielki Piątek wykona Chór Polskiego Towarzystwa muzycznego w bazylice archikatedralnej muzykę pasyjną Bacha, Palestriny, Szamotulskiego o godzinie 6 wieczór.

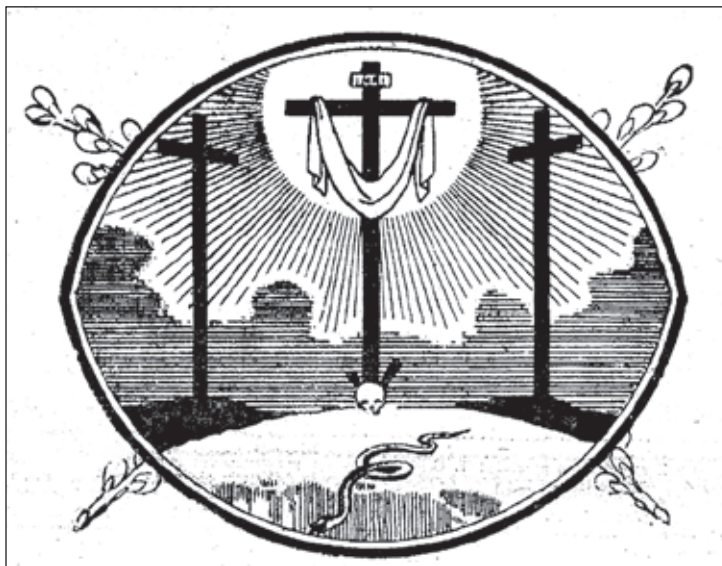
Pieśni Wielkanocne, układu Walentego Adamczaka, odśpiewa żeński chór czterogłosowy a capella, w pierwszy dzień świąt w kościele oo. Jezuitów o godzinie 12.30. Zaś w drugi dzień w katedrze łacińskiej o godzinie 12-tej.

Specjalnie dla „Kurjera Lwowskiego” artykuł wstępny do numeru świątecznego napisał ks. bp. Władysław Bandurski

Zmartwychwstał prawdziwie!

Po dniach bólu i męki, hańby i sromu, po okrutnej wędrówce z Ogrojca do niesprawiedliwych sądów, na Golgotę, z krzyża do grobu Wstał Chrystus z martwych do Życia!

Apostołowie wierzyli w Zmartwychwstanie, ale wyobrażali



je sobie jako jeden ze znaków ostatniego przewrotu świata. Lecz teraz, gdy On Sam Zmartwychwstał, spostrzegli, że owo odrodzenie się życia w ciebie, które nie zasnęło, ale z którego życie wydarto żelazem, owa idea Zmartwychwstania, popadła w sprzeczność ze wszelkimi innymi pojęciami, które istniały w nich już wcześniej, lecz nie ujawniały sprzeczności, dopóki nie dokonano się to nagłe skojarzenie dwu odrębnych porządków: cudu odległego i obecnego zdarzenia.

Tak dalece nie spodziewali się, iż Mistrz ich Zmartwychwstanie – pisze autor „Dziejów Chrystusa”, że pierwszym wynikiem jego zjawień jest przestraszenie. „Mniemali, że był to duch”.

I tak dalecy są od myśli ujżenia Go żywym pośród żywych, że, zobaczywszy Go, biorą Go za kogo innego. Marja z Magdali bierze Go za ogrodnika, Kleofas z towarzyszem nie mogą poznać Go przez całą drogę, Szymon oraz inni, gdy zjawia się na brzegach jeziora, „nie wiedzieli, że był to Jezus”.

Gdyby byli istotnie nań czekali, gdyby się Go spodziewali, wypatrując go okiem czujnym i rozpalonem tęsknotą, czyliby doznali takiej trwogi? Czyżby raczej, nie byłiby Go poznali natychmiast?

Zwyczajem i przeznaczeniem Dwunastu było to, że nie rozumieli i zapominali o mowie Jezusowej i o Jego cudach. Na zbyt mocno tkwili w myślach cielesnych, aby móc doróść bez

zwłoki do uwierzenia w tak rychły odwet nad śmiercią.

Wierzmyż i my jak w Chrystusa tak i w Polskę i ufnością nieugiętą wielkich i ofiarnych dusz, a plon prac i wysiłków naszych niech zbierają niezliczone szeregi przyszłych pokoleń!

Wilno, w kwietniu 1926.

Władysław Bandurski,
biskup

Władze zrobiły urzędnikom prezent świąteczny – ogłosiły redukcję miejsc pracy po świątach. W „Kurjerze” komentują te decyzje dyrektorzy poszczególnych instytucji:

Redukcja urzędników we Lwowie

Dyrektor policji P. Dr. Reinlende informował nas uprzejmie, że w sprawującej obecnie funkcję Dyrekcji Policji, redukcja nie jest zamierzona.

Natomiast silnie dotknięta została ostatnią redukcją okręgowa komenda Policji Państwowej. Z przewidzianego dla Lwowa stanu 600 posterunkowych, zredukowano obecnie 60.

W tym mniej więcej stosunku dotyka redukcja prowincjonalne posterunki policyjne.

Prezes dyrekcji poczt i telegrafów p. inż. Dutczyński udzielił nam łaskawie następujących obszernych informacji:

Fala redukcji omijała dotychczas szczęśliwie lwowską Dyrekcję poczt i na najbliższą metę obaw takich żywić nie należy.

Uprzywilejowane, pod tym względem stanowisko poczty

ma jednak swe uzasadnienie w olbrzymim wzroście jej agend. W zakres czynności poczty wkracza dziś bowiem cały szereg obcych dotychczas tej instytucji działów.

Prócz wzmożonego obecnie ruchu w dziale cienia przesyłek zagranicznych i nowych zupełnie działów poczty lotniczej i zaniedbanej jeszcze, ale mimo to rozwijającej się powoli radiotelegrafii, objęła poczta szereg funkcji par excellence bankowych.

Prezes izby skarbowej b. wiceminister p. Weinfeld oświadczył nam dosłownie:

„Na terenie tutejszej Izby redukcja została zarządzona w dość wielkich rozmiarach. Jednakże dotychczas toczy się w sprawie jej korespondencja z Ministerstwem Skarbu tak, że ilość pracowników zredukować się mających definitywnie ustalona nie jest”.

Oświadczenie to kładzie kres niepokojącym pogłoskom, jakoby aż 2000 funkcjonariuszy Izby miało by tracić pracę.

Natomiast „Wiek Nowy” przedstawia swoim czytelnikom przebieg liturgii świątecznych Wielkiego Tygodnia

Wielki Piątek

Wielki Piątek jest dniem, w którym Chrystus był srodze biczowany, cierniem ukoronowany i na śmierć osądzony. Godzina 3 popołudniu jest chwilą zgonu Zbawiciela. W Wielki Piątek rano ksiądz, przybrany w czarny ornat, idzie przed ołtarz, pada krzyżem, a po niejkiej chwili, poniosłszy się, wstępuje po stopniach i czyta prorocтва Mojżesza i Izajasza o Męce Pańskiej. Potem bierze krzyż procesjonalny, okryty krepą, obraca się do ludu, odsłania górną część krzyża i śpiewa: „Ecce lignum crucis etc”. „Oto drzewo krzyża świętego, na którym zbawienie świata wisi”. Potem zdejmując całkiem krepę, idzie do ołtarza, kładzie krzyż na specjalnie przysposobionym kobiercu, przykłada po trzy razy. Cątuje nogi Chrystusa, którą to ceremonie powtarzają następnie wierni.

Po adoracji krzyża, idzie ksiądz w asystencji do kaplicy, bierze hostię św. w Wielki Czwartek tam w kielichu przyniesioną i wraca w procesji przed ołtarz. Tu rozpoczyna się liturgia, w części podobna do mszy św., w czasie której kapłan jedną ręką tylko podnosi hostję św. na znak, że tylko pod jedną postacią jest Zbawiciel na ołtarzu obecny.

Drugą hostję, także dnia poprzedniego konsekrowaną, wkłada ksiądz w monstrancję, którą okrywa białym welonem i niesie tę monstrancję do grobu Chrystusa.

Wielka Sobota

W Wielką Sobotę rano świętowany bywa po kościołach ogień, wzniecony przez krzesania

GAZETA PORANNA

WIEK NOWY

stali o kamień. Jak z kamienia wytryskuje ogień, tak również z kamiennego grobu Chrystusa wytryskuje światło, ożywiająca świat cały. Obok ognia święcone są również kulki z wosku i kadzidła robione, które potem umieszcza się w pięciu miejscach na paschale (olbrzymiej świecy, stojącej od Wielkiej Nocy z boku ołtarza), poprzednio przez kapłana poświęconym. Przy tem święci też ksiądz i wodę, którą wierni biorą z sobą do domów.

Po litanii do Wszystkich Świętych następuje uroczysta msza święta w kolorze białym, w czasie której słychać śpiew „Gloria in excelsis” przy biciu dzwonów na wieży i w kościele. Po lekcji śpiewa ksiądz „Alleluja” na znak radości z nadszłej chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

W czasie krótkich nieporów zaraz po mszy świętej, ksiądz śpiewa: „Ite missa est: Alleluja” – a chór kościelny odpowiada; „Deo gratis. Alleluja, Alleluja”.

Felieton satyryczny o przygotowaniach do świąt „Moje uwagi” przygotował Mieczysław Terlecki.

Właściwie okres świąteczny jest nagrodą dla wszystkich, których w tygodniu z domu formalnie wyrzucano na bruk. Ze ścian zdejmowali domownicy wszystko, co jeszcze uratowano przed zastawem i puszczaniem na bęben... A więc trzepanie dywanów nie tyle perskich, ile bucackich, zaszywanie starych dziur w nowych firankach, a w kuchniach działały się rzeczy groźne dla żołądków, przyjemne dla gości, a niestrawne dla kucharzy. Myślałem, że moi znajomi oszaleli; biegali po pustych sklepach, jeden za czarnożółtymi skarpetkami, jak gdyby całe życie boso chodził; inni kupowali wodę jodoformową na oblewany poniedziałek, a byli nawet tacy, co się golili i włosy ondulowali, nikt się nie gorszył w domu, gdy dziatwa sposobila klucze, młotki i flobery i t.p. pukawki dla rozruszania policjantów i pogotowia ratunkowego. Każdemu, coś do odświętnego stroju brakowało. A panie robiły trzęsienie ziemi i koniec świata... W sklepach największy popyt za spinkami, kołnierzykami, rękawiczkami, drożdżami... Młodzież o artystycznych skłonnościach malowała pisanki i czekała na „święteczne”...

A tu wiosna niepotrzebnie wciska swoje ciepłe kaprysy. Pokazałby człowiek na Akademickiej, iż potrafi się ubrać jak lord – cóż, kiedy panuje ogólny brak wytwornych ubrań dla dżentelmenów o nieskazitelnych muskułach... Życie towarzyskie nabiera impulsywnego charakteru, całe rodziny wychodzą na dworzec kolejowy po krewnych i nie dokrewnych. Społeczeństwo zaczyna się dzielić na jednostki, które się dają zapraszać i takie, które zapraszają, oraz na tych, którzy chcą mieć święty spokój.

Biedni krewni idą z gością do jeszcze biedniejszych, aby zobaczyć czy wszystkie braki są do siebie podobne. Ogniska domowe zaprowadzają podział godzin i przyjęć dla gości. Teściową karmi się ćwikłą, sosem tatarskim albo octem; zięciowi daje się wiśniak, aby się uporczywie o posag nie dopominał; stare ciotki nadziewa się siarką i zapala na wiwat. W dniach świąt człowiek dopiero pojmuję, jak należy się naturalnie odżywiać...

A także „Wiek Nowy” zamieścił informacje o tym „Jak dawniej uczutowano” i o takim popularnym obrządku jak „Śmigus Dyngus”

Kiedy w teraźniejszych czasach drożyzny widzimy taką walkę z groszem, to mimo woli cofamy się wstecz ku temu co było dawno, bardzo dawno. Dzisiaj, gdy kogoś przyjmujemy, choćby tylko osób kilka, naśmiesznie, to podanie gorącej kolacji i tortów uważane jest za coś większego. A jakże to inaczej przyjmowano gości za naszych przodków. Dzisiejszy człowiek nie może wyjść ze zdumienia nad tem, jakie to bogactwo bywało w starożytności i wiekach średnich i dziwi się, jak mogli kiedyś ludzie mieć taki wyborowy apetyt – tyle zjeść i wypić. U bogatych Rzymian każdemu z biesiadników podawano dzika kunsztownie z jednej strony gotowanego, a z drugiej strony pieczonego, aby trafić do gustu konsumenta. Wielki zbytek, połączony z wytwornością kulinarną, polegał na przyjęciu gości językami papuziem.

Pewnego razu u Nerona podano języków tych 5000, co naturalnie wyobrażało taką samą liczbę zabitych w tym celu papug. Bywały też nierzadko móżgi strusie, bażancie, a groszek, podawany na stół cesarski, mieszano z ziarnkami złota, a ryż z perłami. Przepiórki były podawane na ucztach bardzo uroczystych i otoczone wieńcami, jako najlepszy przysmak wśród ptactwa.

W rządzie czworonogów największe zalety przypisywali Rzymianie zajęcowi. Kto jadł zająca, ten miał być cały tydzień pięknym, miłym, sympial znakomicie, a z serca jego winna była ustąpić każda troska. Zwyczaj rzymski ustalił, że uczyty zaczynały się od ostryg i jaj, a kończyły na owocach. „Od jajek do jabłek” mówiono, pragnąc oznaczyć, że uczta była zupełna. Obiad Heliogabala składał się z dwudziestu lub trzydziestu dań i wszystko to goście zjadali – co za żołądki. Było też galanterią podczas obiadu obsypywać gości kwiatami, spadającymi z pod uchylonych pował i sufitów – pod koniec uczyty każdy literalnie pławił się w kwiecie, a zdarzały się wypadki, że i w kwieciej kąpiel zasypiał snem wiecznym, wonią kwiatów odurzony. Innym razem poprzestawano na usypaniu całej posadzki na stopę grubości płatkami róży, oraz wieńczeniu gości wieńcami

bluszczu i róży, co widzimy na starożytnych freskach rzymskich i pompejskich. Wieńce takie – według kompetentnych – miały rozpraszać upojenie.

Kobiety nie używały publicznie wina, wieńczyły się tylko różami. Róża grała jeszcze inną rolę w ucztach: zawieszano ją u stropu nad stołem biesiadniczym jako symbol milczenia, aby nie opowiadać na zewnątrz co się dzieje pod różą – stąd powstałe wyrażenie: „sub rosa”. Wieki średnie odznaczają się w dziedzinie gastronomicznej gustami i zwyczajami nie dzisiejszemi, niemniej nadzwyczajnymi. Za Karola V na przykład jadano koninę, rosół z jaszczurek – jadano też bażanty, a na ucztach weselnych podawano zawsze łabędzia.

Były też w owej epoce zwyczajem bardzo piękne, choć dziwaczne. Wnoszono bażanta lub pawia na złotych półmiskach, przy fanfarze, którą wykonywał najmłodszy syn gospodarza, a w jego braku – córka.

Taką procesję poprzedzali paziowie z pochodniami. Bażanta, zanim go rozebrano, ustawiano na chwilę przed najpiękniejszą damą, a rycerze, wyciągnawszy nad upieczonym ptakiem ręce, przysięgali nań, że dokonają czynów dońsiostych. Potem dopiero szedł ów zaprzysiężony bażant pod noże krajczych.

Jakże nasze dzisiejsze obiady i wieczerze uroczyste różnią się od uczt i biesiad dawniejszych! A czy dziwić się temu, czy sądzić społeczeństwo o niską wadę skąpstwa? Tyleż trudu, tyle pracy dla każdego inteligentnego człowieka, aby dociągnąć od miesiąca do miesiąca. Przodkowie nasi zjadali perły i złote ziarnka – my w święta gdy goście przyjmujemy lub w dzień imienin, to już z uszczerbkiem dla naszego skromnego budżetu. Bo my wszyscy żyjemy w czasach niezwykle ciężkich dla utrzymania bytu – nam nie wolno tak ucztować.

„Śmigus”

Jednym ze starodawnych zwyczajów, który do dziś stał się wśród naszego ludu i szeroko jest rozpowszechniony, jest wielkanocny „śmigus” albo „dyngus”.

Jak starodawnym jest ten zwyczaj w Polsce, dowodem tego zakaz Synodu duchownego diecezji poznańskiej z XIII w., który walczył ze „śmigusem” jako pogańskim zabobnem. Odnośny artykuł brzmi: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napaść o jaja i inne podarki, ani do wody ciągnąć”.

Mimo to „śmigus” przetrwał wieki, a był jako miła krotchwila pielęgnowany nie tylko przez lud, lecz niemniej przez najwyższe sfery towarzysztwa.

Kitowicz tak pisze o „śmigusie” z czasów saskich: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dyngowanymi. W Poniedziałek

Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorki i dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonie sprawić bez przykrości, skraplali lekko różaną lub inną pachnącą wodą po rękę, czasem po gorsie, małą jakąś sikawką albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolę nad dyskrecję przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlując garnkami, szklanicami lub dużymi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry. Gdy się rozchłubiła kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszystkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dyngowana goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane, a podłoga cała schlustana. Gdzie taki „śmigus”, osobiwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątało meble kosztowniejsze, sami przebiegali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jakąś damę w łóżku – przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi”.

Na pierwszej stronie świątecznej „Gazety porannej” Henryk Zbierzchowski zamieścił swój wiersz

„W święto Zmartwychwstania...”

Ziemia, zwolniona od zimowych oków
Pławi się cała wśród zieleni morza.
Z jasnego nieba, z wiosennych obłoków
Splywa nam w serce
jakaś taska Boża.

Otwórzcie oczy: oto Chrystus biały
Idzie przez pola i wiosenne łąki,
Kwiaty srebrzystą rosą się splakają
Nad głową Jego śpiewają skowronki.

Z duszy wszechświata blask się wypromienia,
Wieść dobra płynie wśród wiekowej głuszy.
I człowiek, mała cząstka wszechistnienia,
Święci dziś święto Zmartwychwstania duszy.

Otwórzcie oczy: z każdej nieba cząstki
W dół spozierają oczyma dziecięcia
Roje aniołków, opartych na piąstki
Kwiaty ze szczęścia padły w swe objęcia.

Słuchajcie, o czym szumi bór i rzeka
I wszystkie trawy leśnego kobierca:
Największym darem i skarbem człowieka
Jest brylantowa, jasna dobroć serca.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Ma powody

Dwaj przyjaciele rozmawiają na rynku w Kamionce Strumiłowej.

– Popatrz, ten, co tam idzie, żeni się z panną Jogerówną.

– Co? Taki straszny antysemita i żeni się z córką Żyda? To skandal!

– Nie, to jedynie polityka. On chce Żyda zrujnować...

Zbyt młoda

– Ja bym pańskiemu synowi chętnie dał swoją córkę za żonę – powiada pan Noe do swojego znajomego, również kupca w Rawie Ruskiej – a dostanie ona tyle tysięcy posagu, ile ma lat.

– A można zapytać, ile pańska córka liczy sobie wiosen?

– No cóż, ma już osiemnaście lat. Piękny wiek do małżeństwa, nawet do małżeństwa z prawdziwej miłości...

– Tak, oczywiście, ma pan rację, ale coś mi się wydaje, że dla mojego syna pańska córka jest jednak trochę za młoda...

Dwa powody

Pan Mayer jest wychrzczonym Żydem, a jego syn Gustaw chce się ożenić. Ojcu jednak nie podoba się wybranka Gustawa. Powiada więc do niego:

– Gustaw, ja ci mówię, ty nie możesz się ożenić z tą panną.

– Czemu, tato? – pyta syn ze łzami w oczach.

– Po pierwsze dlatego, że ona jest Żydówką, a my przecież jesteśmy katolikami, a po drugie – ona ma tylko dziesięć tysięcy koron posagu, a my przecież jesteśmy Żydzi...

Niszczyciel

Pan Aron został wdowcem, a po jakimś czasie ożenił się z siostrą swej pierwszej żony. A gdy i ta, niestety, umarła, poślubił trzecią siostrę.

Jego przyjaciel, będący na ślubie, nieco zdziwiony pyta:

– Słuchaj, Aron, ty się nie gniewaj, ale ja się chciałem ciebie zapytać, dlaczego ty nie rozglądniesz się za innymi kobietami, a wciąż żenisz się z kolejną siostrą twojej nieboszczki żony?

– Wiesz – powiada pan Aron – ja się zorientowałem, że to jest taka paskudna rodzina, że ja ją postanowiłem zupełnie wykończyć.

Prosto krzywo

Żona pana Joachima cierpi na skrzywienie kręgosłupa. Pan Joachim udaje się ze swoją połowicą do znanego lekarza ortopedy. W gabinecie lekarskim pani Balbina się rozbiiera, a jej małżonek powiada:

– Balbino kochana, bądź łaskawa stanąć prosto, aby pan doktor zobaczył, jaka jesteś krzywa!

OBYS ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej (cz. 4)

Nie zawsze udawało się nam wędrować po naszych południowych i wschodnich terenach. Ale tu też jest wiele interesujących zabytków, nierozzerwalnie powiązanych z polskimi rodami.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Kodyma i Bałta... Nazwy tych dwu miejscowości jeszcze przed stu laty mocno wiązano z polskością, ale obecnie mało kto może się tego domyślać. **Bałta** – duża miejscowość na północy dzisiejszego obw. odesskiego, leżąca nad rzeką Kodymą, przed wiekami naturalną granicą pomiędzy Rzeczypospolitą i ordą nogajską, której ziemie leżały na jej prawym brzegu, bliżej Mołdawii i Besarabii. W latach 30. XVI w. Lubomirscy zbudowali tu fortyfikację, które pod koniec XVII wieku Józef Lubomirski nazwał Józefgrodem i jeszcze bardziej umocnił tę przygraniczną twierdzę. W tym czasie na przeciwległym brzegu powstała jako przeciwwaga osmańska forteca Bałta. Stanowiło to granicę i ludzie mieszkali tu w stałym napięciu, gotowi do wojny. Tak na przykład, w 1768 roku dotarli tu konfederaci barscy, wycofujący się z walk z oddziałami rosyjskimi. Przekroczyli Kodymę, zaś regularne wojsko rosyjskie uczyniło to samo, dając początek kolejnej wojnie rosyjsko-tureckiej 1768–1774 roku. Józefgród po kilku latach ucierpiał od napadu hajdamaków Maksyma Żeleźniaka.

Prawdopodobnie kasztelan kijowski Aleksander Lubomirski lub jego ojciec Stanisław (wojewoda braclawski) już po zakończeniu wojny wybudowali na jednym z wzgórz Józefgradu swoją rezydencję. Obok wzniesiono mурowany kościół pw. św. Stanisława. Wówczas umocniono również fortyfikacje.

Interesujące jest to, że Aleksander Lubomirski ożenił się z Rozalią z Chodkiewiczów, urodzoną w ich majątku w Czarnobylu, a główna rezydencja Chodkiewiczów prawie w całości zachowała się w Młynowie na Wołyniu. W 1794 roku, jak podają kroniki Chodkiewiczów, niespodzianie wszystkie drzwi amfilady komnat tego pałacu otworzyły się z hukiem. Stało się to w tym momencie, gdy w dalekim Paryżu pod nożem gilotyny padła głowa Rozalii Chodkiewicz – ulubionej damy dworu Marii Antoniny. Później jej duch wielokrotnie nawiedzał pałac w Młynowie.

Owdowiały Aleksander Lubomirski pozostał z córką z tego



STARA KAMIENICA W OLGOPOLU

związku, Aleksandrą. Na krótko przed swoją śmiercią wydał ją za mąż za Wacława „Emira” Rzewuskiego – znanego badacza i odkrywcy Wschodu i powstańca listopadowego. Istnieje wersja, że zginął on w walce pod Daszewem na terenach Winniczyny w 1831 roku. Jego ciała nigdy nie odnaleziono, co stało się przyczyną wielu pogłosek i legend.

W 1793 roku Józefgród przeszedł pod panowanie Imperium Rosyjskiego i połączono go z podbitą wcześniej Bałtą. Początkowo próbowano zmienić nazwę obu miejscowości na Jeleńsk, ale z czasem miejscowość wróciła do tureckiej nazwy – Bałta.

Pałac już nie należał do Lubomirskich stając się siedzibą różnych urzędów, aż do gimnazjum żeńskiego na początku XX wieku. Od czasów sowieckich i obecnie mieści się tu liceum pedagogiczne. Zachował się też niewielki, sympatyczny park z fontannami i klatkami dla rzadkich gatunków gołębi. Niestety nie udało mi się z powodu ograniczeń kwarantanny trafić do wnętrza. Powiedziano mi jednak, że w jednej z komnat



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. STANISŁAWA W BAŁCIE

liceum powstało muzeum, gdzie można zapoznać się z historią pałacu.

Na fasadzie budynku mieści się tablica mówiąca o budowie pałacu w II połowie XVIII wieku. Sąsiedni kościół pw. św. Stanisława też się zachował. Po latach opuszczenia w okresie sowieckim oddano kościół wiernym, którzy niedawno ukończyli jego renowację. Naprzeciwko kościoła znajduje się jeszcze jedna architektoniczna pamiątka Bałty – strażacka wieża w oryginalnym stylu. Wybudowano ją w okresie sowieckim w 1928 roku i jest obecnie symbolem miasta.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. JÓZEFA W CZECZELNIKU

Wewnątrz ocalały skromne fragmenty ozdób.

Sąsiedni Czeczelnik w XIX wieku leżał na terenie powiatu olgopolskiego. W samym Olgopolu mieszkało wówczas ponad 10 tys. ludności, obecnie – 3,5 tys. Miasto jak i tereny wokół należały do Lubomirskich i w 1786 roku, za Stanisława lub Aleksandra Lubomirskich, wybudowano tu potężny kościół parafialny pw. św. Józefa. Bolszewicy go zamknęli i został zwrócony wiernym dopiero w 1990 roku. Po gruntownym remoncie jest to obecnie jeden z największych kościołów na południu Ziemi Winnickiej.

Kolejną, olbrzymią świątynię widać na drugim końcu miasta. Jest to prawosławna cerkiew pw. św. Michała. W XIX wieku ufundował ją marszałek polny Iwan Gudowicz. W roku 1937 dwoma potężnymi wybuchami dynamitu została dosłownie wysadzona w powietrze. W 1996 roku na ocalałych fundamentach świątynia została odtworzona, a jej wieża wznosi się na 52 m. Obecnie mieści się tu żeński klasztor prawosławny moskiewskiego patriarchatu.

W dawnych czasach połowę mieszkańców Czeczelnika stanowili Żydzi i były tu cztery kłozy oraz barokowa synagoga z XVIII wieku. Jej ruiny bez dachu widnieją za radzieckimi blokami przy centralnej ulicy miasteczka. W czasach ZSRR był tu magazyn mebli, potem została sprzedana w prywatne ręce i popadała w ruinę. Obecnie prawdopodobnie została przejęta przez gminę żydowską, bo nad wejściem umieszczono napis w jidysz i zabezpieczono ją przed dalszą dewastacją.

Ale prawdziwym rodzynkiem Czeczelnika jest neogotycka rodowa kaplica Sobańskich. Stoi na cmentarzu przy wyjeździe w stronę Berszady. Po raz pierwszy ujrzałem ją przed czternastu laty podczas opracowywania przewodnika po tych terenach. Była wówczas w strasznym stanie. Obecnie mamy tu dwujęzyczne tablice opisujące historię odbudowy kaplicy w latach 2014–2017. Wraz z bramą cmentarną i wymoszczoną drogą dojazdową wystawiona została około 1845 roku przez hrabiego Michała Sobańskiego. Obok jest wiele interesujących nagrobków. Jeden z nich, z białego marmuru stoi na grobie hrabiego Fryderyka Moszyńskiego, o czym świadczy napis po łacinie.

Czeczelnik dość dynamicznie przywraca skarby swojej historii, czemu sprzyja również remont drogi na Berszadę i Hajsyn.

Bałta zachowała swoją dawną zabudowę, przeważnie żydowską. Warto tu przyjechać, tym bardziej, że obecnie naprawiane są drogi od strony Odessy i Winnicy.

Tą samą trasą T1611 do miejscowości Kodyma (dawn. Kotowsk) warto dojechać do skrzyżowania na Czeczelnik, skąd wyremontowana droga prowadzi do sąsiedniego **Olgopola**. Jest to już południe Ziemi Winnickiej. Z XVIII wieku pochodzi pierwsza wzmianka o tej miejscowości pod nazwą Rogózka Czeczelnicka, a gdy Bałta odeszła do Imperium Rosyjskiego, została przemianowana na Olgopol na cześć córki wielkiego księcia, późniejszego cara Pawła I – Ołgi.

Z interesujących zabytków mamy tu powiatowe więzienie z I połowy XIX wieku, gdzie prawdopodobnie więziono Karmeluka. Jest tu też dziwna wyspa Tuzła-2 na wielkim stawie na rzece Sarwance. Stoi tu nawet niewielki hotelik. Jest tu też zachwycająca neogotycka budowla. Stoi obok szkoły zawodowej, w okresie sowieckim mieścił się w niej szpital. Miejscowi powiadają, że przed sowietami mieścił się tu urząd finansowy, ale trafiła mi się informacja, że budynek ten należał do rodziny sędziego o nazwisku Babski. Teoretycznie mógł być Polakiem. Teraz budynek stoi opuszczony, ale mury są jeszcze mocne.

Czortków. Zagadkowa Aniela i zardzewiałe koła zębate

O Czortkowie napisano wiele, jest to bowiem jedna z najciekawszych miejscowości na Podolu lub jak kto woli – w całej Galicji. Oba twierdzenia są prawidłowe: historycznie jest to Podole, politycznie – Galicja. Jeżeli chodzi o zabytki w tym regionie, to więcej na jednostkę powierzchni można zobaczyć jedynie w Kamieńcu Podolskim. Jest to jednak zaszczytne drugie miejsce.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

WCzortkowie mamy pełen kompleks turystyczny – ruiny zamku, komplet dawnych świątyń i synagog, interesująca zabudowa z okresu „babci Austrii” i międzywojennej Polski, dwa ratusze, hale handlowe itd. Niewątpliwie, ozdobą Czortkowa i jego symbolem jest kościół i klasztor dominikanów pw. Matki Boskiej, św. Stanisława i Różańca św. Jest to pełna nazwa świątyni, używana skrótowa – kościół dominikański lub św. Stanisława.

Na pierwszy rzut oka kościół wygląda na średnio-wieczny. Ale w rzeczywistości jest on stosunkowo „młody” – ukończony został przed wybuchem I wojny światowej. Stałą



w miejscu poprzedniej świątyni, z wykorzystaniem fundamentów i murów kościoła z 1610 roku.

W tym artykule nie będzie jednak mowy o tym kościele. Wspomniane wcześniej zabytki miasteczka znane są turystom i pisanie o nich po raz kolejny nie ma sensu. Wobec tego nasza dzisiejsza opowieść będzie o niewielkim, ale interesującym „rodzyncu” miasteczka, praktycznie mało znanym.

Obok miejsca, gdzie ul. Młynarska przechodzi w ul. Gonczara, na rzece Seret stoi stara tama, wykorzystywana dziś jako zwykły most. O pierwotnym znaczeniu tego urządzenia

przypominają olbrzymie zardzewiałe żeliwne koła zębate mechanizmów, służących dawniej do podnoszenia i opuszczania zasuw (które dawno już zniknęły), spiętrzających wodę. Te mechanizmy do dziś robią wrażenie i wywołują zachwyt u przypadkowego turysty. Miłośnicy dawnych urządzeń inżynierskich na ich widok wpadają wprost w ekstazę.

Tama spiętrzała wodę, poruszając miejscowe młyny i pojawiła się tu prawdopodobnie wraz z powstaniem miasta. Od licznych młynów – zachowały się jedynie ruiny młyna parowego – pochodzi nazwa ulicy Młynarskiej. Pod koniec XIX

wieku została sporządzona betonowa tama, ale widocznie budownicy coś przeoczyli i na początku lat 30. XX wieku była już nieużywana. W przewodniku „Po Czortkowie i okolicach” z roku 1931 pisano:

„...Wcześniej ta tama z mechanizmami zbudowana była z betonu, ale ostatnio wieloletnie podmywanie betonowych ścian doprowadziło do osiadania betonu i licznych wyrw. Dziś na tamę i jej utrzymanie idą wielkie pieniądze i wysiłki, bo corocznie na wiosnę zgromadzone bryły lodowe niszczą tamę...”

Gdy ojcom miasta sprzykrzyły się coroczne wydatki, postanowili wznieść nową

tamę. Prawdopodobnie tama, oprócz napędzania okolicznych młynów, regulowała też poziom rzeki na odcinku jej biegu przez miasto. Istniały plany budowy nadbrzeża, po którym mieszkańcy miasta i jego goście mogliby spacerować wzdłuż rzeki. Ta promenada miała stać się główną atrakcją miasteczka, które planowano przekształcić w jeden z głównych kurortów II Rzeczypospolitej, wzorowany na Zaleszczykach. Niestety, przeszkodziła temu wojna...

Oprócz wspomnianych już mechanizmów, na autorze wywarł wrażenie polski napis na podstawie tamy:

„Śluza „Aniela”. Zbudowana w 1938 roku. Wykonawcy – Jan Bałanik i syn. Stanisławów, ul. Daszyńskiego 9. Kierownik techniczny – inż. K. P...cki (nieczytelne), Lwów ul. Potockiego 67”.

W tym, że budowniczy tego obiektu inżynierski uwiecznił swoje nazwisko, nie ma nic dziwnego. Mile jednak brzmi romantyczna nazwa „Aniela”. I to robi wrażenie. Ciekawe, kim była ta pani, której imieniem nazwano tamę? Nie wiadomo, czy była to nazwa oficjalna – prawdopodobnie, któryś z kierowników budowy chciał upamiętnić drogą jego sercu osobę, może narzeczoną lub żonę, a może – nieodwzajemnioną miłość...

Dziś się tego nie dowiemy. Tymczasem osoba romantycznej Anieli nadal pozostaje jedną z nieodgadnionych zagadek Czortkowa.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

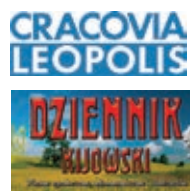
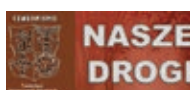
w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Partnerzy medialni



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 kwietnia, czwartek godz. 18:00	operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehar
2 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini
4 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia balet „KORSARZ”, A. Adam
9 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT”, G. Puccini
10 kwietnia, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA”, G. Verdi
11 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
14 kwietnia, środa godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
15 kwietnia, czwartek godz. 18:00	opera „TRAVIATA”, G. Verdi
16 kwietnia, piątek godz. 18:00	balet „DON KICHOT”, L. Minkus
17 kwietnia, sobota godz. 18:00	opera „TOSCA”, G. Puccini
18 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko
21 kwietnia, środa	balet „DON KICHOT”, L. Minkus
22 kwietnia, czwartek	opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni
23 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „TOSCA”, G. Puccini
25 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia opera „TRAVIATA”, G. Verdi
27 kwietnia, wtorek godz. 18:00	koncert muzyki sakralnej „STABAT MATER”, G. Pergolesi
28 kwietnia, środa godz. 18:00	balet „GISELLE”, A. Adam
29 kwietnia, czwartek godz. 18:00	opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni
30 kwietnia, piątek godz. 18:00	program koncertowy „REQUIEM”, G. Fauré

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Prośba o pomoc

Dyrekcja oraz Grono Pedagogiczne Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie zwraca się z prośbą o pomoc w pozyskaniu środków finansowych na operację dla uczennicy 10 klasy Aliny Czebanowej. Dziewczynka cierpi na poważne schorzenie kręgosłupa i wymaga operacji (koszt implantu 126721,00 UAH) oraz długotrwałej kosztownej rehabilitacji.

Każda pomoc będzie bezcenna.

Nr karty: (ПриватБанк): 5168757391132687

Чебанова Тамара Володимирівна

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabił mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i teraz bardzo

chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublinach, koło Lwowa.

EWA KOMARNICKA-KAPUŚCINSKA
TEL.: +48 791 530 047

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDez83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.03.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	27,80	27,90
1 EUR	32,80	32,90
1 PLN	7,05	7,11
1 GBR	38,00	38,40
10 RUR	3,62	3,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuik,
Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza,

Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczyk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowyc, Petro Hawrylyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji

Wolność i Demokracja.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавель ГО „Кур’єр Галицький”

Газета виходить 2 рази на місяць.



Olga Bończyk

*Ach te Kresy!
Nasze dziedzictwo pięknej,
polskiej kultury*

Zachęcam do przekazania 1% podatku
na rzecz Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Olga Bończyk
Aktorka

PRZEKAŻ **1%**
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931

www.kresowe.pl